

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 10 ● 9 III 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CO MA WĘGIEL DO KONGRESU?
rozmowa z Romanem Neyem
- SZKOŁA WSPÓŁPRACY
co to jest?
- DOM Z MARZEŃ
w Warce
- ROK 1948
„Zeszyty Historyczne” nr 71



8 MARCA!

A MY DO PAŃ Z KWIATAMI

(MALOWANYMI
PRZEZ DZIECI)

Na zdjęciu: **ELŻBIETA BOGUCA** —
wychowawczyni klasy IIc w Szkole Pod-
stawowej nr 34 w Warszawie.

Fot. Marek Suchecki

**KODEKS ETYKI ZAWODOWEJ MOŻE SPEŁNIAĆ SWOJE FUNKCJE
TYLKO WTEDY, GDY ZOSTANIE ZAAKCEPTOWANY PRZEZ
ŚRODOWISKO NAUCZYCIELSKIE!**

STANISŁAW KRAWCEWICZ

W SPRAWIE KODEKSU

Bogatej refleksji nad zawodem nauczyciela wciąż nie odpowiadają wyniki dociekań nad etyką tego zawodu. Do dziś brak pracy porządkującej tę problematykę. Podejmowane próby kodyfikacji norm etyki zawodu nauczyciela nie dały również zauważalnych wyników. Nie uwzględnia się też etyki zawodowej w edukacji nauczycieli. Powstaje pytanie o przyczyny tego zapóźnienia. Pytanie tym bardziej uzasadnione, że inne zawody (np. lekarza, wojskowego, inżyniera, prawnika, dziennikarza) dysponują skodyfikowanymi systemami norm etycznych.

Nazbyt złożona jest sama materia nauczycielskiego działania. Nauczyciele są ciągle pod wpływem dużej różnorodności i zmienności sytuacji i zjawisk występujących w życiu, losów i sytuacji ich wychowanków. Działalność ta, przy szczególnie dużej odpowiedzialności, jest również działalnością, której efekty, zwłaszcza w dziedzinie wychowawczej, a nie informacyjno-podającej, są mało wymierne. Te właściwości pedagogicznego działania podtrzymują przekonanie, że kodyfikacje nauczycielskich powinności nie są w stanie sprostać złożonym i zmiennym problemom pracy pedagogicznej. To przeświadczenie oddala podejmowanie prób systematyzacji powinności moralnych nauczycieli.

Niechęć do kodyfikacji norm etycznych zawodu nauczyciela wynikała również w znacznym stopniu z faktu, że zawód ten znajdował się pod silną presją niektórych

zewnętrznych czynników utrudniających jego sytuację, co w pewnym stopniu skłaniało do większego zainteresowania owymi trudnościami występującymi np. w sferze materialnego usytuowania niż do zainteresowania problematyką moralną. Uważano, szczególnie na gruncie nauczycielskiego ruchu związkowego, że najpierw trzeba rozwiązać podstawowe problemy związane z funkcjonowaniem tego zawodu, a następnie zająć się jego etycznymi aspektami.

Na tej sytuacji ważyło również występujące w części środowiska przekonanie mówiące, że próby kodyfikacji nauczycielskich powinności są wyrazem przeświadczenia o braku orientacji nauczycieli co do spoczywających na nich obowiązków moralnych. Zajmowanie się zatem etyką tego zawodu stanowi niejako przedsięwzięcie obniżające godność nauczycielstwa, jego autorytet i prestiż w społeczeństwie.

To przekonanie nie jest tylko wyrazem profesjonalnego przecięcia nauczycieli autorytetem. Zauważmy, że postulaty związane z potrzebą zajęcia się problemami etyki środowiska nauczycielskiego były energicznie zgłaszane w szczególnie trudnych społecznych sytuacjach. Postulaty te płynęły na ogół z zewnątrz, spoza środowiska nauczycielskiego, co również nie bu-

KRONIKA

(od poniedziałku do niedzieli)

W SEKCJI WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

24 lutego odbyło się plenarne zebranie Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP, na którym omówiono aktualną i perspektywiczną sytuację wychowania przedszkolnego, w tym m.in. problemy wychowania estetycznego. W zebraniu uczestniczyli: Zbigniew Cierpka — sekretarz ZG ZNP, Teofil Nowak — kierownik Wydziału Ekonomiczno-Pracownego, Janina Przadka — główny wizytator w MOiW.

SPOTKANIE W SYCOWIE

Prezes ZNP — Kazimierz Piłat spotkał się (24 lutego) z pracownikami oświaty i wychowania miasta i gminy Syców. W czasie spotkania omówiono wzewłowe problemy funkcjonowania systemu oświaty oraz działalności Związku.

NARADA KURATORÓW

W MOiW (24 lutego) odbyła się narada kuratorów oświaty i wychowania, w czasie której analizowano projekty, zasady realizacji programów nauczania w szkołach ponadpodstawowych w roku 1986/87 oraz instrukcję o organizacji kształcenia i wychowania w następnym roku szkolnym. Omówiono także system dystrybucji podręczników szkolnych i zadania ogniw administracji szkolnej po XXIV Plenum KC PZPR. W naradzie uczestniczył członek kierownictwa ZG ZNP.

PRZYJACIELSKA WIZYTA

W dniach 24 lutego — 2 marca przebywała w Polsce delegacja Komitetu Centralnego Związku Zawodowego Nauczycieli i Pracowników Nauki ZSRR na czele z sekretarzem tego komitetu Jurijem Nikiforowem. Członkowie delegacji odbyli rozmowy z kierownictwem ZG ZNP, zapoznali się z pracą Zarządów Okręgowych ZNP w Lublinie i Zamściu, będąc jednocześnie gośćmi władz partyjnych i oświatowych tych województw oraz wybranych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

W KOMISJI SEJMOWEJ

W Sejmie (25 lutego) zebrała się podkomisja ds. płatnych praktyk uczniów szkół zawodowych. Przedstawiciele MOiW oraz ZG ZNP przedstawili opinie w sprawie wymienionej sprawie. Podkomisja wyraziła przekonanie o konieczności kompleksowych działań zmierzających do rozwiązywania problemów całego systemu edukacyjnego.

W SEKCJI ZWIĄZKOWEJ

25 i 26 lutego odbyło się zebranie plenarne Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Omówione zostały bieżące i perspektywiczne problemy tej grupy pracowniczej oraz zadania poszczególnych ogniw w kampanii sprawozdawczo-wyborczej. W konferencji uczestniczył m.in. przewodniczący Sekcji Emerytów i Rentistów oraz członek kierownictwa ZG ZNP.

SPOTKANIE W ZG ZNP

W siedzibie ZG ZNP odbyły się spotkania z działaczami związkowymi z Gorzowa, Elku oraz dyrektorami szkół ponadpodstawowych woj. tarnobrzeskiego. W spotkaniach tych uczestniczyli: Kazimierz Piłat oraz Jan Zaciura.

O PROBLEMACH POSTĘPU PEDAGOGICZNEGO

21 lutego w Ministerstwie Oświaty i Wychowania gośczeni byli przedstawiciele Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego: prof. dr hab. Wincenty Okoń, doc. dr hab. Marian Balcerek, dr Jan Zaciura oraz dr Jan Maślanka. W rozmowach poruszane były problemy funkcjonowania KRPP, warunki i potrzeby rozwoju postępu pedagogicznego. (JAZ)

UWAGA, PLOTKA!

TRZYNASTKA BĘDZIE WYPŁACANA

Znów plotka szaleje. Codziennie otrzymujemy wiele telefonów i listów z pytaniami: dlaczego aż do tej pory nauczyciele nie otrzymali trzynastki. Czy w ogóle otrzymają?

Zwróciliśmy się więc z pytaniem „co z trzynastką” do wicedyrektora departamentu kadr i spraw socjalnych, Mirosława Chmielewskiego.

— Trzynastka będzie wypłacana, niebawem. Czekaliśmy na rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych, które zostało podpisane 17 lutego. Tak więc do 31 marca, zgodnie z terminem ustalonym w ustawie — wszyscy uprawnieni nauczyciele otrzymają nagrodę — trzynastą pensję.

O rozwiązaniach szczegółowych, wynikających z ustawy z 10 lipca 1985 r. o rocznych nagrodach z zakładowego funduszu i rozporządzeniu ministra pracy, płac i spraw socjalnych — będziemy informować w naszej stałej rubryce „Pytaj-Odpowiemy”.

(KON.)

Z UCHWAŁY XXIV PLENUM KC PZPR

...W każdym województwie należy dokonać ponownej kompleksowej oceny sytuacji lokalowej placówek przedszkolnych i szkolnych oraz wprowadzić niezbędne korekty, biorąc za podstawę aktualną prognozę demograficzną na lata 1986—1995. Analiza powinna dotyczyć wszystkich placówek niezależnie od podległości resortowej. Na podstawie tej analizy terenowe organy przedstawicielskie powinny przyjąć plan optymalnego zapewnienia bazy szkolnej, uwzględniający:

— nowo budowaną bazę szkolną. W ramach Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990 oraz inicjatywy społeczne;

— stworzenie rzeczywistych priorytetów wykonawczych dla tego budownictwa;

— koncentrację budownictwa szkolnego w osiedlach i miejscowościach, gdzie występuje największy deficyt sal lekcyjnych;

— adaptację możliwych do uzyskania obiektów na potrzeby oświaty;

— rozmieszczenie części młodzieży do obiektów szkolnych o niższym od średniego wojewódzkiego wskaźnika zmianowości;

— udostępnienie obiektów nieoświatowych (domów kultury, obiektów sportowych itp.) na potrzeby zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych systemu oświatowego.

Analiza sytuacji i przyjęte plany powinny stanowić dla rządu podstawę do rozstrzygnięć zgłaszanych przez terenowe organy przedstawicielskie, a dotyczących wprowadzenia na danym terenie 6-dniowego tygodnia pracy określonych placówek oświatowych i równocześnie zapewnienia odpowiednich warunków ich funkcjonowania w soboty (dowóz, dożywianie). Decyzja ta nie powinna naruszać zasady o 5-dniowym tygodniu pracy nauczycieli.

Wojewodowie powinni uzyskać pełnomocnictwa w zakresie racjonalnego wykorzystania bazy szkolnej na terenie województwa, niezależnie od podległości resortowej placówek szkolnych.

W celu przyspieszenia cyklu inwestycyjnego rząd rozważy możliwość zastosowania technologii produkcji elementów dla budownictwa szkolnego, realizowanych w innych krajach socjalistycznych.

W związku z dotkliwymi brakami kadr nauczycielskich na wsiach i w małych miastach, spowodowanych głównie niedostatkami w zakresie mieszkań, zaleca się rządowi oraz terenowym organom przedstawicielskim dokonanie odpowiednich korekt rozmieszczenia budownictwa mieszkaniowego w latach 1986—1995 uwzględniających istotne zwiększenie budowy mieszkań dla nauczycieli w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców.

Rozwiązanie trudnych problemów lokalowych szkolnictwa wymaga podjęcia szerokich działań partii, stronnictw politycznych, wszystkich sił skupionych w PRON na rzecz organizowania powszechnego, społecznego wzmacniania wysiłków państwa w tym zakresie. Zdecydowane poparcie władz terenowych oraz rozszerzenia wymaga inicjatywa PRON — Narodowy Czyn Pomocy Szkole, jako powszechny, ogólnonarodowy ruch wszechstronnego wsparcia oświaty i nauczycieli, zarówno w zakresie poprawiania warunków nauczania jak i wzmożonego zainteresowania całego społeczeństwa problematyką wychowania młodego pokolenia.

Zaleca się rządowi przedstawienie programu rozwoju produkcji aparatury naukowej i dydaktycznej. W programie powinny być m.in. uwzględnione: modernizacja i rozbudowa istniejących zakładów produkcji pomocy naukowych, kreowanie drobnego przemysłu pomocy dydaktycznych i badawczych oraz wykorzystanie zaplecza warsztatowego szkolnictwa.

Należy także szerzej upowszechnić włączanie uczniów do pracy na rzecz wzbogacenia wyposażenia szkół oraz prostych prac remontowych, traktując to równocześnie jako jeden z cennych elementów edukacji ekonomicznej młodzieży.

OPINIE

O PROJEKCIE PROGRAMU

Projekt programu PZPR pozwala mi lepiej zrozumieć mechanizmy, które powinny obowiązywać w sferze gospodarki, ekonomiki, polityki społecznej, nauki i postępu technicznego, rolnictwa, oświaty i kultury, wreszcie w całej sferze ludowładztwa — aby osiągnąć wyniki lepsze od dotychczasowych.

Po drugie: projekt programu przedstawia sposoby i metody osiągnięcia nakreślonych celów, wyjaśnia, co trzeba czynić, aby zaspokoić wzrastające aspiracje — w tym i konsumpcyjne — społeczeństwa.

Czy wszyscy podobnie odbierają projekt programu? Niedawno w mojej macierzystej organizacji partyjnej odbyła się dys-

kusja nad projektem. Była ciekawa — w wielu wypadkach kontrowersyjna. Na przykład jeden z towarzyszy — młody człowiek po wyższych studiach — powiedział między innymi, że dla niego projekt programu jest piękny i słuszny, ale zarazem zbyt ogólnikowy i dlatego niezbyt przekonujący, niezbyt mobilizujący.

Oczywiście, wolno mieć młodemu człowiekowi taki własny pogląd. Ale czy jest on rzeczywiście słuszny? Czy trzeba na tym etapie wymiany poglądów przed X Zjazdem PZPR ściśle precyzować sprawy i problemy z zakresu poszczególnych dziedzin gospodarki, kultury, oświaty? Sekretarz KC PZPR, tow. Henryk Bednarski, przemawiając niedawno do centralnego i

wojewódzkiego aktywu ZSL — w części charakteryzując projekt programu — powiedział: „Głównym założeniem, które przyświecało twórcom projektu programu PZPR było to, aby mógł on spełnić rolę podstawowego dokumentu teoretycznego i ideowego, by nakreślił strategiczne cele i drogi wiodące do ich realizacji. Ponadto dokument tej rangi powinien porządkować i rozwijać koncepcje programowe i poglądy na temat budowy socjalizmu, będąc otwarty na nowe problemy i zadania. Jego adresatem jest zaś nie tylko partia, ale całe społeczeństwo”.

Zgadzam się z tą opinią.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

XXVII Zjazd KPZR

RAPORT O STANIE ŚWIATA

Strzały w Sztokholmie nie tylko przewracały życie człowieka, jakże potrzebnego w dzisiejszych, trudnych czasach. Ten akt terroryzmu zamordował także pewien styl życia politycznego, którego jedną z nielicznych już ości była Szwecja: swobodnego, „na luzie”, kontaktu między przedstawicielami władzy a społeczeństwem, zachowania przez polityka enklawy życia prywatnego, takiego samego, jakim żyją miliony jego współobywateli (Olof Palme został zamordowany, gdy bez żadnej ochrony wracał z żoną z kina). Miejsce wzajemnego zaufania i nieskrępowania, musi teraz zająć nieufność, czyli przepustki, kordony i ochrona. A więc strach!

Tak oto kreowanie przez USA, jedno z supermocarstw, jako podstawy swej polityki doktryny o „zagrożeniu” i „odstraszaniu” w stosunkach międzynarodowych, owocuje w odniesieniu do jednego ludzkiego życia, porządku w jednym, niewielkim kraju. I nie jest ważne, jakie motywy przedstawia mordercy Olofa Palmego — zawsze u ich źródeł będzie leżało przyjęcie za swoją tezę o tym, że najlepszym regulatorem stosunków między państwami, narodami, ludźmi — jest strach i przemoc.

Te właśnie zjawiska, z ich ukoronowaniem — wojną, XXVII Zjazd KPZR uznał za najgroźniejsze. Walkę przeciw nim — za naczelną zadanie komunistów. Program działań w tej dziedzinie, zaproponowany przez zjazd, jest wyjątkowo bogaty i będzie stanowił podstawę do dwustronnych i wielostronnych rozmów przez wiele lat. Na pierwszym miejscu odnotować wypada znany już dobrze wszystkim Plan Gorbaczowa, zakładający likwidację do 2000 roku wszelkich broni nuklearnych, a także chemicznych. Przedstawiony przed miesiącem w sposób niekonwencjonalny całemu światu — a nie drogą dyplomatycznych wystąpień zainteresowanym rządów — spotkał się z niechętną odpowiedzią prezydenta Reagana. Jednak nie należy zapominać, że niezależnie od rozmów na najwyższym szczeblu, także tych planowanych, w Genewie i Wiedniu trwają rokowania delegacji obu wielkich mocarstw, poświęcone konkretnie. Może w tych rozmowach na-

rodzą się choćby częściowe, pozytywne rozwiązania...

Naprzeciw innym problemom wychodzi propozycja utworzenia „W ramach ONZ platformy spotkań w gronie stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Od lat bowiem słychać głosy, że rzeczywisty wpływ tej organizacji na rozwiązywanie problemów światowych jest niewielki. Może więc taka „Wielka Piątka” (ZSRR, USA, Francja, Wielka Brytania i ChRL — czyli państwa atomowe) — na wzór „Wielkiej Czwórki” z lat koalicji antyhitlerowskiej stałaby się skutecznym narzędziem wpływania na sytuację międzynarodową, zapobiegania ewentualnym konfliktom? „Wielka Piątka” z pewnością wpłynęłaby na zwiększenie skuteczności działania ONZ, a to w naszym niespokojnym świecie znaczy wiele.

Do pakietu propozycji globalnych działań, zgłoszonych z trybuny zjazdowej, należy także wniosek o zwołanie światowej konferencji gospodarczej. Sam problem nierówności między bogatą Północą a ubogim Południem nie jest nowy. Kilka lat temu podejmowała go zarówno ONZ, jak Konferencja Krajów Niezaangażowanych w Hawanie. Czas jednak płynie, a skutków dotychczas podjętych działań nie widać. Zjawiska, które 5 lat temu niepokoiły (rosnące zacofanie i ubóstwo Trzeciego Świata, stały wzrost zadłużenia, nierównoprawność wyrażająca się w spadku cen surowców, utrudnieniach eksportowych itd.) — dziś alarmują. Wadą dotychczas podejmowanych działań była ich niekomplementarność, próba rozwiązywania problemów tylko przez jedną stronę. Wizja podjęcia tematu równocześnie przez Wschód i Zachód, Północ i Południe zawiera szansę powodzenia.

To tylko wybrane i wprost nazwane w zjazdowym dokumencie inicjatywy. Wiele podobnych oczekuje na szczegółowe opracowanie, gdyż zostały tylko zasygnalizowane w postaci wskazania kierunku. Najistotniejsze wydaje się być to, że obejmują one wszystkie dziedziny działania człowieka, dotyczą sfery militarnej, politycznej i ekonomicznej, ale także rozwiązań humanitarnych, takich np. jak ułatwienie we wszechstronnym rozwoju kontaktów międzynarodowych — od łączenia rodzin i zawierania małżeństw, do kontaktów międzyorganizacyjnych.

Są to zadania, które dla siebie formułują radzieccy komuniści. Rozumiemy jednak wszyscy, że ich stopniowe, mozolne wcielanie w życie stanie się bodźcem do działań całej wspólnoty socjalistycznej. Dowodu na to twierdzenie dostarcza zjazdowe wystąpienie szefa polskiej delegacji, Wojciecha Jaruzelskiego. To zresztą zrozumiałe, bo czyż jest dla nas wszystkich coś bliższego, jak życie w pokoju i dostatku, bez strachu przed wojną i tymi wszystkimi niebezpieczeństwami, które niesie wspaniała ale i groźna cywilizacja XXI wieku? (MAK)

CO MA WĘGIEL

DO

KONGRESU?

Na to pytanie odpowiadamy w rozmowie z profesorem **ROMANEM NEYEM**, sekretarzem Wydziału VII Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych Polskiej Akademii Nauk.



— Panie Profesorze, wszystkie dotychczasowe ekspertyzy utwierdziły nas w przekonaniu, że kraj nasz należy do bogatych w surowce. Mamy u siebie 11 proc. światowych zasobów węgla, około 40 proc. siarki, prawie 20 proc. srebra, około 10 proc. miedzi. Dochodzą do tego złoża wysokogatunkowych rud żelaza na Suwalszczyźnie, nadzieje na ropę naftową w naszej części szelfu bałtyckiego. Wiele jednak wskazuje, że przydałby się jakiś zimny prysznic na to samozadowolenie. „Surowcowym mrozem” powiało z materiałów i ekspertów Wydziału Nauk o Ziemi i Nauk Górniczych, któremu Pan przewodniczy. Okazuje się, że prognozowana żywotność złóż obecnie eksploatowanych wynosi zaledwie kilkadziesiąt lat. W Zagłębiu Górnośląskim fedrunek zakończy się około roku 2070, węgiel brunatny wydobywać będziemy tylko do roku 2030, złoża siarki wyczerpią się za 35 lat, gazu ziemnego za 20—30 lat, złoża rud miedzi zalegających do głębokości 1200 metrów wyczerpią się w ciągu 35 lat, kopalnie soli trzeba będzie zamknąć jeszcze przed końcem wieku. Czy naprawdę jest tak źle, czy rzeczywiście grozi nam, i to wkrótce, brak surowców?

— Myślę, że na te problemy trzeba popatrzeć z dwóch punktów widzenia. Wszystkie dane dotyczące żywotności złóż, które pan cytował, odnoszą się do zasobów już poznanych i udokumentowanych. W świecie jest tak, podobnie jest i u nas, że zasoby jeszcze rosną. Oczywiście, jest tu problem inny — nowe, odkrywane zasoby położone są w znacznie trudniej dostępnych warunkach geologicznych, a tym samym koszt pozyskania z nich surowców mineralnych jest znacznie większy. Na przykład wiadomo, że ropa naftowa pozyskiwana w Związku Radzieckim w dużej obfitości z Półwyspu jest znacznie tańsza niż z Zachodniej Syberii. Takich przykładów

można podać więcej. W Polsce mamy pod ziemią udokumentowane 63 mld ton węgla kamiennego. Jednakże warunki jego eksploatacji stają się coraz trudniejsze. Sam węgiel w niektórych rejonach jest dzisiaj zasierzany, zalega na większych głębokościach. W pokładach znacznie cieńszych, niż obecnie eksploatowane, bo mających poniżej 1,5 m czy wręcz poniżej 1 m grubości. I to jest właśnie ta druga strona surowcowego medalu, która zmusza nas do bardziej efektywnego, oszczędnego, ekonomicznego gospodarowania surowcami. Do takich działań zmusza jednak jeszcze co innego. Otóż wszystko wskazuje, że duże odkrycia geologiczne zasobów naturalnych mamy już za sobą. Sytuacja wygląda tak, że gdybyśmy nawet odkryli nowe złoża, na przykład rud żelaza czy innych surowców, ale na głębokości poniżej 1000 m — mielibyśmy wiele trudności z ich wydobywaniem. Jeśli głębokość będzie większa niż 1300—1500 m wówczas przy dzisiejszych możliwościach technicznych staną się one dla nas wręcz niedostępne.

Nic zatem dziwnego, że istnieją tak silne obawy, co do przyszłości. Muszę jednak wprowadzić małą korektę — złoża węgla brunatnego zostaną rzeczywiście wyeksploatowane do roku 2030, ale dotyczy to złóż obecnie eksploatowanych. Chcę powiedzieć, że mamy już udokumentowane nowe złoża, ale położone w gorszych geologicznych warunkach. Niemniej globalne obawy są ze wszech miar uzasadnione. Jakbyśmy nie popatrzyli na ten problem, trzeba stwierdzić, że skończył się czas łatwego dostępu do surowców.

— Na porządku dziennym coraz ostrzej stają więc dwa zagadnienia. Po pierwsze — nowych metod wydobywania, po wtóre — nowoczesnych technik wykorzystania i przetwarzania surowców. Czy jesteśmy do tego

naukowo przygotowani? Mam wrażenie, że tak nie jest. Wszystko wskazuje, że eksploatacja cienkich pokładów węgla sprawi nam mnóstwo kłopotów. Nie posiadamy urządzeń wydobywczych zautomatyzowanych, niezawodnych i co ważne lekkich, a takie przecież będą decydować o warunkach i wielkości wydobywania węgla z pokładów cienkich. Maszyny lekkie i niezawodne potrzebne są choćby dlatego, że drążyć będą cienkie warstwy złoża, że z powodu braku miejsca pod ziemią nie będzie można ich tak często remontować czy wymieniać. Dziś w polskim górnictwie królują maszyny duże i ciężkie. W Zagłębiu Górnośląskim na przykład na 200 m chodnika przypada aż 2500 ton stali w urządzeniach wydobywczych...

— Problem przyszłości eksploatacji złóż węgla i innych surowców mineralnych nie jest wyodrębnionym problemem, można go śmiało uogólniać na wiele innych dziedzin życia gospodarczego. Chociaż trzeba stwierdzić, że nasze górnictwo węgla kamiennego osiągnęło dobry poziom nowoczesności w porównaniu do poziomu tego górnictwa w świecie, nie brakuje jednak problemów do rozwiązania ważnych dla przyszłości. Rzeczywiście trudno dziś mówić o pełnym przygotowaniu do przyszłości, technicznym i technologicznym. My zresztą w ogóle, nawet psychicznie, jesteśmy za mało przygotowani do całego szeregu przedsięwzięć związanych z wdrażaniem nowoczesności. Nowoczesności, która zadecyduje o tym, czy nasz kraj będzie mógł w pewien elastyczny sposób wejść w XXI wiek. To, o czym pan powiedział, jest elementem bardzo wymownym, ale na pewno nie samoistnym. Należy go rozpatrywać w kompleksie wielu innych spraw i problemów.

Pocynamy odczuwać dziś kłopoty, które są skutkiem wielu lat zaniedbań, a także owego złudnego przekonania o, mówiąc w cudzysłowie, bogactwie surowców. Przekonanie to poczęło się łamać dopiero w końcu lat 70-ych, a ponieważ panowało przez cały okres powojenny, spowodowało także niedocenywanie i opóźnienia wielu kierunków prac badawczych i działań praktycznych, które mogłyby służyć, adaptowaniu czy też konstrukcji nowych maszyn, urządzeń przydatnych właśnie do eksploatacji złóż w trudnych geologicznie pokładach. W Zagłębiu Górnośląskim mamy aż około 60 proc. cienkich pokładów węgla, ale wydobyć z nich stanowi ledwie 13—15 proc. całego wydobywania. Dziś ten fakt zaczyna być wielkim problemem. Można by zapytać, dlaczego cienkie pokłady nie są problemem w ZSRR, Czechosłowacji czy innych krajach, gdzie również są, a mimo to od lat z powodzeniem się je eksploatuje? No cóż, my przekonani o bogactwie surowcowym drażyliśmy jedynie pokłady grube i teraz sytuacja w pewnym sensie nas zaskakuje. Co gorsza, dzieje się to w generalnie nie najlepszym położeniu całej gospodarki. Należy jednak podkreślić, że resort górnictwa prowadzi już prace nad dostosowaniem maszyn i urządzeń do eksploatacji cienkich pokładów.

Naturalnie jest tu także nieco winy samej nauki. Chcę wspomnieć w tym miejscu, że jeszcze w pierwszej połowie lat 70-tych prognozy, które były opracowywane przeciwko także w gronie naukowców, wskazywały, że bez trudu będziemy mogli osiągnąć wydobyć rządu 250 mln ton węgla rocznie. No a dziś wyrasta przed nami bariera 200 mln ton. Właśnie ten stan rzeczy spowodował, że z opóźnieniem rozpoznawano problem i podejmowano przeciwdziałania. Chcę powiedzieć, że w obecnym planie 5-letnim mamy wytyczonych kilka problemów naukowych, które będą próbowały dać odpowiedź nauki na te wszystkie pytania, o których tu właśnie mówimy. Wiele zatem zależy będzie teraz od efektywności i nauki, i całej gospodarki korzystającej z jej dorobku. Innej drogi nie ma. Muszą być wreszcie wypracowane metody sprawnego łączenia teorii z praktyką. To co zostanie wypracowane w laboratorium naukowym, powinno jak najszybciej znaleźć się na desce projektanta, a potem również szybko zmaterializować się w kompleksie choćby urządzeń do eksploatacji cienkich pokładów węgla kamiennego.

— Problem w tym, że pytanie — jak do tego doprowadzić — brzmi dziś wręcz dramatycznie. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jedynie postęp techniczny może nas podźwignąć z kłopotów, ale w praktyce bywa bardzo różnie. Dokumentuje to cała innowacyjno-przemysłowa rze-

LIST TYGODNIA

DLACZEGO TYLKO STU?

Sądzę, że szkoła spełni pokładane w niej nadzieje, jeśli będzie otwarta na innowacje. Oznacza to ciągłe doskonalenie działań wychowawczych w każdej klasie. Z praktyki wiemy, że każda klasa stanowi organizm, a suma ich wysiłków składa się na sylwetkę danej szkoły. Zmienianie, doskonalenie czegoś, do czego jesteśmy przyzwyczajeni, nie przychodzi łatwo. Łatwiej stosować utarte schematy, trzymać się tradycyjnych, konwencjonalnych metod i środków. W podnoszeniu jakości pracy każdej szkoły większą rolę powinny odgrywać innowacje konkretnych nauczycieli.

Ilu nowatorów jest w poszczególnych województwach? Resort nie ma takiej statystyki. Z danych, jakimi dysponuje Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w Bielsku-Białej, wynika, że mamy ich niespełna 100 na 10 tys. czynnych nauczycieli. Niektórzy pracują twórczo w kilku kierunkach. Czyżby więc tylko co setny nauczyciel osiągał w swoim zawodowym rozwoju fazę twórczości pedagogicznej? Jak przypuszczamy, jest ich zapewne więcej, tylko, że... wielu nie chce ujawniać swoich pomysłów, działań czy nawet osiągnięć. Może to świadczyć o braku wzajemnego zaufania i współpracy między nauczycielem nowatorem a jego doradcą metodykiem. Nie można wykluczyć braku skutecznych bodźców sprzyjających podejmowaniu nowych, niekonwencjonalnych działań w nauczaniu i wychowaniu. Może więc należałoby zacząć od przełamania bierności i obojętności, a także zaprezentowania bodźców? W każdej szkole kryją się przecież duże rezerwy i możliwości innowacyjne. Potrzebna jest pomysłowość, twórczy zapał i chęć ulepszania własnego warsztatu pracy. Wszystkiego nie da się załatwić ogólnymi poleceniami i nakazami. Nawiasem mówiąc zastanawiam się, dlaczego ruch nowatorstwa pedagogicznego nie rozwija się tak, jak należałoby sobie tego życzyć i spodziewać się po reaktywowaniu działalności Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego i poparci z strony terenowych oddziałów Instytutu Kształcenia Nauczycieli? Dlaczego jedne szkoły pod tym względem przodują, a w innych nie można „wykryć” nowatora? Sądzę, że warto się nad tym zastanowić.

Nowatorstwo, którego celem jest ulepszenie systemu kształcenia i wychowania dzięki lepszej organizacji pracy i stosowaniu skuteczniejszych środków, powinno być bardziej cenione. Można by zapytać: ilu spośród nagrodzonych w ubiegłym roku nauczycieli miało autentyczny dorobek nowatorski, a ilu otrzymało premie ministerialne i kuratorskie za nienaganne sprawowanie, pozytywne postawy, wieloletnią pracę itp.?

Dorobek innowacyjny jest łatwy do określenia. Myślę, że wojewódzkie rady postępu pedagogicznego powinny również zbadać i określić trudności, jakie napotykają autorzy różnych wniosków i pomysłów. Ostatnio zbyt dużo uwagi koncentruje się na sprawach może ważnych, ale drugorzędnych (np. efektywność pracy szkoły w wolne soboty), pomija się samą istotę pracy nauczycielskiej i to, że musi być ona stale ulepszana i modyfikowana.

Wdrażanie różnego rodzaju innowacji w dużej mierze zależy od metodyka, a jeszcze bardziej od dyrektora szkoły. Nie można również pominąć roli POP PZPR i ZNP.

Na zakończenie chciałbym podkreślić zaangażowanie inspektorów oświaty i wychowania z Andrychowa, Oświęcimia i Cieszyńska w zorganizowanie na swoim terenie klubów nauczyciela nowatora. Z inicjatywą taką, popartą przez Okręgowy Zarząd ZNP, wystąpiła Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego w Bielsku-Białej. Kluby takie, zrzeszając autentycznych i potencjalnych nowatorów, sprzyjać będą wymianie doświadczeń i spełniać rolę inspirującą.

dr inż. **ADAM WINDAKIEWICZ**
ODN Bielsko-Biała

OD REDAKCJI:

Ten list został opublikowany w 34 numerze „Przeglądu Sportowego” z 18 lutego 1986 r. Zamieszczamy go w „Głosie” dla wywołania refleksji i zwrócenia uwagi. Jesteśmy ogromnie ciekawi, w której to z warszawskich szkół te wypadki miały miejsce i która to pani dyrektor zachowywała się tak, jak podaje mgr Sławomir Ziemiański. Prosimy również o napisanie w tej sprawie do naszej redakcji. Czy w waszych szkołach podobnie traktuje się lekcje wychowania fizycznego?

GLUPOTA

...Od 2 lat jestem nauczycielem wychowania fizycznego w jednej z warszawskich szkół podstawowych, a właściwie już w drugiej, bowiem w pierwszej pracowałem tylko rok i 3 miesiące. Zwolniony zostałem za to, że uczniom kazałem biegać, skakać, chodzić po drabinkach gimnastycznych i grać w piłkę podczas deszczu. Raz nawet miałem mieć sprawę sądową za to, że podczas lekcji wf otworzyłem okno na korytarzu i dzieci podobno przez to się zaziębily. Jedna z matek oświadczyła mojej pani dyrektor, że sprawę kieruje do sądu; co najgorsze — uzyskała całkowitą jej aprobatę. Godzinami musiałem tłumaczyć, dlaczego otworzyłem okno (był to mały lufcik pod sufitem, a na korytarzu panował zaćmienie). Przy okazji dowiedziałem się, że stosuję faszyzowskie metody, ponieważ za złe zachowanie kazałem niektórym uczniom robić po 30 przysiadów. Innym razem dostawałem nagane za to, że w czerwcu na lekcji wf grałem z uczniami w piłkę podczas ciepłego, letniego deszczu. Z okolicznych domów, których okna wychodzą na boisko szkolne, dzwoniły rozhisteryzowane matki, prosząc dyrektorkę szkoły o zmianę nauczyciela wf, gdyż jest to młody, nieznający swojej roli student.

Wielokrotnie zarzucano mi brak kompetencji, nieodpowiedzialność i lekkomyślność, kiedy moi uczniowie kończyli lekcję spoceni. Wiele razy uczniowie byli instruowani przez panią dyrektorkę, jak należy ćwiczyć, aby się nie zmęczyć. Matki w czasie wf wchodziły na boisko i sprawdzały, czy ich pociechy przypadkiem się nie spocily, lekceważąc przerywając mi lekcję. Rodzice i dyrektorka szkoły zabrali mi prowadzenie zajęć biegowych, gdyż, ich zdaniem, są zbyt męczące. Wielokrotnie były na mnie skargi, że każę dzieciom chodzić na czworakach i bawić się na parkiecie szkolnym, co podobno niszczy strój gimnastyczny, a ręce są brudne.

Przez to, że wszystkie lekcje odbywały się na korytarzu szkolnym, nie mogłem do zabaw z klasami I—IV wykorzystywać piłek, nie mówiąc już o wf w starszych klasach. O grze w piłkę na śniegu nie mogło być mowy, bo przecież po takiej głupiej zabawie dzieci zachorują. Pewnego dnia wicedyrektorka szkoły — „wielki autorytet w dziedzinie kultury fizycznej” — oświadczyła mi, że po moich lekcjach dzieci są chore

na oskrzela, ponieważ robię jakieś dziwne wyścigi na korytarzu (20—30 metrów) i dzieci po nich kaszlą. Ponadto każda moja decyzja dotycząca sportu czy rekreacji była kwestionowana i podważana.

Mógłbym podać jeszcze kilkanaście takich przykładów. Byłem zupełnie załamany. Cały mój zapał do pracy i oddanie sprawie kultury fizycznej z dnia na dzień malały. Codziennie czułem się podejrzanym i bezradnym w obliczu bezgranicznej głupoty pseudowychowawców. Z bólem serca muszę stwierdzić, że największą szkodę wyrządzali dzieciom rodzice i dyrektorka szkoły. Ciekawe, że największą do powiedzenia mieli ci, którzy nigdy w życiu nie zajmowali się sportem ani kulturą fizyczną. Musiałem codziennie tłumaczyć się z każdego ćwiczenia. Nawet podczas samej lekcji praca moja była wielokrotnie przerywana. Ileż to razy w pogodne, ciepłe dni wyprowadzałem młodzież na boisko szkolne, skąd byłem zawracany przez awanturującą się panią dyrektorkę. Przy okazji dowiedziałem się, że mam nieodpowiedni stosunek do młodzieży, szczególnie zaś wtedy kiedy chciałem coś zrobić dla młodzieży ponad wymagany plan. W końcu zmuszony zostałem nawet do zmiany ocen na koniec roku i postawić musiałem dobre lub bardzo dobre stopnie dzieciom, które nie ćwiczyły bez logicznych uzasadnień, bez zwolnienia lekarskiego, opuuszczając przeszło połowę zajęć.

Jednym słowem, dom wariatów. A wszystko to pod firmą oświaty i wychowania. Tak wychowane pokolenie nie będą w stanie nawet normalnie pracować, nie mówiąc już o zdrowiu i higienie psychicznej naszego społeczeństwa. W ten sposób nie można, niestety, kształtować u uczniów pozytywnych cech charakteru, a co mówić o prawidłowych postawach społecznych. Im dłużej pracuję w szkole, tym bardziej zaczynam rozumieć, dlaczego brakuje kilku tysięcy nauczycieli wf i dlaczego studenci AWF już na praktykach oświadczaają, że nigdy ich noga nie stanie w szkole. Nie dziwię się im. Też zastanawiam się, czy zostaną w szkole i jeżeli odejdą już na zawsze z polskiej szkoły to nie dlatego, że mało zarabiam, lecz dlatego, że wólkół kultury fizycznej w szkole panuje taka właśnie atmosfera.

SŁAWOMIR ZIEMLAŃSKI
Warszawa

CO MA WĘGIEL

DO KONGRESU?

CD ZE STR. 3

czywistość. Na niechęć przemysłu do nowych technik, kłopoty związane z przebiegiem się nowoczesnej myśli technicznej, zwracano uwagę już podczas ubiegłorocznej dyskusji nad tezami kongresowymi. Podkreślano także, iż nieporozumieniem jest oczekiwanie, że sama nauka może przynieść unowocześnienie gospodarki, narzucić postęp techniczny.

— Jest to faktycznie nieporozumienie. Wyniki badań naukowych są jedynie pierwszym krokiem i nie tylko od nauki zależy, jak szybko zostaną one wykorzystane w praktyce. Poruszył pan problem niezwykle dziś palący, problem, na którym właściwie pośliznęła się gospodarka lat osiemdziesiątych. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że nasza gospodarka, jeśli idzie o korzystanie z dorobku nauki, wdrażanie postępu jest bardzo nieefektywna. Czy tak jednak musi pozostać? Wprost przeciwnie, nie stać nas na to! W trakcie krótkiego jeszcze przeciw okresu funkcjonowania Komitetu Nauki i Techniki opracowany został cały pakiet nowych rozwiązań legislacyjnych dotyczących właśnie systemowego oddziaływania na tempo postępu technicznego w gospodarce. W tej chwili co prawda trudno jest jeszcze powiedzieć, jak to będzie wpływało na rzeczywistość gospodarczą. Jest to proces, tu zresztą nigdy nie ma rewolucji, ale jestem przekonany, że to musi zadziałać. No a zadziała tym szybciej, im prędzej odejdziemy od fikcyjnego utrzymywania efektywności naszej gospodarki, od stosowania cen księgowych zamiast rzeczywistych. Jeśli natomiast ze względów społecznych powinniśmy utrzymać dotacje, a dzieje się tak na całym świecie, to dotujemy tak, by wyzwalalo to oszczędność, a nie rozrzutność.

— Na ile zatem te niekorzystne zjawiska powstrzymać może III Kongres Nauki Polskiej? Czy rzeczy-

wiście mogą coś zmienić takie spotkania? Nie bez przyczyny pytam o to. Nie jest tajemnicą, że duża część środowiska dość sceptycznie odnosi się do kongresu. Bez ogródek mówiło się w przedkongresowej dyskusji, a i dziś opinie te nie są rzadkie. Iż tak, jak zaprzepaszczono dorobek II Kongresu, tak może pójść w niepamięć i ten trzeci. Wówczas nie chciano skorzystać z przemysłu i wniosków świata nauki. Dziś może być tak, że po prostu nie będzie nas stać na to, by szerokim frontem iść do przodu.

— Na pewno szerokim frontem nie, ale wybiórczo, w niektórych dziedzinach musimy wreszcie ruszyć ostro naprzód. Nie mamy innego wyjścia. Ja już pomijam to, że na wielu odcinkach straciłmy łączność technologiczną z Zachodem, że tracimy ją także ze Wschodem. Jest naturalnie inny problem — otóż dotychczas nie potrafimy sformułować priorytetów w postępie technicznym a dotyczącym specyfiki naszego kraju. Bardzo często mówimy, że rozwijamy komputeryzację, automatyzację, oszczędność materiałów itp. Ale przecież są to atrybuty każdej gospodarki, niezależnie od tego czy jest to kraj biedny, czy bogaty. I dlatego sądzę, że musimy wybrać przede wszystkim to, co jest dla nas specyficzne — żywność i przechowalność żywności, racjonalne wykorzystanie surowców. Racjonalne, to znaczy nie tylko wyobycie, lecz także wykorzystanie ich w głębokim przetwórstwie, byśmy nie kontynuowali dotychczasowej drogi polegającej na eksporcie nie przetworzonych surowców.

Kongres oczywiście nie stanowi tu żadnej władzy zdolnej narzucić te czy inne kierunki. Chcemy jednak uczynić wszystko, by materiały kongresowe nie powędrowały na półkę. Dlatego szukamy jakiegoś systemu kontroli realizacji uchwały kongresowej. Pragniemy zatem, by uchwała

była jak najbardziej realna. Chcemy przyjąć w niej te kierunki rozwoju nauki, które są najbardziej potrzebne. Chcemy, by te postulaty, które nie są przecież zbyt wygórowane, były w rozsądnym czasie realizowane przez władze.

Muszę powiedzieć, że obecna sytuacja gospodarcza w sumie nie sprzyja rozwojowi nauki, w którą, jakby nie było, trzeba stale inwestować. Ale z kolei istnieje coraz szersza świadomość, że bez tych inwestycji będziemy brnęli w coraz gorsze.

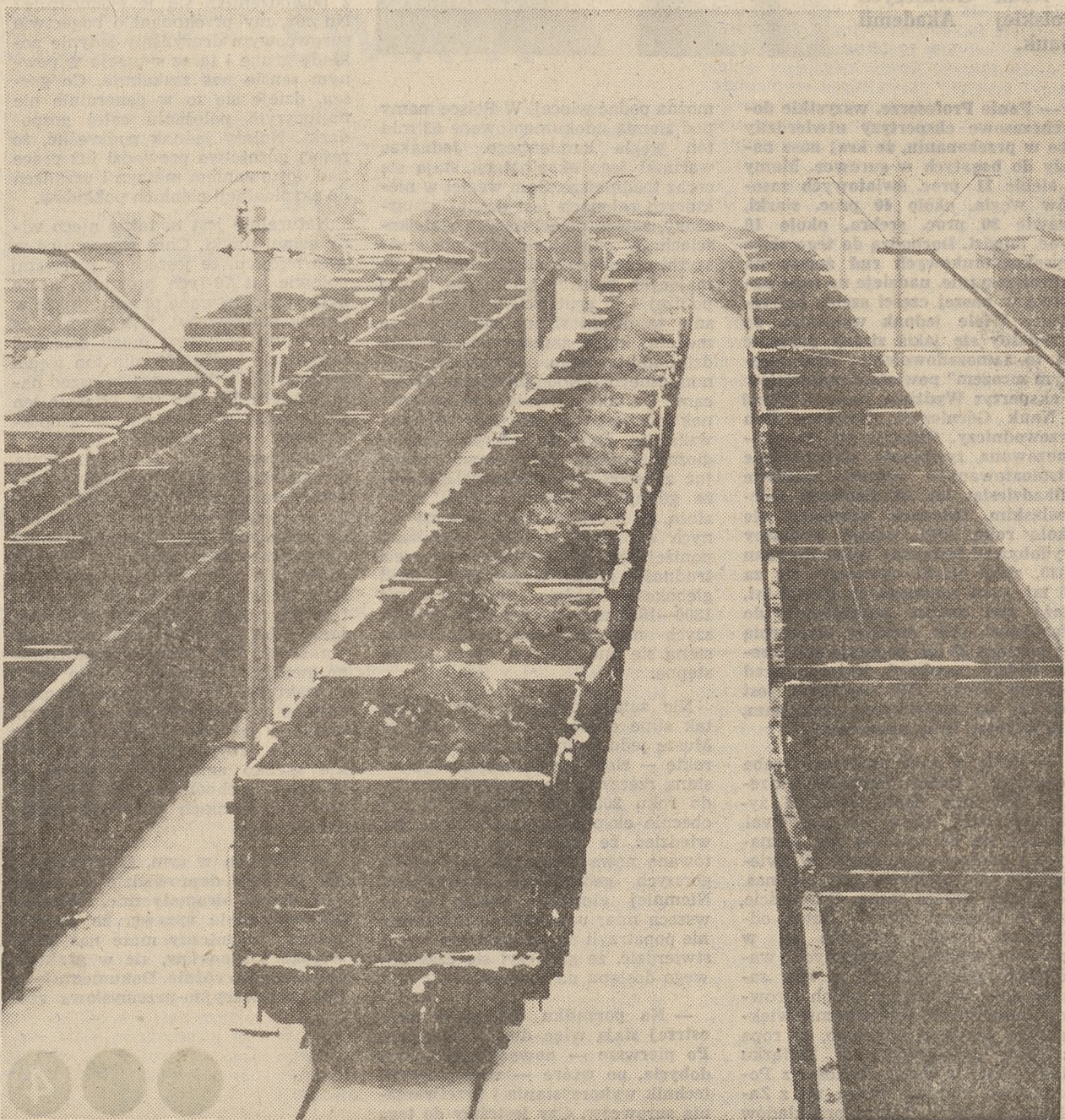
— Istnieją jednak i inne obawy. Że oto w dobie nacisku przede wszystkim na więzi z praktyką ograniczeniu mogą ulec badania podstawowe.

— Pragnę oświadczyć, a prawdzie oddać zadość, że żaden z poważnych programów badawczych, podstawowych, nie został odrzucony. Z całą odpowiedzialnością mogę w tym miejscu powiedzieć, że każdy rozsądny program badawczy ma pełne szanse realizacji. Podstawowe zagrożenie tkwi nie w tym czy program zostanie przyjęty, lecz czy, biorąc pod uwagę stan aparatury naukowo-badawczej, jest wykonalny. To staje się coraz bardziej palącym problemem nauki.

— Na ile zatem rozwiązaniu choćby kłopotów aparaturowych czy na przykład związanych z dostępem do literatury fachowej może pomóc ten kongres?

— On już częściowo pomógł. Skoro mówimy o aparaturze, chcę dodać, że na wniosek jeszcze Komitetu Organizacyjnego Kongresu podjęte zostały decyzje o przygotowaniu powołania Centrum Metrologii i Aparatury Naukowej, które będzie miało dostosowany do zadań także system ekonomiczny, zapewniający mu większą elastyczność. Mamy w kraju bardzo wiele pomysłów, bardzo dobrych rozwiązań, które do tej pory nie mogą jakoś przebić się do produkcji, ten zakłęty krąg wreszcie trzeba przełamać. Chcemy także głębiej wchodzić w związki z krajami RWPG, które równie świadome są konieczności tworzenia własnej bazy produkującej aparaturę naukową. Jeszcze w trakcie przygotowań do kongresu opracowaliśmy obszerny program działań na rzecz nauki, który mimo kłopotów gospodarczych jest jednak do zrealizowania. Obiecując jest to, że został on już przyjęty przez władze.

Rozmawiał:
WOJCIECH SIERAKOWSKI
zdjęcia CAF



dowało do nich zaufania w tym środowisku. Ze środowiska nauczycielskiego raczej nie płynęły dotychczas energiczne postulaty sugerujące potrzebę refleksji etycznej dotyczącej nauczycieli, a zwłaszcza kodyfikacji norm etycznych. Jeżeli owe postulaty były zgłaszane, to za nimi stały jednostki bardziej wrażliwe i raczej osamotnione.

★

Czy można dalej pozostawać pod wpływem tych, nawet często uzasadnionych poglądów i odczuć? Czy należy dalej godzić się z sytuacją, by zobowiązania moralne nauczyciela były tylko intuicyjnie wyczuwalne? Szereg argumentów przemawia za tym, by podjąć prace nad systematyzacją norm etycznych zawodu nauczyciela.

Podstawowym motywem zainteresowania etyką określonego zawodu jest przekonanie o tym, że pogłębiona świadomość powinności moralnych sprzyja lepszemu wykonywaniu zadań zawodowych. W środowisku nauczycielskim idzie głównie o zespół norm etycznych regulujących relacje nauczyciel-uczeń. Lista tych powinności, podporządkowanych normie naczelnej, mówiącej o odpowiedzialności za los dziecka, za jego perspektywę, jego przyszłe miejsce w społeczeństwie oraz odpowiedzialności nauczyciela wobec dziecka, więc za te decyzje i zachowania, które mają miejsce w codziennej pracy pedagogicznej, jest bardzo bogata. Miarą wartości działań pedagogicznych nauczycieli są ich osiągnięcia w rozwijaniu uzdolnień uczniów, ich zainteresowań, krytycznej refleksji, umiejętności samokształcenia, kierowania własnym rozwojem. W codziennych kontaktach nauczyciela z uczniem idzie o rozwijanie atmosfery zaufania, poczucia bezpieczeństwa, sprawiedliwego oceniania, powstrzymywania się od ocen stronniczych, dotrzymywania słowa, uczciwości w postępowaniu, wrażliwości na krzywdę dziecka. Z punktu widzenia odpowiedzialności nauczyciela za ucznia i wobec ucznia należy też rozpatrywać normy moralne regulujące stosunki w układzie nauczyciel-nauczyciel, nauczyciel-nadzór pedagogiczny, nauczyciel-rodzice, środowisko, środowisko lokalne. Głównym więc zadaniem etyki zawodu nauczyciela jest podwyższanie poziomu realizacji zadań kształcenia i wychowania oraz chronienie przed wykroczeniami w procesie realizacji tych zadań.

Kodeks etyki zawodowej pełni ważną funkcję jako punkt odniesienia w ocenianiu przedstawicieli danego zawodu ze strony zwierzchników, środowiska, społeczeństwa. Środowisko, społeczeństwo nie postrzegają zawodu nauczyciela w kategoriach ogólnych, nie postrzegają nauczyciela w ogóle, wyłączając może odświętne zdarzenia, a przestrzegają konkretnych ludzi w konkretnych sytuacjach. Te właśnie konkretne obserwacje stanowią podstawę kształtowania się opinii o środowisku nauczycielskim. Usystematyzowany zbiór norm moralnych może w istotnym stopniu ukierunkować jakże przecież zróżnicowane oczekiwania określonych grup społecznych wobec zawodu nauczyciela.

Nauczyciel niejednokrotnie znajduje się w sytuacji konfliktu między swoimi obowiązkami zawodowymi a sprzecznymi z nimi naciskami grup czy jednostek. Właśnie od nauczyciela żąda się, by oceniał ucznia wyżej, niż na to zasługuje; by postępował zgodnie z różnymi oczekiwaniami środowiska, a nie z własnymi pedagogicznymi przekonaniami; by podporządkował się życzeniom ingerującego urzędnika, a nie potrzebom ucznia i rodziców; by upowszechniał poglądy zgodne z celami określonej instytucji, a występujące w sprzeczności z nauką. Wydaje się, że w kodeksie etyki zawodowej nauczyciel mógłby mieć oparcie w sytuacjach charakteryzujących się rozbieżnościami między różnymi oczekiwaniami a podejmowanymi przez nauczyciela decyzjami pedagogicznymi. Kodeks etyki zawodowej jest więc nie tylko zbiorem życzeń i wymagań wobec nauczyciela, ale jednocześnie narzędziem go chroniącym i broniącym.

Pogłębiona refleksja nad etyką zawodu, systematyzacja norm etycznych rozszerza też horyzonty społeczno-kulturowe danego zawodu, nadaje mu szerszą perspektywę. Na ogół każdy zawód zamknięty jest w swoim kręgu, ograniczony do przeżywania własnych problemów i spraw niosących izolację i rutynę. Postępujący proces specjalizacji w zawodzie nauczyciela, rozdrabniania jego pracy, pogłębiająca się biurokracja szkolnictwa powoduje, że nauczyciele wyliczają się ze swoich cząstkowych zadań, gdzie punktem odniesienia są partie programu nauczania, paragrafy, przepisy administracyjne, a nie zawsze potrzeby kształcenia i wychowania. W tej sytuacji coraz bardziej zaznaczająca się tendencją jest poszukiwanie takich horyzontów, które pozwalają ogarnąć i przezwyciężyć rozczłonkowane i sformalizowane działania pedagogiczne i scalać je na gruncie wartości moralnych. Tak więc pogłębiona refleksja etyczna w środowisku nauczycielskim pozwoliłaby na pełniejsze zgłębianie całościowego sensu pracy pedagogicznej.

Niezbędna jest też obecność refleksji etycznej w kształceniu nauczycieli. We wszystkich dokumentach normatywnych określających wymagania wobec nauczyciela podkreśla się znaczenie składnika moralnego kwalifikacji. Podobnie w myśli



Fot. M. Suchecki

W SPRAWIE KODEKSU

pedagogicznej o nauczycielu ów składnik jest dostrzegalny. Niestety, jesteśmy wyjątkowo zapóźnieni w rozwiązywaniu tych problemów w procesie przygotowania kadr nauczycielskich. Wrażliwość moralna nauczyciela nie jest przecież dyspozycją wrodzoną. Stanowi syntezę licznych percepcji, przeżyć i doświadczeń. Kształtowanie wrażliwości moralnej nauczyciela jest procesem długotrwałym; kumuluje się tu doświadczenia lat szkolnych, okresu studiów, okresu startu w zawodzie i pełnej aktywności zawodowej, właściwie całego życia. Stopniowo, w wyniku dłuższego doświadczenia nauczyciel nabywa zdolności do bezpośredniej oceny różnych sytuacji konfliktowych, dokonywania wyboru moralnego. Ale mogą też zachodzić procesy znieczulające moralnie nauczyciela. Codzienne doświadczenie dostarcza dużo faktów mówiących o tym, że do częstych uchybień wychowawczych należą uchybienia nauczycieli w sytuacjach prostych, oczywistych, wyrażające się w naruszaniu norm elementarnych. Zajęcie właściwego stanowiska przez nauczyciela nie stawia go tu w sytuacji konfliktowej, a wymaga elementarnej uczciwości, podyktowanej zdrowym rozsądkiem refleksji, ukształtowanych nawyków poprawnego postępowania pedagogicznego. Włączanie elementów etyki zawodowej w proces edukacji nauczycieli niewątpliwie wzmacniałoby ich kwalifikacje, podnosiło poziom refleksji etycznej i wrażliwości moralnej. Nauczyciel, opuszczając zakład kształcenia i podejmując pracę pedagogiczną, powinien mieć ukształtowaną świadomość wagi moralnej swojego zawodu, swoich moralnych powinności i zobowiązań wobec dziecka, rodziców, państwa i społeczeństwa.

★

Scharakteryzowane funkcje etyki zawodowej wskazują na istotne jej znaczenie

w pracy nauczyciela. Służy ona lepszemu wykonywaniu zadań zawodowych, bardziej obiektywnemu ocenianiu zachowań i decyzji nauczycieli, ochronie nauczyciela przed nieuzasadnionymi ingerencjami z zewnątrz, dostarczaniu wzorów zachowań i kryteriów ocen. Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że systematyzacja zasad i norm etycznych nie zwalnia środowiska nauczycielskiego od postaw refleksyjnych, do samodzielnego podejmowania decyzji w złożonych konfliktowych sytuacjach. Tak uproszczonych oczekiwań nie można łączyć z kodeksem etyki zawodowej nauczyciela. Zadaniem kodeksu jest pomoc i tylko pomoc w zrozumieniu sytuacji, w których powstają trudne problemy moralne.

Kodeks etyki zawodowej może spełniać swoje funkcje wtedy, gdy zostanie zaakceptowany przez środowisko nauczycielskie, a zwłaszcza przez grupy i osoby przodujące w tym środowisku. Postępowi prac nad kodyfikacją norm etycznych nie najlepiej przysługują się ci, którzy sądzą, że ów kodeks można przynieść z zewnątrz, narzucić, zabezpieczyć jego realizację sankcjami. Na sankcjach oparte są normy prawne. Właśnie normy prawne żądają określonego zachowania się pod groźbą sankcji. W przypadku normy etycznej sankcją może być poczucie złe spełnienia obowiązku, ujemna opinia najbliższego otoczenia, środowiska lub, jak to dzieje się w niektórych zawodach, kara wymierzona przez instancję danego środowiska zawodowego (np. sąd koleżeński, sąd honorowy). Dlatego ważna jest odpowiedź na pytanie, jak formować kodeks etyki zawodu nauczyciela, by ów kodeks był zaakceptowany, przyjęty, a przede wszystkim przestrzegany w środowisku nauczycielskim?

Normy etyczne danego zawodu kształtuje tradycja, kultura narodowa. Nie da się zadowalać odpowiedzi na pytanie

o obecny układ norm etycznych nauczyciela bez określenia historycznego kontekstu, który kształtował zawód nauczyciela. Kodeks etyki zawodowej zawsze będzie jakąś kontynuacją dotychczasowych prób, będzie on większym lub mniejszym spożytkowaniem wzorów, które istniały w przeszłości. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, co z tej tradycji jest żywe, co da się wpisać w kontekst współczesny. Kodeks etyki lekarza, przy całej swej zmienności spowodowanej postępem nauk medycznych, przez wieki podtrzymuje szereg podstawowych norm moralnych. W zawodzie nauczyciela mamy bogatą tradycję refleksji nad powinnościami nauczycielskimi, ideałem nauczyciela, ale nieliczne próby systematyzacji i wdrażania już zwerbalizowanych powinności.

W pracach nad kodeksem etyki zawodowej nauczyciela trzeba też odczytać te realia, które określają współczesny kontekst funkcjonowania szkoły i nauczyciela. Prowadzone przez szereg lat badania dostarczają bogatego materiału informacyjnego o warunkach wykonywania zawodu nauczyciela, jego strukturach organizacyjnych, rodzajach wykonywanych czynności, kierunkach wartościowań moralnych i ideologicznych. Byłoby też wskazane przeprowadzenie analiz porównawczych dotyczących innych zawodów oraz stosowanych rozwiązań w innych krajach.

Rozwijane prace w planie teoretyczno-poznawczym będą prowadzić do porządkowania i lepszego poznania funkcjonujących i projektowanych systemów wartościowań w szkolnictwie, w zawodzie nauczyciela, powiązań z ogólnospołecznymi systemami etycznymi i pozaetycznymi. Istotne będzie też zdefiniowanie związków między określonymi twierdzeniami światopoglądowymi a współwystępującymi zasadami i normami moralnymi. Na podstawie tych dociekań można by rozwijać prace koncepcyjne nad systematyzacją norm etyki zawodu nauczyciela, systematyzacji tych norm.

★

Prace nad systematyzacją norm etycznych zawodu nauczyciela powinny również spełniać funkcje motywacyjne. Idzie tu o pogłębienie świadomości etycznej nauczycieli, ich wrażliwości moralnej oraz potrzeby przestrzegania określonego zespołu norm moralnych. Dlatego prace te powinny być podejmowane i rozwijane wspólnie ze środowiskiem nauczycielskim. Nauczyciele, wychowawcy w tworzeniu owego kodeksu powinni odegrać rolę podstawową. „Teoretycy pedagogiki, publicyści, pracownicy nadzoru pedagogicznego mogą — jak zauważa A. Kamiński — mniej lub bardziej szczęśliwie zwerbalizować poczucia moralne przodowniczych grup społeczności zawodowej. Wербalizację takie stanowią zadania ważne i niezbędne, chociażby dlatego, iż etyka każdego zawodu, także nauczycielskiego, bywa plastyczna i z biegiem czasu odmiennymi wyrazami określa poszczególne normy, inaczej rozkłada akcenty, różne dobiera egzemplifikacje”. Opublikowany w końcu lat 70-ych „Zbiór zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza”, stanowiący znalezioną wersję „Zasad etyczno-ontologicznych Polskiego Towarzystwa Lekarskiego” uchwaloną w 1967 r., był przedmiotem dyskusji w środowisku lekarskim w okresie przeszło trzech lat. Podobnie postąpiono, opracowując etykę wojskową, gdzie mamy już trzecią wersję kodeksu żołnierza WP. Dodajmy, że w tych zawodach są zakorzenione tradycje opracowywania i wdrażania kodeksów, przysięg, ślubowań, co znacznie ułatwiało zadanie. Prace nad kodeksem, prowadzone wspólnie ze środowiskiem nauczycielskim, miałyby i ten efekt, że środowisko to czułoby się współautorem tego kodeksu, co miałoby niewątpliwie korzystny wpływ na proces jego wdrażania. W pracach tych podstawową rolę mógłby odegrać Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W zestawie norm kodeksu etyki zawodowej znajdują się normy podstawowe, elementarne wywodzące się z etyki ogólnoludzkiej, odznaczające się względną trwałością oraz normy sytuacyjno-profesjonalne, określające postępowanie nauczyciela w zmieniających się sytuacjach zawodowych i społecznych. Będzie to zatem dokument o względnie trwałym, ale i zmiennym zrębie norm etycznych, więc dokument o twarty, ciągle tworzony, weryfikowany i aktualizowany. Owa zmienność norm, ich modyfikacja będzie głównie dotyczyć norm sytuacyjnych, szczegółowych. Ów kodeks nie będzie szczelnym pułapem, a będzie punktem wyjścia, fundamentem obowiązków każdego nauczyciela.

Jeżeli kodeks ma być bliski życiu, bliski środowisku nauczycielskiemu, musi wraz z tym życiem ulegać zmianom. Nie należy sądzić, że nawet najbardziej sprawne środowisko nauczycielskie będzie mogło kiedykolwiek zatrzymać się na określonym poziomie swoich aksjologicznych przeświadczeń.

STANISŁAW KRAWCEWICZ

*) A. Kamiński: Studia i szkice pedagogiczne. Warszawa 1978, s. 80/81.

OD REDAKCJI

Jesteśmy przekonani, że artykuł prof. dr. hab. Stanisława Krawcewicza wzbudzi zainteresowanie w środowisku. Karta w artykule 6 pkt. 1 określa wprawdzie obowiązki pedagogów wobec społeczeństwa i uczniów — są one jednak siłą rzeczy zbyt ogólne. Karta spełnia jednak zupełnie inną rolę. Reguluje całokształt zagadnień związanych z zawodem nauczycielskim.

Stąd temat — poruszony przez autora artykułu — wydaje się nam aktualny i potrzebny. Tym bardziej że na ostatnim XXIV Plenum KC PZPR wielu mówców — w tym również nauczycieli — zgłaszało postulat opracowania zasad kodeksu etycznego nauczyciela.

Rzecz jednak w tym, że kodeks etyki zawodowej może spełnić rolę tylko i wyłącznie wtedy, gdy zostanie zaakceptowany przez środowisko nauczycielskie. Nie może on więc być narzucony z góry przez na przykład władze administracji oświatowej.

Otwieramy nasze łamy dla tej tematyki. Tym bardziej że jest nam ona bardzo bliska. Publikowaliśmy już na temat etyki zawodu nauczycieli, ich postawy zawodowej, artykuły oraz dyskusje.

Czekamy więc na opinie i refleksje! (ZP)

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

WIATR W OCZY

ODFOWIEDŹ INSPEKTORA

W związku z listem Pani Genowefy Gryszki, zamieszczonym, w „Głosie Nauczycielskim” nr 3 z 19 stycznia 1986 r., zatytułowanym „Wiatr w oczy”, składam następujące wyjaśnienie:

Na wstępie, chcę wyrazić ubolewanie z powodu ukazania się tego rodzaju listu na łamach tak szacownego i zasłużonego tygodnika, jakim jest „Głos Nauczycielski”. Wywołał on sensację i wiele emocji w środowisku nauczycielskim i nie tylko...

Nie będę się ustosunkowywał do zarzutów Obywatelki Gryszki w stosunku do sąsiadów. Sprawy te były przedmiotem wielokrotnych wizji lokalnych, prób godzenia i zostały już dawno temu załatwione w większości po myśli skarżącej się — nie wiem w jakim celu ponownie „odgrzebuje” te sprawy i to publicznie?

Autorka listu czuje się pokrzywdzona z powodu ograniczenia arealu jej działki gruntu. Stwierdzam w tym miejscu, że niezależnie od tego, ile ziemi miała do dyspozycji, osobiście ziemi nie uprawiała. Cały czas jej działkę obrabiają miejscowi rolnicy (obecna ośmioarowa też) — nie wiem czy za pieniądze, czy za świadczenia w naturze. Zgodnie z przepisami powinno się jej działkę odebrać. Jeżeli jej nawet zaproponowałem większą działkę w odległej miejscowości, to dla niej jest chyba obojętne czy za jej uprawę zapłaci rolnik z Bystrzycy, czy z Gogolowa. Oprócz działki użytkuje również część ogrodu warzywnego w sadzie przy budynku.

Obywatelka G. Gryszka zarzuca mi „rozdysonowanie ziemi szkolnej pod działki budowlane” oraz wprost stwierdza, że „jedną z działek przydzielił sobie inspektor”. Rzucając takie oskarżenie nie raczyła się nawet zorientować w procedurze kupna-sprzedaży działek, kto o tym decyduje — że na pewno nie decyduje o tym inspektor lub dyrektor, ani nawet jednoosobowo naczelnik gminy. Skorzystałem z okazji, że była taka możliwość: wystąpiłem o kupno działki, przyznano mi, kupiłem 7 arów i buduję dom jednorodzinny. Czy nie miałem do tego prawa? Nie muszę tłumaczyć jakim kosztem i jakimi wyrzeczeniami i czy dzieci, a może wnuki nie będą mnie za to przeklinać...

W okresie, gdy wystąpiła sprawa przekazania części gruntów szkolnych na PFZ tj. do 1983 r. w Bystrzycy Dolnej był nadmiar ziemi — nie było chętnych do jej uprawy — działki były zaniedbane, wyglądały na „ziemię niczyją”. Dlatego nie sprzeciwiałem się jej przekazaniu. W każdym jednak przypadku występowałem do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu o zgodę i dopiero po jej uzyskaniu naczelnik Gminy Świdnica wydawał decyzję o przejęciu jej na PFZ.

Pragnę nadmienić, że właśnie mając na względzie „pomoc i ułatwienie życia samotnej matce”, przydzielono jej działkę przy budynku, w którym mieszka — kosztem nauczycieli uczących w szkole mieszczącej się w tym budynku (ona bowiem pracuje w szkole w sąsiedniej wsi). Nie ma takiego przepisu, że nauczycielowi należy się działka gruntu w miejscu jego zamieszkania. Powinna otrzymać działkę z arealu ziemi, który jest do dyspozycji szkoły, w której pracuje tj. w Bystrzycy Górnej.

Istnieje możliwość przydzielenia jej tam działki nawet w granicach maksymalnej wielkości przysługującej nauczycielowi wiejskiemu. Nie mogę się dopatrzeć żadnego związku w stwierdzeniu Autorki listu, że „na zakupionych działkach stoją już okazałe i prawie wykończone wille, natomiast budynek, w którym mieszkam starzeje się i od kilkudziesięciu lat woła o remont”.

To chyba dobrze, że ludzie się budują. Nie wszyscy mogą liczyć na mieszkania spółdzielcze czy funkcyjne. Obywatelka Genowefa Gryszka nigdy nie starała się o zakup działki budowlanej. Była taka szansa w 1983 roku, gdy wydzielono działki budowlane dla nauczycieli w Pszennie. Zgłosiło się ośmiu nauczycieli chętnych i odważnych, ale wśród nich ob. G. Gryszki nie było. I czego to innym zazdrościć?

Faktem jest natomiast i nie musi nam o tym Obywatelka Gryszka przypominać, aż na łamach prasy, że budynek wymaga kapitalnego remontu. Remontów takich wymaga 70 proc. budynków na terenie gminy, lecz brak jest środków na ich remonty. Budynek ten był przewidziany do remontu w ubiegłym roku, lecz i w roku bieżącym również nie będziemy w stanie nic zrobić. Martwi nas to bardzo, bo z roku na rok dewastacja i zniszczenia pogłębiają się i czym później, tym koszt ich remontu będzie większy.

Autorka listu tego nie rozumie i gotowa nas obwiniać nawet za kryzys, który obecnie przeżywamy. Obywatelka G. Gryszka otrzymała mieszkanie w budynku szkolnym w Bystrzycy Dolnej (pokój z kuchnią) na I piętrze. Przyjął ją go bez zastrzeżeń, była nawet zadowolona, że nareszcie będzie „w niebie” a zwłaszcza, że mieszkanie jest słoneczne — duże okna wychodzą na stronę południową. Z biegiem czasu, przeróbek i dalszych podziałów (trzeba to przyznać nie bez osobistego udziału G. Gryszki) udało się urządzić łazienkę, przedpokój i założyć centralne ogrzewanie oraz dodatkowe pomieszczenie na poddaszu. W tym to pomieszczeniu na poddaszu obywatelka Genowefa Gryszka urządziła sobie kuchnię, a właściwą kuchnię przeznaczyła na dodatkowy pokój.

Z powodu braku zmian zainstalowała rurę do pieca kuchennego bezpośrednio przez dach na zewnątrz. Bardziej słusne było przeznaczyć to pomieszczenie na dodatkowy pokój po odpowiednich przeróbkach i podłączeniu do c.o. a kuchnię w pomieszczeniu jak dotychczas.

Zaczęła się tragedia, gdy wichura jesienią przewróciła komin (rurę). Obywatelka Gryszka zażądała natychmiastowego remontu. Żaden z kilku skierowanych tam przez nas rzemieślników nie podjął się remontu tak prowizorycznie urządzonej kuchni. Wobec tego podjęliśmy decyzję chyba jedyną i słuszną, aby: — wymienić piec węglowy na kuchnię elektryczną, — dostosować instalację elektryczną do tego celu, zainstalować elektryczny podgrzewacz wody, wystąpić do Zakładu Energetycznego o taryfę nocną. O kuchnię elektryczną zobowiązała się postarać Obywatelka Gryszka za zwrotem jej wartości przez Inspektorat Oświaty i Wychowania. Na te warunki Obywatelka Genowefa Gryszka wyraziła zgodę. Pomimo tego, wyśtosowała tak obciążający list. Kto więc tu z kogo „zakpił”? Prace elektryczne zostały zlecone i są w trakcie wykonywania. Nie mamy jednak wpływu na przyspieszenie wykonywania zleconych robót.

Dla częściowego zrehabilitowania dotychczasowych kosztów energii elektrycznej, używanej do gotowania posiłków, Obywatelka Gryszka otrzymała zapomogę w wysokości 3000 zł. Obecnie, po doprowadzeniu kuchni do normalnego stanu, Obywatelka G. Gryszka ma mieszkanie odbiegające wprawdzie od ideału, ale na poziomie przeciętnym. W mieszkaniu jest światło elektryczne, woda, kanalizacja, centralne ogrzewanie. Gdy dojdzie do skutku kapitalny remont budynku, jest możliwość poprawienia jej warunków mieszkaniowych. W związku z propozycją Autorki listu w części dotyczącej proponowanego przez nią zajęcia „z oddzielnym wejściem mieszkania w szkole” w Bystrzycy Górnej wyjaśniam, że propozycja ta jest nie-realna.

Mając na uwadze normalne wykonywanie obecnej i w najbliższej przyszłości działalności podstawowej placówki szkolnej, nie istnieje żadna możliwość odstąpienia i adaptacji wskazanych przez ww. pomieszczeń na mieszkanie(...).

Wszystko, co w powyższej informacji stwierdzam, jest do sprawdzenia i skonfrontowania. Uważam, że wykazaliśmy maksimum starań i dobrej woli w stosunku do Autorki listu — może z wyjątkiem informowania Jej w terminie i na bieżąco o trudnościach i niemożności dotrzymania terminów oraz realizacji naszych zamierzeń.

Nawiązując do tytułu listu należałoby raczej zapytać — „Komu wiatr w oczy”... lub może „Kto sieie wiatr”... Forma, a w dużej części i treść, są na to pytanie chyba wystarczającą odpowiedzią.

mgr ANTONI DUDA
inspektor oświaty i wychowania

ODFOWIEDŹ ZWIĄZKU

Na podstawie przeprowadzonych rozmów z inspektorem oświaty i wychowania Urzędu Gminy, dyrektorem Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół, dyrektorem Szkoły Podstawowej w Bystrzycy Górnej i G. Gryszką, przeglądanej w sprawie dokumentacji oraz dokonanych oględzin obecnie zajmowanego mieszkania, jak i pomieszczeń proponowanych, dokonaliśmy następujących spostrzeżeń

Sprawa „zagospodarowania” podwórka szkolnego (łąčna powierzchnia wraz z zabudowaniem 0,29 ha) przez P. Grełę, dy-

rektora Szkoły Podstawowej nr 9 w Świdnicy, przedstawiała się w zasadzie, jak podano w liście do „Głosu”. Nie mogąc znieść takiego stanu rzeczy kol. G. Gryszka wystąpiła z tą sprawą do Rejonowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Świdnicy, która po zbadaniu sprawy na miejscu wydała Urzędowi w Świdnicy odpowiednie polecenia. Niewątpliwie spowodowało to wzrastające stopniowo nieporozumienia między P. Grełą i G. Gryszką. Jednak jeszcze do dnia dzisiejszego część „gospodarstwa” ob. P. Greli (pomieszczenia i ogrodzenie dla hodowanych zwierząt, garaż) znajdują się na podwórku szkolnym.

Szkoła w Bystrzycy Dolnej oprócz wymienionych wyżej 29 arów ziemi pod zabudowaniem posiadała we władaniu 1,44 ha ziemi ornej III klasy. Do 1980 roku łącznie użytkownikami tej ziemi byli: P. Greła, G. Gryszka, J. Nowak (obecnie emerytowana nauczycielka). Decyzją naczelnika Gminy Świdnica z 18 grudnia 1980 r. — po uprzedniej zgodzie Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu z 11 listopada 1980 r. o przekazaniu części działki szkolnej na Państwowy Fundusz Ziemi ze wskazaniem jej sprzedaży na rzecz P. Greli — sprzedano 0,68 ha z tej działki jako ziemi ornej ob. P. Greli, bowiem jego żona, pracownik centrali nasienniej, ma kwalifikacje rolnicze. Pozostało 0,75 ha szkolnej ziemi uprawnej, którą mogły uprawiać kol. kol. G. Gryszka i J. Nowak.

W 1982 r. znów po uprzedniej zgodzie Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu z 17 marca 1982 r. o przekazaniu 0,35 ha tej ziemi na PFZ — naczelnik Gminy Świdnica wydzielił z tych 0,35 ha cztery działki budowlane. Jedną z tych działek przydzielono (sprzedano) obecnemu inspektorowi oświaty i wychowania Urzędu Gminy z siedzibą w Witoszowie Dolnym kol. A. Dudzie (budynek mieszkalny w trakcie budowy). Pozostałe trzy działki przydzielono innym osobom nie związanym ze szkolnictwem. Natomiast kol. P. Greła buduje dom mieszkalny na działce wcześniej wykupionej.

Działka szkolna przeznaczona do używania przez nauczycieli zmniejszyła się do 0,40 ha i nadal używana była przez dwie rodziny. Pod koniec 1983 r. roszczenia do działki szkolnej zgłosili nauczyciele pracujący w Szkole Podstawowej w Bystrzycy Dolnej. Dotychczas była ona bowiem filią Szkoły Podstawowej nr 9 w Świdnicy i tych nauczycieli pomijano przy podziale gruntu szkolnego (jednak P. Greli — nie). W tej sytuacji te 0,40 ha podzielono między pięć osób. Podziału tego dokonano wspólnie przy udziale kol. G. Gryszki. Każdy otrzymał po 8 arów.

W sprawie poprawy swych warunków mieszkaniowych — także poprzez przeniesienie do innej miejscowości — kol. Gryszka zwracała się dosyć często do byłego gminnego dyrektora, a obecnie inspektora oświaty i wychowania w Witoszowie Dolnym. Dotychczasową reakcją było długotrwałe milczenie lub obietnice bez działania. I tak:

Na swoją prośbę z 25 maja 1983 r. otrzymała odpowiedź dopiero 24 listopada 1984 r., iż będzie można poprawić jej warunki mieszkaniowe dopiero po przeniesieniu się ob. Greli do własnego mieszkania lub o ile powstanie gdzie indziej możliwość pracy i mieszkania. W piśmie z 10 czerwca 1985 r. dyrektor Gminnego Zarządu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół obiecuje, że modernizacja mieszkania nastąpi w czasie remontu, który będzie przeprowadzony w lipcu-sierpniu 1985 r. Niczego nie zrobiono.

W piśmie do I sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Świdnicy znów się stwierdza, że zaproponowano zainstalowanie czterogrzejnikowej kuchni elektrycznej z przebudową instalacji elektrycznej i że przebudowa tej instalacji nastąpi zaraz po świętach (Bożego Narodzenia). Do 30 stycznia 1986 r. także nic nie zrobiono. Nadmienić jeszcze należy, że kol. G. Gryszka dojeżdża codziennie do pracy wraz z dwójkiem dzieci, które uczęszczają do szkoły (I i II kl.). O ile do pracy jest dobry dojazd, to z pracy (autobus, jedzie inną trasą) musi wraz z dziećmi pokonywać odległość około 2 km pieszo połą drogą na otwartej przestrzeni. I wówczas nie tylko wiatr w oczy, ale także deszcz, śnieg itp.

Wnioski pod adresem Kuratorium Oświaty i Wychowania:

Zobowiązać inspektora oświaty i wychowania do wykonania w trybie pilnym podjętych względem kol. Gryszki zobowiązań co do modernizacji mieszkania łącznie z naprawą przebiegających rur.

Zobowiązać inspektora do rozważenia realności propozycji co do zamieszkania w budynku szkolnym w Bystrzycy Górnej lub przeniesienia kol. Gryszki z nowym rokiem szkolnym do innej szkoły z możliwością zamieszkania na miejscu, ze względu na jej dzieci uczęszczające do szkoły.

Zobowiązać inspektora do nakazania ob. P. Greli zlikwidowania swego „gospodarstwa” i przeniesienia go z podwórka szkolnego na własną działkę. Polecie inspektorowi poczynienia kroków zmierzających do wykwaterowania z budynku szkolnego rodziny Smiechowskich. Zaproponowanie ob. Gryszce przez inspektora przydziału większej działki — o ile byłoby to aktualnie w Bystrzycy Górnej. Zwrócić uwagę inspektorowi na niewłaściwość postępowania, polegającą na: przekazywaniu gruntów szkolnych na rzecz innych

dysponentów bez konsultacji spraw z zainteresowanymi, tj. nauczycielami, i przedstawieniu im swoich argumentów za takim działaniem, nieprzestrzeganiu terminów w załatwianiu spraw (odpowiedź dopiero po 18 miesiącach).

Zwrócić się do Zarządu Oddziału ZNP w Witoszowie Dolnym o systematyczne czuwanie nad realizacją ustaleń w stosunku do wszystkich nauczycieli. Z roszczeniami co do niewłaściwego zachowania się ob. P. Greli może kol. G. Gryszka wystąpić do Sądu Koleżeńskiego przy Oddziale ZNP w Świdnicy.

ZARZĄD OKRĘGU ZNP
w Wałbrzychu

ODPOWIEDŹ KURATORA

Odpowiadając na pismo z 25 lutego 1986 roku dotyczące spraw poruszanych przez Genowefę Gryszkę w artykule zatytułowanym „Wiatr w oczy” informuję:

Inspektor Oświaty i Wychowania zobowiązany został do wywiązania się ze wszystkich podjętych wobec Genowefy Gryszki realnych zobowiązań w zakresie remontu Jej mieszkania, a zwłaszcza zlikwidowania samowolnie zainstalowanej prowizorycznej rury zastępującej komin.

Propozycja Ob. Genowefy Gryszki dotycząca przydzielenia Jej mieszkania w budynku szkolnym w Bystrzycy Górnej nie jest realna ze względu na działalność podstawową placówki szkolnej. Ponadto proponowane rozwiązanie zabezpieczyłoby Obywatelce gorsze warunki mieszkaniowe od tych, które posiada obecnie. Mieszkanie zajmowane dotychczas składa się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki i przedpokoju z c. o. o powierzchni 46 m. kw.

Inspektor oświaty i wychowania zobowiązany został do wyegzekwowania wykonania zaleceń przeniesienia hodowli będącej własnością Ob. Piotra Greli z podwórka szkolnego na teren pozaszkolny. Inspektor oświaty i wychowania rozważy możliwość przydzielenia większej działki Obywatelce Genowefie Gryszce w miejscu Jej pracy z arealu ziemi będącej do dyspozycji dyrektora Szkoły Podstawowej w Bystrzycy Górnej, pod warunkiem, że przydzielona działka nie zostanie przekazana w użytkowanie innym osobom.

Zobowiązano inspektora oświaty i wychowania do podjęcia radykalniejszych działań na rzecz wykwaterowania z mieszkań służbowych osób nie uprawnionych do ich zajmowania. Zwrócono także uwagę inspektorowi na niewłaściwości w postępowaniu, o czym ZO ZNP sygnalizował w punkcie pt. „Notatki”.

mgr ZDZISŁAW WIŚNIEWSKI
kurator oświaty i wychowania
w Wałbrzychu

OD REDAKCJI: Sądźmy, że kol.

Inspektora zainteresuje pismo Zarządu Okręgu ZNP w Wałbrzychu. A my chcielibyśmy tylko dodać, że mimo iż jesteśmy tak szacownym i zasłużonym pismem — jak zauważył Kolega, wcale nie ubolewamy nad publikacją tego listu. Wprost przeciwnie, mamy nadzieję, że po pierwsze zwróciliśmy uwagę na „komfort mieszkaniowy” kol. Gryszki i sądźmy, że te wszystkie instalacje elektryczne zmaterializują się w mieszkaniu zainteresowanej. Możemy też przypisać sobie zasługę, że będzie kol. G. Gryszka w przyszłości informowana (mamy nadzieję) o terminach „realizacji Waszych zamierzeń”.

Po drugie, może uda nam się zainteresować naczelnika gminy zdezastrowanymi budynkami, w których mieszkają nauczyciele. Stwierdzenie: „brak środków na remonty” jest godne ubolewania. Nie jesteśmy jednak skłonni współczuć administracji. Od tego ona jest, aby o te środki się starać, wygospodarować je (sposobów może być wiele). A o tym, że przeżywamy kryzys i że w ogóle życie jest ciężkie i brutalne — wie każdy brzdąk, ale to jeszcze nie powód do frustracji i wpadania w amok niemożności.

Obywatelce, a może lepiej zabrzmiąłyby koleżance G. Gryszce nie może kapać na głowę! I to jest sprawa do załatwienia, mimo niesprzyjających warunków obiektywnych!

Nie bardzo zrozumieliśmy, kto uprawia działkę. Kol. Gryszka nie musi osobiście uprawiać arealu. Ona ma prawo do osobistego użytkowania działki. Oznacza to, że w każdym razie może zlecić rolnikowi uprawę gruntu, ważne, aby czerpała z niego pożytki, to znaczy rolnik posadzi ziemniaki, a ona te ziemniaki konsumuje. Sądźmy, że te i inne kwestie Koledzy wyjaśnią sobie już bez naszego udziału, natomiast z udziałem Zarządu Oddziału ZNP w Witoszowie Dolnym oraz Zarządu Okręgu ZNP w Wałbrzychu.

Oczywiście, przekazywanie szkolnej ziemi na PFZ uważamy za działanie na szkodę oświaty! Sądźmy, że ZNP „dopilnuje”, by w przyszłości podobne akcje nie miały miejsca. (kon.)



Nowy Dom Nauczyciela, choć z prefabrykatów, prezentuje się sympatycznie.

domskie kuratorium. Kulawik szedł niejako po własnych śladach — byłego naczelnika, poprzednie kontakty okazały się bardzo pomocne. Kuratorium wysupłało te 40 mln przekazując jednocześnie sprawę Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji. Zaczął się zwyczajny korowód: projekt, lokalizacja, wykonawca, materiały etc. Dyrektor Kulawik i spółka zapamiętają datę 26 lipca 1984 r., wtedy wykonawca zainstalował się na placu. Wszyscy niecierpliwie oglądali projekt 4-piętrowego budynku z 20 mieszkaniami o powierzchni od 53 do 64 m kw. W rezultacie trzydzieści dwie rodziny znalazły się w nowych mieszkaniach, a to jest sukces bezsporny.

Mieszkaniowa koldra w Warce wciąż jednak jest za krótka. Nie dość, że ostateczny koszt budowy skoczył do 65 mln zł, to na mieszkania ciągle oczekuje następne 25 rodzin. Teraz to nawet Tadeusz Kulawik bezradnie rozkłada ręce. Budowa jeszcze jednego DN w dającej się przewidzieć przyszłości nie będzie możliwa. I tak ten dom stanowi 1/4 wyników ubiegłorocznego budownictwa miesz-

kaniowego dla nauczycieli w całym województwie radomskim! Wiadomo też, że w tej pięciolatce powstanie 5, zamiast potrzebnych 25 obiektów oświatowych w województwie. Wśród 700 istniejących połowa nie ma instalacji wodno-kanalizacyjnej i centralnego ogrzewania. Trzydzieści spośród nich należałoby właściwie natychmiast zamknąć, gdyż mogą się zawalić. Na takim oto tle rysuje się sytuacja w mieście i gminie Warka, gdzie mogło być gorzej.

A jest tak: od 1981 roku w trzydziestu mieszkaniach założono instalację wodną, co, wyremontowano dachy, instalacje elektryczne i inne. Z dwudziestoma nowymi są łącznie 63 mieszkania nauczycielskie spełniające przynajmniej minimum wymagań. Dobiega finału remont za- bytkowego pałacu w Michałowie, mieszczącego 8-klasową szkołę i 3 mieszkania o bardzo wysokim standardzie. Tak więc szczególnie w porównaniu z innymi gminami województwa jest to powód do satysfakcji. Ale co dalej?...

MAREK SUCHOCKI

W WARCE

DOM JAK SIĘ PATRZY

W Warce od lat wciąż było za mało mieszkań dla nauczycieli, przez szereg lat brakowało ich średnio 50. Traciły na tym dzieci: nie obsadzonych było przeciętnie 25 etatów. Nagle w 1981 roku pojawił się mąż zgola opatrznoscio- wy. Tadeusz Kulawik, który dopiero co zwolnił hotel naczelnika

gminy i został dyrektorem Miejsko-Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół. Podjął „temat”, jak się zdawało, wówczas nierealny: budowę domu nauczyciela w Warce. Wstępnie inwestycję szacowano na 40 milionów; więcej, niż roczny budżet oświatowy w gminie. Po-

wstał więc Społeczny Komitet Budowy. Zaczęto nachodzić i Radę Narodową, i wydział oświaty, i ra-

TERESA MITURA uczy matematyki w Szkole nr 2 w Warce. Wraz z mężem i synem zamieszkała w nowym Domu Nauczyciela.



LEKTURY

POEZJA NAD WILIA

Słyszeliśmy wcześniej o sukcesach Polskiego Teatru Ludowego w Wilnie. Gościliśmy u nas dwa polskie zespoły pieśni i tańca: „Wilnia” i „Wileńszczyzna”. Polski Zespół Dramatyczny przy wileńskim Klubie Medyków inscenizuje montaż poetycki dla szkół z polskim językiem wykładowym. Przy tychże szkołach tańca i śpiewają zespoły dziecięco-młodzieżowe. A jeszcze wypadłoby dodać słów parę o mieszkaniu — muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie, o bibliotece-muzeum Władysława Syrokomli w Borejkowszczyźnie, o izbie pamięci Mickiewicza przy szkole średniej jego imienia w Kownie, o najmłodszym na świecie — odsłoniętym 18 kwietnia 1984 r. — wileńskim pomniku Wieszczu. I jeszcze jedno: w kioskach w Polsce czeka na nas dziennik „Wileński „Czerwony Sztandar”, drukowany po polsku.

Teraz do tej „wylizanki” trzeba dorzucić poezję polską współczesnej Litwy. Najważniejsze wydaje się sąsiedztwo tych dwóch ostatnich informacji, bowiem wileńskie kółko literackie zawiązało się właśnie przy zespole redakcyjnym „Czerwonego Sztandaru”. Niedawno ukazał się polski almanach poetycki „Sponad Wilii cichych fal”

Laminowana okładka w odcieniu chabru, stylizowane pióro gęsie bielejące na jej tle. Wyklej-

ka harmonizuje z tytułem: nastrojowe, poetyckie zdjęcie doliny Wilii z lotu ptaka. Piętnastu poetów — piętnaście poetyk. Nie ma w tym gronie dwóch do siebie podobnych. Nie ma wśród nich poety profesjonalnego. Nie ma szkoły poetyckiej. Każdy reprezentuje tylko siebie. Ogromna różnorodność widzenia i odczuwania świata. Oczywiście, poezja ta jest wierna polskiemu tradycjom kulturalnym, szuka sobie nawet — za pośrednictwem motto czy dedykacji autorskiej — znanych i uznanych patronów. Ale związki z Gałczyńskim, Tuwimem, Wojackim nie są balwochwalcze, nie ograniczają wyrazu poetyckiego.

Poezja wileńska jest wierna ziemi i ludziom. Można zaufać Romualdowi Mieczkowskiemu („moje miasto spi...”), można dać się oprowadzić Sławomirowi Worotyńskiemu — przedwcześnie zmarłemu w 1983 r. — po zaułkach i ulicach „cienkich niby struny” („Zima w grodzie Giedymina”, „Wilenka”). Tu poeci znają każdy kamień, każde skrzyknięcie drzwi, każdą melancholię. Poeta identyfikuje się zawsze z ziemią ojczystą: współczesną i historyczną. Stąd pochodzi autentyczna potrzeba poetyzowania. Jestem pewien, że wiersz Marii Lotockiej „W wileńskim domu Mickiewicza” powstał... w wileńskim domu Mickiewicza.

Temat — Mickiewicz. „Ich” Adam. Czują się z nim związani o wiele silniej, niż mogłoby to o sobie powiedzieć ktokolwiek inny, gdziekolwiek mieszkający poeta polski. Mają do tego prawo. Rozmowa z Mickiewiczem trwa: „Co było i co będzie?” — parafrazuje Sławomir Worotyński pytanie „Dziadów” wileńsko-kowieńskich. Odpowiadając sam sobie, pragnie ugruntować wiarę w nieśmiertelność Mickiewicza i w niezniszczalność poezji. To ich łączy, wszystkich piętnastu, Michała Wołoszewicza, „Nikifora” poezji wileńskiej („Maryla”, „Legenda”, „Fantazja”), Wojciecha Plotowicza, poetę klasyfikującego, który inspirację czerpie z biografii Adama, a także odkrywając genius loci w Jego domu rodzinnym, „nie ogrzanym oddechem Poety”.

Trudno wymienić wszystkich, jeszcze trudniej twórczość każdego zilustrować przykładem. Czytelnika „Głosu Nauczycielskiego” z pewnością zainteresuje fakt, iż w gronie poetów wileńskich są też nauczyciele, absolwenci Wileńskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego czy Instytutu Pedagogicznego w Szawlach. Prawie każdy z owej piętnastki przeszedł natomiast przez szkołę z polskim językiem wykładowym — jako uczeń. I to jest dodatkowy powód do dumy, zarówno dla nich samych — poetów polsko-litewskich, jak i dla szkół, których są absolwentami. Teraz pora na organizowanie poranków i wieczorów poezji na terenie szkół z polskim językiem wykładowym. (Przypomnijmy, że uczniowie klas polskich stanowią 2,3 proc. populacji uczniowskiej. Nauczanie po polsku prowadzi się ogółem w 105 szkołach;

na liczbę tę składają się 52 szkoły samodzielne, czyli wyłącznie polskie, 33 z klasami polskimi i rosyjskimi, 14 z klasami polskimi, rosyjskimi i litewskimi oraz 6 z klasami polskimi i litewskimi).

Almanach wileński słowem wstępnym poprzedził Eduardas Meželaitis (ur. 1919), najwybitniejszy współczesny poeta litewski; po roku intensywnej nauki języka czytał już „Pana Tadeusza” w oryginale, a o początkach swej twórczości mówił w jednym z wywiadów, iż jej załóżki powstały w podkowieńskiej Dolinie Mickiewicza. Słowa uznania należą się Stanisławowi Jakutisowi, redaktorowi naczelnemu „Czerwonego Sztandaru”, jego koleżance red. Jadwidze Kudirko, a także poecie, Henrykowi Szyklinowi, orędownikowi almanachu — za zrealizowanie pomysłu. Finis coronat opus.

WOJCIECH PODGÓRSKI

*) „Sponad Wilii cichych fal”. Wybór wierszy poetów polskich, należących do Kółka Literackiego przy redakcji dziennika „Czerwony Sztandar”. Oprac. Stanisław Jakutis i Jadwiga Kudirko. Kaunas (Kowno), Wyd. „Szwie-sa” 1985, 160 s.

IDZIE GRZEŚ PRZEZ WIEŚ...

Siedemnaście tysięcy mieszkańców, mon-strualne bloki-ściany, dwa małe sklepy spożywcze, na zmianę nieczynne, jedna szkoła podstawowa, dwa przedszkola, ani jednej studni głębinowej na wypadek awarii wodociągów, parking za parkingiem, beton, beton. To południowa część warszawskiego osiedla Stegny. Już gościło ono na łamach „Głosu” (4 XI 85) w felietonie „Do czubka nosa”.

Na tym osiedlu od pięciu miesięcy trwa nieprzerwana wojna podjazdowa spółdzielczej administracji z częścią mieszkańców, którzy zaprotestowali przeciwko wandalizmowi. Powód? Szał betonowania między-blokowych terenów.

★

Wrześniowy poranek. Na ocalałym z wcześniejszych programów skrawku ziemi między dużymi przybłokowymi parkingami pojawia się spychacz. Jego jazgot, zwielokrotniony rezonans, jaki powoduje 13-kondygnacyjny blok-ściana przy ulicy Kartaginy, wypędza z łóżek nawet obłożnie chorych. Zaczynają się telefoniczne interwencje w administracji.

Kto wpadł na iście szatański pomysł, aby na międzyblokowym terenie lokalizować kolejny duży parking (później się okazało, że dla ajenta), gdy już istniejące stanowią wielkie zagrożenie dla zdrowia? — pytają starzy, schorowani ludzie, pytają rodzice, których nagle pozbawiono możliwości sprawowania opieki nad dziećmi, gdy trzeba jednocześnie wykonywać pilne prace domowe. Kto wydał zezwolenie na podjęcie inwestycji, która grozi ekologiczną katastrofą w tej części osiedla?

Mała konsternacja. Ale kierownik administracji Stegien Południowych — Franciszek Prokop utrzymuje, że wszystko zostało uzgodnione i załatwione na wszystkich szczeblach. Słowem, sprawa przesądzona. Dokumentami jednak nie dysponuje. Zaprasza zainteresowanych na spotkanie, wtedy je przedstawi.

Po kilku dniach pewna pani, ponoć „za-przyjaźniony architekt”, przedkłada dwóm osobom z Capri 2 kartkę z szachownicą miejsc dla pojazdów. Kierownik administracji czyni przymilną uwagę: — pani Ania była taka dobra i zechciała nam wyświadczyć przysługę....

— Nam? To znaczy komu?

„Przysługa” zaś pokazuje czarno na białym, że cały międzyblokowy teren będzie rajem dla samochodów z osiedla, a w tym raj u znajdą się tu i ówdzie pojedyncze drzewka. Na „przysługę” nie ma żadnego podpisu. Brakuje też pisemnego zezwolenia instytucji odpowiedzialnych

za przestrzeganie przepisów budowlanych, w tym dotyczących inwestycji uciążliwych dla zdrowia. (Administracja dotychczas do nikogo o takowe się nie zwracała. Bo i po co? Ona wie najlepiej, co komu potrzebne). Ta zaś inwestycja, nie da się zaprzeczyć, w sposób niedopuszczalny zmienia warunki użytkowe otoczenia trzech bloków, a tym samym około 300 mieszkań.

Kto więc czuł się kompetentny, aby decydować o zagarnięciu na inne cele niezbędnego do życia w wielkiej płycie minimum zieleni i placu zabaw dla dzieci? Niestety, do dziś trudno ustalić „ekspertów”. Natomiast wiadomo, że kierownik administracji ma kłopoty z rozróżnieniem tego, co własne, a co spółdzielcze. Nawet nie uważał za stosowne zasięgnąć opinii mieszkańców w formie ankiety, czy są gotowi w całopaleniu złożyć swoje i swoich dzieci zdrowie na ołtarzu motoryzacji.

Sprawa staje się oczywista: wolność Tomku w spółdzielczym domku.

Mieszkańcy Capri 2, bloku najbardziej zagrożonego dziką inwestycją parkingową, składają 14 października stanowczy protest, w którym między innymi zadają pytanie: „gdzie mają się podziąć setki małych dzieci z bloków przy ul. Kartaginy i Capri, jeśli pozostały kawałek ziemi zostanie zaasfaltowany lub pokryty płytkami? To właśnie dzieciom w pierwszej kolejności, nie samochodom, potrzebne są oczy okien, aby matki i ojcowie mogli właściwie spełniać swoje funkcje opiekuńczo-wychowawcze”.

Capri 2 nie tylko protestuje, lecz i proponuje mniej uciążliwe dla zdrowia rozwiązania dla posiadaczy samochodów. Podpisują się wszyscy obecni tego dnia w domu mieszkańcy — w liczbie 78 osób. Pismo zostaje wręczone na spotkaniu komitetu domowego z kierownikiem Prokopem. Ten zawiadziony oświadcza, że skoro taka jest wola mieszkańców, poszerzenia parkingów nie będzie. Dopiero wtedy zostaje głośno wypowiedziane zdanie: „administracja też musi zarobić, więc szuka sposobów”. Rzecz jasna, mając na względzie wyłącznie intencje pro publico bono.

Tylko przyklasnąć i dobroczynić w mankiet całować. A tu, proszę, czarna niewdzięczność. I na dodatek ludzie wyciągają to i owo, m. in. przykłady skandalicznego marnotrawstwa spółdzielczego grosza. Ot, choćby najpierw malowanie klatek schodowych i zaraz potem wymiana nieparametrycznych rur ogrzewczych. Niemałe sumy wyrzucone w błoto.

Przez jakiś czas panuje spokój. Jest on jednak pozorny. Kierownik staje na głowie, aby pozyskać „dla sprawy” chociaż kilka osób z ciał samorządowych — na podkładkę. Ludzie są tylko ludźmi. I niejednemu jego własny samochód, oczywiście parkowany pod cudzymi

balkonami, wyznacza pole widzenia. No więc odbywają się rozmowy w wąskich gronach. Coś tam ustnie się ustala, coś obiecuje, na przykład, że najpierw zostanie opracowany kompleksowy plan zagospodarowania tej części osiedla, aby samorządowe ciała mogły się wypowiedzieć i wspólnie ustalić globalne rozwiązania, uwzględniające potrzeby aktualne. Niektórzy biorą te obietanki za dobrą monetę i zostają... wyprowadzeni w pole.

Administratorowi idzie bowiem o pretekst, o punkt zaczepienia dla realizacji swojego planu. Od czasu do czasu podjeżdża wywrotka i zrzuca materiały. Ludzie są zdziwieni, zdezorientowani. Zaczynają się zastanawiać: skąd ten upór? Dlaczego odrzuca się propozycje wykonywania zatok przy ulicy i racjonalniejszego wykorzystania już istniejących parkingów? Kto i jaki ma w tym interes?

★

Podczas pogodnych dni przedsięwziętych w grudniu następuje frontalny atak. Takiej okazyj się nie przegapia. Część mieszkańców wyjechała, reszta jest zajęta przygotowaniem się do rodzinnych spotkań. Znowu jazgoty spychacza, kursują wywrotki, rosną góry piachu i płytek. Robotnicy w pośpiechu je układają. Kierownik z uciechy zaciera ręce. Takiego tempa prac na osiedlu jeszcze nie widziano.

Zbulwersowani wyzywającą samowolą administracji mieszkańcy Capri 2 zwracają się o pomoc do Komitetu Warszawskiego PZPR. I ją uzyskują. Przyjeżdża telewizja. Na małym ekranie sygnalizuje problem. Wędrują pisma do kompetentnych urzędów. Naczelnik Urzędu Dzielnicy Warszawa-Mokotów podejmuje 9 stycznia br. decyzję nakazującą natychmiastowe wstrzymanie robót. Pismo w tej sprawie otrzymuje redakcja „Głosu” jako odpowiedź na krytykę prasową.

Decyzja zostaje podana do publicznej wiadomości przez Telewizyjny Kurier Warszawski. Dopuszczenie kontynuacji robót urząd dzielnicy uzależnia „od przedłożenia i rozpatrzenia planu realizacyjnego parkingu, uzgodnionego z Sanepid, ZUD, Komitetem Osiedlowym i Radą Osiedla Stegien Południowe”.

Komitet blokowy Capri 2, nawiązując do odczytanej decyzji, zajmuje jednoznaczne stanowisko. Domaga się przywrócenia stanu sprzed rozpoczęcia samowolnej budowy i proponuje obciążyć związanymi z tym kosztami osoby odpowiedzialne za dopuszczenie się tej samowoli. Wskazuje konkretne rozwiązania celowe wyolbrzymionego problemu czterech kółek. Jednocześnie podejmuje zobowiązanie, że zmobilizuje mieszkańców bloku do wzięcia udziału w pracach społecznych przy zazielenieniu zdewastowanego terenu i wystąpi z apelem do innych komitetów, aby uczyniły to samo. Jednym z adresatów jest rada osiedla.

★

Administracja zmienia taktykę. Przez pięć miesięcy zdążyła pozyskać sobie demagogicznymi chwytami kilku przedstawicieli ciał samorządowych na dużym osiedlu. Oni przejmują paleczkę. Na przykład wymieniony w naszym felietonie zastępca przewodniczącego rady osiedla Andrzej Białostocki: „jestem ekonomistą, mnie nie obchodzi jakieś inne racje”. Albo Anna Rosenfeld, również zastępca przewodniczącego rady osiedla: „też problem, to nie będziecie otwierać drzwi i okien”.

„Niesforny” komitet domowy Capri 2 zostaje wezwany 3 lutego br. do administracji na rozprawę. Prowadzi ją wspomniany

Andrzej Białostocki. W obstawie ma kilka zaufanych osób. Sprawdza tożsamość członków wezwanego komitetu, osób z obstawy nie przedstawia. Zaczyna się dochodzenie w sprawie zebrania, na którym komitet zajął stanowisko w kwestii nielegalnej budowy. Pan Białostocki twierdzi, że decyzji urzędu dzielnicy nie było, bo on o niej nic nie wie. Zachowuje się w sposób arogancki, obraża członków komitetu, nie dopuszcza do głosu przewodniczącego, nawet w kwestiach formalnych.

★

Kierownik F. Prokop próbuje jeszcze jednego chwytu: składa skargę na redaktora Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego, że to on — wcześniej oskarżał innych — narobił bigosu.

O tę formalnie, a de facto wielką dla zdrowia sprawę potknęła się rada osiedla. Czy pomoże jej ona dojrzeć sprawy ludzkie poza granicą podwórek poszczególnych osób?

Odpowiedzi egzekwującej przestrzegania prawa, w tym prawa najwyższej rangi — ustawy sejmowej o ochronie i kształtowaniu środowiska, oczekują ci mieszkańcy Stegien Południowych, którzy przez 5 miesięcy toczyli batalię o rozsądek w gospodarowaniu wspólnym dobrem, jakim jest ziemia na betonowym osiedlu.

Nie wolno też przejść do porządku dziennego nad pytaniem: jakie nauki z tych poglądowych lekcji wynieśli i wynoszą uczniowie miejscowej szkoły? Zapewne przez swoich nauczycieli zostali poinformowani, że w Warszawie brakuje obecnie 5 tysięcy łóżek szpitalnych, a koszt inwestycyjny jednego łóżka wynosi 15 milionów złotych. Nie są to liczby obojętne dla zagrożonych wieloma chorobami — przez beznamiętne betonowanie ziemi pod blokami, gdzie powinny i jeszcze mogą rosnąć krzewy i drzewa.

ZENOBIA MILLER

P.S.

Uzyskaliśmy informację, że na podstawie art. 46 prawa budowlanego Wydział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Dzielnicy Warszawa-Mokotów zarządził doprowadzenie zdewastowanego trawnika do stanu pierwotnego — w terminie do 30 marca br.

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

POGRANICZNYCY-SZKOŁOM

Żołnierze w zielonych otokach aktywnie uczestniczą w pomocy szkole. Już w kilka dni po apelu RK PRON o udział w Narodowym Czynie Pomocy Szkole, w skład komitetów działających na pograniczu kraju weszło i aktywnie pracuje w nich wielu żołnierzy WOP. Efektem ich działań są wiele milionów warte prace na rzecz pomocy szkole, wykonane tylko w 1985 r. Niezależnie od tego, kadra zawodowa i żołnierze oraz członkowie Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych działających przy jednostkach WOP, na konto NCPS wpłacili ponad 800 tys. złotych.

Obecnie WOP współpracuje z wieloma szkołami w rejonach przygranicznych i kilkoma w centrum kraju. Liczba ta ma swoją wymowę. To nasze zaangażowanie zostało odwzajemnione w formie najbardziej satysfakcjonującej! Wiele szkół na pograniczu przyjęło imię naszej formacji. Są to szkoły w miejscowościach: Pogranicze, Ognica, Szczeciń, Moszczanka, Głucholazy, Korbielów, Dąbrowa, Kostrzyn, Grabie, Białka Tatrzańska, Nowodziele, Barciany, Wałbrzych, Dunkowice, Lutowiska, Dolhobyczów, Dobrycz, Gdańsk, Biały Dunajec, Ropie, Gryfów, Szynki, Szymbark i wiele innych. Niektóre z nich przyjęły za patronów imiona żołnierzy, którzy oddali życie w ochronie granicy: np. Szkoła Podstawowa w Rycerze Górnej — kapitan Zbigniewa Plewy, w Głuszy — chorążego Henryka Dąbrowskiego, w Załęskiem — porucznika Witolda Dziegielewskiego, czy też Państwowy Dom Dziecka w Leśnicy — imię kaprała Wiktora Hapnika.

W szkołach, z którymi jednostki naszych wojsk współpracują, działają drużyny Harcerskiej Służby Granicznej. Drużynom tym patronują wojskowe kręgi instruktorskie ZHP.

Do najczęściej stosowanych form współpracy ze szkołami i harcerzami należą: spotkania z kadra i żołnierzami oraz weteranami wojskowej służby, organizowane najczęściej z okazji świąt regionalnych, państwowych i wojskowych. Wspólnymi siłami prowadzone są także olimpiady, konkursy, manewry techniczno-obronne oraz różnego rodzaju gry i zabawy. Młodzież szkolna często uczestniczy w koncertach ZE WOP „Granica” oraz występach licznych amatorskich zespołów artystycznych i orkiestr wojskowych jednostek WOP, itp. I odwrotnie — na warunkach wzajemności — nauczyciele szkół podopiecznych prowadzą zajęcia z żołnierzami WOP w zakresie Żołnierskiej Wszechniczy Kultury. Szkolne amatorskie zespoły sceniczne często są gośćmi żołnierzy pododdziałów granicznych WOP.

Ważną rolę w wychowaniu patriotycznym młodzieży spełniają sale tradycji, w których odbywają się spotkania i nauka historii, zwłaszcza tej najnowszej. Młodzież szkolna i żołnierze wspólnie troszczą się o miejsca pamięci narodowej, pomniki i miejsca upamiętniające żołnierzy WOP poległych w ochronie granicy państwowej.

Wspólnie też nie tylko się uczą, ale wypoczywają. Żołnierze WOP pomagają młodzieży szkolnej i harcerskiej w organizacji alertów, wycieczek, rajdów, zlotów, zabaw tanecznych, obozów szkoleniowych, imprez sportowych, goszczą młodzież w czasie tzw. Dni Otwartych Koszar. Żołnierze WOP są też częstymi gośćmi kolonii i obozów, organizowanych w rejonach

przygranicznych dla dzieci i młodzieży przez liczne zakłady pracy i terenowe ogniska oświatowe.

Dumni jesteśmy, że za szczególne zasługi w udzielanej szkolnictwu pomocy, minister oświaty i wychowania wyróżnił Medalem Komisji Edukacji Narodowej wiele jednostek WOP. Medale te nadano również niektórym oficerom naszych wojsk. I odwrotnie, doceniając wkład grona nauczycielskiego i szkół w rozwój współpracy z naszymi wojskami, wielu szkołom i nauczycielom nadane zostały odznaki i medale „Za Zasługi w Ochronie Granic PRL”.

Celem zaktywizowania współdziałania jednostek ze szkołami dowództwo WOP, w porozumieniu z Departamentem Spraw Obronnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, organizuje w marcu i kwietniu konkurs. Jego tematem jest wykazanie się

NIE PODSIADAJ!

Jednym z tematów pogadanek w szkołach podstawowych i średnich jest kultura korzystania ze środków komunikacji masowej: tramwaju, autobusu miejskiego, PKS i PKP. W ciągu wieloletniej pracy pedagogicznej musiałem wielokrotnie do tego tematu powracać, m.in. dlatego, iż nie mogłem nie reagować na naganne zachowanie młodzieży, która częstokroć nie zwracała uwagi na stojących i wchodzących do wagonu pasażerów w starszym wieku lub obladowanych ciężkimi pakunkami i szybko „sprzątała” im sprzed nosa miejsca siedzące. Ponadto zbyt hulaśliwie zachowywała się, często zapominając o skasowaniu biletu.

Sytuacja z roku na rok nie poprawia się, lecz pogarsza. Obecnie do zupełnych wyjątków należy ustąpienie miejsca starszym. Sądze, że tego tematu nie da się ruszyć z miejsca bez współdziałania ze szko-

łą rodziców. A niestety, spora ich część nie daje swoim dzieciom dobrego przykładu zachowania się w miejscach publicznych.

O tę kulturę nie dbają też dysponenti środków przewozowych; od dawna nie widuje się w nich napisów w rodzaju: „Ustąp miejsca starszym! Bądź miły dla współpasażerów! Twoja kultura podróżowania świadczy o twoim wychowaniu!” Dyrekcje i personel obsługujący komunikację dbają jedynie o to, by na widocznych miejscach były umieszczone tabele opłat za przejazd bez ważnego biletu. Niezadowolający obecnie stan liczbowy i fachowy obsługi konduktorsko-rewizyjnej w pociągach linii kolejowych też nie pozwala na optymizm, że podniesie się kultura podróżowania.

Wcale to jednak nie oznacza, iż wolno nam zrezygnować z oddziaływań Okazji, chociażby podczas wspólnych wycieczek, jest dużo.

MICHAŁ ZENCZEWSKI
Warszawa

SZKOŁA WSPÓŁPRACY

Czy zmiany i przeobrażenia, którym ulega dzisiaj szkoła, uwzględniają psychiczne potrzeby ucznia? Słyszę coraz liczniejsze głosy psychologów, pedagogów, rodziców, nauczycieli i uczniów, że nie! O jakie potrzeby tu chodzi? Dr Piotr Nomańczuk wymienia trzy najelementarniejsze: potrzebę bezpieczeństwa, fizycznego i psychicznego, potrzebę przynależności i przyjaźni, potrzebę szacunku. Potrzeb tych nie zaspokaja dzisiejsza szkoła z wielu względów.

Jak zauważa dr Nomańczuk — a w swojej opinii nie jest przecież odosobniony — wszystko we współczesnej szkole jest tak „zaprogramowane”, aby uczniów rozłazić, poróżnić, zatamizować. Ostra rywalizacja między nimi o jak najlepsze wyniki w nauce wyzwała w kontaktach interpersonalnych niepożądane mechanizmy psychologiczne. W klasie, wcześniej czy później, zaczynają obowiązywać wilcze reguły gry, a hasłem naczelnym staje się zasada: „twoja porażka jest moim sukcesem”.

Klasa staje się zbiorem jednostek rozproszonych, a tym samym sfrustrowanych, przynębionych, wyobcowanych. Uczniowie dosyć często reagują na taką sytuację tworzeniem grup nieformalnych, których główną cechą staje się agresja. Masłowski określił takie zachowanie się młodych ludzi jako chorą reakcję na niezdrową sytuację.

A tymczasem my, jako dorosłe społeczeństwo, żyjemy w czasach, w których wprost trudno sobie wyobrazić życie bez współpracy, współdziałania, partnerstwa, wzajemnej pomocy, kooperacji itd. Społeczeństwa, narody, państwa bez zdolności do współpracy skazane są na zacofanie, wegetację, a nawet zagładę.

Zatem szkoła musi się przeobrazić w inną — taką, w której uczeń miałby okazję pojąć i zrozumieć, że wzajemna pomoc, współpraca i partnerstwo to najcenniejsze wartości, bez których nie można we współczesnym świecie egzystować. Jaka to ma być szkoła?

Odpowiedzi na to pytanie próbuje udzielić dr Piotr Nomańczuk, który od roku 1970 pracuje nad nową koncepcją struktury organizacyjnej procesu dydaktyczno-wychowawczego. Nosi ona nazwę: „szkoła zorganizowanej współpracy i partnerstwa uczniów w nauce”, w skrócie „szkoła współpracy”.

Koncepcja ta jest wyjątkowo prosta, daleka od pedagogicznej sztampy. Otóż dr Nomańczuk nic prawie nie zmienia w życiu szkoły. Jego reformatorskie zakusy można nazwać co najwyżej drobnym retuszem lub puszczeniem rzeki trochę innym korytem. Ale ten drobny retusz jest bardzo brzemienny w skutkach. Polega on na podzieleniu klasy na asystenckie zespoły przedmiotowe. Po co?

Dr Nomańczuk przytacza słowa Zofii Krzysztoszek: „... kiedy przed jakimkolwiek zespołem ludzkim stawiamy zadania zunifikowane, zadania jednakowe, dochodzi w nieunikniony sposób do zadrzańień i konfliktów, do rozbicia jedności zespołu”.

Czyż tak nie dzieje się w klasie? Jeśli wszyscy uczniowie mają to samo zadanie, to wiadomo, że jedni wykonają je dobrze, a inni gorzej lub zupełnie źle. Tworzy się wtedy małe klasowe piekielko, w którym dominuje zazdrość, frustracja, apatia, agresja. Słabeusze i średniacy zaczynają nienawidzić prymusów. Ci ostatni nie pozostają dłużni. Jedni opuszczają szkołę z poczuciem mniejszej wartości, inni w przekonaniu o swojej nadzwyczajności. Potem życie brutalnie weryfikuje te autooceny.

Sytuacja diametralnie się odwraca — powiada dr Nomańczuk — jeśli zastosujemy wobec klasy **zasadę podziału zadań i funkcji**. Uczeń może wtedy niejako się specjalizować w tym przedmiocie, który go najbardziej interesuje, pociąga, frapuje, w którym zdradza talenty i zdolności. Jeśli więc jest to na przykład język polski, to zapisuje się do zespołu języka polskiego (zespołów jest tyle, ile przedmiotów w klasie).

Członkowie poszczególnych zespołów pełnią dwie zasadnicze funkcje: asytencką wobec nauczyciela i usługową wobec pozostałych uczniów. Przygotowują więc klasę do zajęć, rozwieszają mapy, tablice poglądowe, ustawiają pomoce naukowe, eksponaty, aparaturę itd. Dbają także o ład, porządek i dyscyplinę w klasie.



Fot. M. Suchecki

W STRONĘ PSYCHE

Poza tym aktywnie uczestniczą w lekcjach. Jako członkowie zespołu mają obowiązek zapoznać się z materiałem nauczania swego przedmiotu — z wyprzedzeniem. Idzie o to, aby uzupełnić materiał lekcyjny, a nawet zastąpić nauczyciela w uzgodnionych wcześniej częściach lekcji. Przyнося także różnego rodzaju ciekawostki, wyszperane w literaturze popularnonaukowej, czasopiśmie itp. Inwencji uczniów nie ma tu granic. Z psychologicznego punktu widzenia jest to ogromnie korzystne dla rozwoju ucznia: może on wreszcie zrobić coś bez przymusu, żeby zaimponować i podzielić się wiedzą.

Jako członek danego zespołu przedmiotowego daje z siebie wszystko, na co go stać. Na lekcjach z innych przedmiotów z kolei on staje się „biorcą”, korzystającym z pracy, wysiłku i popisów swoich kolegów i koleżanek. W ten oto sposób pierwsza zasada szkoły współpracy — zasada podziału zadań i funkcji — zaowocowała dwiema następnymi: **zasadą rozwijania osobistych zainteresowań oraz zasadą wdrażania się do pracy samokształceniowej**.

Co jest w tym istotnie? Zmienia się motywacja zdobywania wiedzy. Uczeń nie uczy się tylko dla siebie, czy po to, żeby „pograżyć” kolegę, lecz po to, by inni skorzystali z jego wiadomości, które przecież w dużej mierze są pozapodręcznikowe.

Ale to widzenie innych przybiera w szkole współpracy jeszcze wyraźniejszą formę. Oto bowiem zespół przedmiotowy, a szczególnie jego przewodniczący, ma obowiązek śledzić postępy w nauce swojego przedmiotu wszystkich uczniów w klasie oraz w razie potrzeby organizować pomoc koleżeńską zarówno dwójkowiczowi, jak i każdemu, kto chciałby poprawić ocenę. Pole do popisu mają tutaj oczywiście prymusi. Nie odgradzają się oni jednak od kolegów i koleżanek „chińskim murem”, lecz starają się im pomóc, jednocześnie utrwalając i weryfikując własną wiedzę.

Żeby jednak ułatwić członkom zespołu przedmiotowego kontrolę postępów w nauce kolegów z klasy wywiesza się na korytarzu czy w holu tabele średnich ocen z poszczególnych przedmiotów w odniesieniu do wszystkich klas. Każde wahanie w dół to sygnał do interwencji.

System wzajemnej pomocy jest w szkole współpracy szeroko rozwinięty. Organizowaniem tej pomocy i czuwaniem nad tym, aby była ona skuteczna, zajmują się samorządy klasowe i szkolny. I w taki oto sposób doszliśmy do czwartej zasady szkoły współpracy — **zasady samorządności i współodpowiedzialności uczniów za ryt-**

miczną realizację programu i wyniki nauczania.

Uczniowie, organizując wzajemną pomoc i wzbogacając lekcje o nowe, ciekawe elementy, kształtują w sobie postawy prospołeczne. Pojmują to, co wielu młodym ludziom dzisiaj trudno zrozumieć: że aby brać, trzeba z siebie też coś dać. Pojmują także, iż temu kto daje, należy się wdzięczność i życzliwość za to, że w jakiś sposób ich wzbogaca. Piątą (i ostatnią) zasadą szkoły współpracy jest więc **zasada przestrzegania prospołecznych postaw i zachowań, czyli norm kulturalnego współżycia przez każdego ucznia w szkole i poza szkołą**.

Życzliwość ta jest jakby znakiem rozpoznawczym szkoły współpracy. To przecież zrozumiałe, że ci, którzy współpracują, muszą sobie sprzyjać. W ten oto sposób automatycznie ulegają likwidacji wszystkie mechanizmy agresji wewnętrznej i zewnętrznej. Życzliwość pielęgnuje się nie tylko w kontaktach między samymi uczniami, lecz także między uczniami i nauczycielami. W zwykłej szkole bariery między pedagogiem a klasą są często nie do przebycia, a strach przed nauczycielem paraliżujący.

W szkole współpracy asystencki zespół przedmiotowy jest dla klasy czymś w rodzaju buforu bezpieczeństwa, pośrednikiem, rzecznikiem w rozmowach z nauczycielem. Wyjaśnia więc koleżankom i kolegom stosowane przez nauczyciela kryteria oceniania. W wypadku wątpliwości zespół ma obowiązek poprosić nauczyciela o uzasadnienie wystawionej oceny i udzielenie wskazówek, w czym danemu uczniowi należy pomóc, aby mógł ją poprawić. Zespół asystencki ma też prawo poprosić nauczyciela, aby tego czy innego ucznia dziś nie pytał (z powodu jakiejś niedyspozycji psychicznej czy kłopotów osobistych, rodzinnych itp.).

Tyle o teoretycznych założeniach szkoły współpracy. A co z praktyką? Otóż placówką, która najdłużej, bo od roku 1979 i z największym powodzeniem realizuje zasady dr. Piotra Nomańczuka, jest Szkoła Podstawowa nr 148 na Woli w Warszawie (patrz „Głos Nauczycielski” nr 7 z 13 II 1983 r.).

Wicedyrektorka szkoły, Teresa Chudzik, nie ma dzisiaj żadnych wątpliwości. Do koncepcji szkoły współpracy odnosi się z entuzjazmem. W ciągu tych sześciu lat zauważyła duże zmiany w życiu szkoły. Przede wszystkim wytworzył się w niej specyficzny mikroklimat. Wszyscy goście — mówi Teresa Chudzik — stwierdzają, że nasze dzieci są inne, spokojniejsze, kulturalniejsze. Chyba nie jest to złudzenie,

skoro od dłuższego czasu nie notujemy na terenie szkoły przypadków dewiacji społecznej.

Uczniowie zwracają uwagę na to, że system szkoły współpracy nie tylko zachęca do pogłębiania wiadomości, lecz także wyzwała w człowieku wszystko to, co jest w nim dobre, przede wszystkim życzliwość, chęć niesienia pomocy.

Poza tym w szkole współpracy każdy uczeń jest rzeczywiście kimś. Nie ma dziecka nie zauważanego. Uruchamia się aktywność dosłownie wszystkich. Nie tylko członkowie zespołu języka polskiego, matematyki czy fizyki mają pełne rece roboty. Przewodnicząca zespołu wychowania fizycznego relacjonuje: — Przed lekcjami ustawiamy sprzęt. Potem przeprowadzamy z klasą rozgrzewkę. Ćwiczenia podpowiada nam nauczyciel albo sami je obmyślamy, korzystając oczywiście z różnego rodzaju czasopism sportowych i pedagogicznych, jak na przykład „Wychowanie fizyczne higienia w szkole”. Pomagamy nauczycielowi w prowadzeniu zajęć, asekurujemy uczniów podczas ćwiczeń na przyrządach. Zbiórki, sprawdzanie strojów to już drobiazgi. Na innych lekcjach, matematyki, biologii — gdy zauważymy, że uczniowie są zmęczeni — prosimy nauczyciela o przerwanie lekcji na krótką gimnastykę. Prowadzi ją członek naszego zespołu.

Obecnie koncepcję szkoły współpracy wdraża Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie. Dyrektorka Alicja Treffer tak motywuje przystąpienie do innowacji: — W pewnym momencie naszego szkolnego życia zatrzymaliśmy się. Co dalej? Sukcesy w pracy wychowawczej już były. Udało nam się na przykład zachęcić młodzież do aktywnej działalności samorządowej. Ale czuliśmy niedosyt. Czegoś nam brakowało. Potrafiliśmy się razem bawić, ale z nauką bywało różnie. Szukaliśmy klucza do tego, jak zachęcić młodzież, żeby chciała się uczyć z pasją, jak wyzwolić w niej poczucie odpowiedzialności za wyniki w nauce. No i wtedy na horyzoncie zjawiał się... dr Nomańczuk.

Zasady szkoły współpracy bardzo przypadły do gustu pruszkowskim licealistom. Jej zalety widzą — co znamienne — w zbawiennym wpływie na psychikę ucznia. Piotr Banasiewicz (kl. IV) stwierdził, że system grupowej współpracy w asystenckim zespole przedmiotowym to najskuteczniejsze lekarstwo na samotność „w tłumie”. System ten wiąże uczniów emocjonalnie. Kolega dostrzega kolegę. Identyfikuje się z nim uczuciowo, przeżywa jego smutki i radości.

Porażka jednego ucznia jest porażką całej klasy, a przede wszystkim zespołu przedmiotowego. Członkini zespołu matematycznego wyjaśnia: — Gdy na lekcji zauważymy, że ktoś ma kłopoty, czegoś nie rozumie, to organizujemy mu pomoc. Na przykład spotykamy się po lekcjach i omawiamy najtrudniejsze zagadnienie. Uczymy się więc przekazywania wiedzy oraz organizowania pracy zespołowej.

Najplastyczniej uwypuklają różnice między zwykłą szkołą a szkołą współpracy wyznania absolwentów! „Chodzę obecnie do LO. Nikt tu nie słyszał o szkole współpracy. Czego mi najbardziej brakuje? Zespołów przedmiotowych. Nie mam teraz z kim podyskutować na przykład na temat oceny, która wzbudza moje wątpliwości. Bezpośrednio z nauczycielem? Nie śmiem”.

„Również uczęszczam do LO. Jestem teraz odpowiedzialny tylko za siebie. W szkole podstawowej, w której pracowaliśmy według zasad dr. Nomańczuka, byłem odpowiedzialny także za innych. Szkoła współpracy lepiej przygotowywała mnie do życia niż liceum i silniej wpływała na kształtowanie mego charakteru”.

Zatem jakie szanse ma szkoła współpracy? Czy nie jest to jakaś efemeryda pedagogiczna? Koncepcja dr. Nomańczuka uzyskała już placet Ministerstwa Oświaty i Wychowania i trafiła pod skrzydła warszawskiego ODN. Jej niewątpliwą zaletą jest to, że ... nic nie kosztuje (dzisiaj to najbardziej przekonujący argument). Poza tym uczy młodzież czegoś więcej niż tylko zdobywania wiedzy. Uczeń sam na własnej skórze przekonuje się, od czego zależy jego dobre samopoczucie w szkole i odkrywa — co chyba najcenniejsze — zalety współdziałania i współpracy.

WITOLD SALAŃSKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

DZIECI ZANIEDBANE

Do szkoły, w której obecnie pracuję, dowołane są dzieci z odległych wsi. Ich dojazd przyczepą trwa godzinę. Po takiej podróży już na pierwszych zajęciach są zmęczone. A zimą wracają do domu o zmierzchu.

Dzieci te dotychczas uczyły się w małych szkołkach. Są środowiskowo bardzo zaniedbane. Mają mały zasób słów, z trudem czytają, posługują się gwara, popełniają rażące błędy ortograficzne, brak im wyrobionych nawyków obcowania z książką. W nowej szkole milczą i odstają od grupy.

Często pochylnie podejrzewa się je o niedorozwój umysłowy. W rzeczywistości jest inaczej. Badania psychologiczne w poradniach nie wykazują opóźnień na tle uszkodzeń centralnego układu nerwowego, ale tzw. parcjalne (częściowe) braki rozwojowe. Jest to obniżona percepcja wzrokowa, słuchowa, mała sprawność grafomotoryczna, różne wady wymowy, a szczególnie duże braki w wiadomościach.

Dobrze zorganizowana praca, w formie odpowiednich ćwiczeń kompensacyjno-korekcyjnych przynosi poprawę. Po pewnym czasie dzieci te osiągają poziom mieszczą-

cy się w normach rozwojowych. I tu nasuwa się uwaga: takie ćwiczenia łatwiej prowadzić w małych szkołkach wiejskich, gdzie jest mało dzieci, a dużo czasu. Potrzebni są tylko dobrzy nauczyciele. W szkołach, do których dzieci są dowożone, nie ma czasu na pracę w grupach wyselekcjonowanych, bo zaraz po lekcjach dzieci wracają do domu.

Do prowadzenia wyżej wymienionych ćwiczeń w małych szkołkach wiejskich trzeba mieć przygotowanie, chęci i ambicje zawodowe. Nauczyciel po liceum ogólnokształcącym, po technikum zawodowym lub rocznym studium pedagogicznym (zaocznym) nie zna dobrze metodyki nauczania początkowego, a co dopiero mówić o specjalistycznym przygotowaniu do prowadzenia zajęć kompensacyjno-korekcyjnych.

W nowej szkole nauczyciele załamują ręce. Te dzieci mają trudności w nauce

matematyki, języka polskiego i innych przedmiotów. Zaniedbanie powoduje odśiew w starszych klasach szkoły podstawowej i w szkole średniej.

Reasumując, trzeba stwierdzić, że w klasach młodszych, w małych szkołach wiejskich potrzebni są nauczyciele nie tylko świetnie znający metodykę nauczania początkowego, ale także metodykę zajęć kompensacyjno-korekcyjnych.

EMILIA PIECHOTA
Kalisz

CODZIENNE STARANIA

Główne kierunki pracy sekcji w tej kadencji wynikały z uchwały podjętej na zebraniu wyborczym 12 lutego 1984 r.

W 1985 roku kontynuowano prace nad odbudową sekcji okręgowych. W większości województw — a zwłaszcza tych, które miały tradycje pracy związkowej nauczycieli szkół specjalnych — powstawały już w 1984 roku. Dalsze ich tworzenie oraz aktywność stymulowały obchody 60-lecia powstania Sekcji Krajowej. Obchody pod hasłem „60 lat społecznej służby dziecku niepełnosprawnemu” i „40 lat kształcenia specjalnego w PRL” stały się okazją do omawiania dorobku szkolnictwa specjalnego, sformułowania najistotniejszych problemów dalszego rozwoju oraz usatysfakcjonowania tych, którzy w pracy zawodowej i społecznej najbardziej się do tego przyczynili.

Sesje jubileuszowe okręgowych sekcji szkolnictwa specjalnego odbywały się, począwszy od marca 1985 roku w Słupsku dalej m.in. w Gdańsku, Łodzi, Piotrkowie, Skierniewicach, Lesznie, Pile, Siedlcach, Katowicach, Radomiu, Częstochowie. Uroczystość ogólnokrajowa, z udziałem ponad 300 pedagogów, odbyła się we wrześniu ub. r. Obchody te zaktualizowały sekcje okręgowe oraz doprowadziły do powstania sekcji w kilku pozostałych województwach. Zakończyliśmy proces tworzenia wojewódzkich grup aktywności — naszym zadaniem jest pomóc im w zamiarze społecznego działania dla szkoły specjalnej i jej nauczycieli.

Drugim nurtem pracy sekcji w 1985 roku

było wypracowanie stanowisk, opinii, uwag w szczegółowych kwestiach kształcenia specjalnego oraz warunków pracy pedagoga specjalnego. Opracowano m.in.:

● Stanowisko w sprawie kształcenia, doskonalenia i doskonalenia nauczycieli, które zostało opublikowane w „Głosie” i przekazane przez Zarząd Główny ZNP ministrowi nauki i szkolnictwa wyższego.

● Stanowisko w sprawie dalszego rozwoju specjalnego kształcenia zawodowego.

● Opinię o projekcie „Wytycznych MOiW w sprawie organizacji indywidualnej pomocy dzieciom i młodzieży zakwalifikowanych do kształcenia specjalnego w nauczaniu pobieranym w powszechnych szkołach podstawowych i ponadpodstawowych”.

● Opinię o projekcie zarządzenia MOiW w sprawie trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz zasad wypłacania dodatków z tytułu pracy w tych warunkach.

● Uwagi do opracowania MOiW: „Kierunkowe, wspólne założenia zmian w placach nauczycieli w 1985 r.”.

● Uwagi do zarządzenia MOiW w sprawie szczególnych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenia szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia.

● Uwagi dla ZG ZNP do dokumentu „Problematyka stopni specjalizacji zawodowej”.

● Uwagi do projektu zarządzenia MOiW

w sprawie wykazu prac i zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczyciela dodatkowo opłaconych oraz realizowanych w ramach wynagrodzenia zasadniczego.

● Uwagi o materiale na Kolegium MOiW nt. opieki profilaktyczno-resocjalizacyjnej nad młodzieżą zagrożoną narkomanią.

Należy podkreślić duże zainteresowanie adresatów naszymi opiniami czy uwagami. Natomiast z uwzględnieniem dezyderatów było i jest różnie.

W minionym roku zarząd podjął próbę pełniejszego rozeznania problematyki pracy ognisk ZNP w placówkach resocjalizacyjnych dla młodocianych — pod patronatem Ministerstwa Sprawiedliwości.

Na rok 1986 głównym naszym zadaniem będzie sprawne przeprowadzenie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w sekcjach okręgowych — do czerwca, a w sekcji krajowej do końca września. Należy sądzić, że na zebraniu Zarządu Sekcji ZG ZNP z udziałem wielu przewodniczących sekcji okręgowych uda się wypracować szczegóły merytoryczne i organizacyjne kampanii oraz opublikować je w kolejnej „Informacji Sekcji”, aby służyły pomocą w przeprowadzaniu wojewódzkich zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Członkowie zarządu będą uczestniczyć w większości zjazdów wojewódzkich.

Następnym kierunkiem działalności sekcji będzie opracowywanie dla ZG ZNP szeregu uwag, wniosków, opinii czy szerszych stanowisk w niektórych sprawach szkół specjalnych i ich nauczycieli, a m.in.:

● Opracowanie szczegółowego zaprote-

bowania na kadre dla potrzeb kształcenia specjalnego.

● Wypracowanie stanowiska w sprawie kształcenia specjalnego i pomocy dzieciom z odchyleńmi i zaburzeniami rozwojowymi do 7 roku życia.

● Ponowne przekazanie opinii — protestu przeciwko powoływaniu na stanowiska nadzorcze pedagogicznym nad kształceniem specjalnym nauczycieli bez kwalifikacji i w wieku przedemerytalnym.

● Przygotowanie wniosku o szybkim zakończeniu prac nad zarządzeniem regulującym pracę szkół specjalnych pracujących w placówkach służby zdrowia. (Jest w opracowaniu przez około 10 lat).

● Ponowne przedstawienie wniosku o wprowadzenie dodatku za specjalistyczne kwalifikacje — ważnego elementu w działaniach nad rozwiązaniem trudnego problemu podniesienia wskaźnika (30 proc.) nauczycieli kwalifikowanych.

● Ogłoszenie opinii o warunkach zakwaterowania nauczycieli studiujących zaochnie pedagogikę specjalną.

● Opracowanie opinii w sprawie systemu zaopatrzenia placówek dla dzieci z wadami słuchu w stacyjne urządzenia elektroakustyczne.

● Przedstawianie propozycji organizowania przez sekcje okręgowe o samokształceniu niektórych grup pedagogów specjalnych. Niektóre sekcje okręgowe będą uczestniczyć w przygotowaniu tych dokumentów. Wszystkie mogą nadsyłać swoje opinie o wyżej zamieszczonych problemach.

W 1987 roku minie 20 lat od śmierci Marii Grzegorzewskiej. Czynimy przygotowania do obchodów tej rocznicy. Padła propozycja organizacji klubu szkół Jej imienia, uporządkowania ustanowionej na wniosek ZNP ulicy M. Grzegorzewskiej, na warszawskim Ursynowie oraz ustawienie tam pamiątkowego kamienia. Trzeba też przeprowadzić prace konserwacyjne grobu na Powązkach.

TADEUSZ SZYMCHAK
przewodniczący sekcji

W OGNIWACH TERENOWYCH

● Nauczyciele dębicki godnie uczcili Jubileusz 80-lecia ZNP. W pięknej sali widowiskowej Domu Kultury i Nauki „Igloopol” spotkali się z władzami polityczno-administracyjnymi województwa tarnowskiego. Grupa nauczycieli została odznaczona wysokimi odznaczeniami państwowymi i związkowymi oraz odznakami za tajne nauczanie na terenie byłego powiatu dębickiego w latach 1939—1945. Niespodziankę sprawili dzieci i młodzież składająca zebraniom pedagogom życzenia i słowa podziękowania za serce i trud pracy nauczycielskiej. W części artystycznej wystąpiła orkiestra i Zespół Pieśni i Tańca „Igloopolanie” z Dębicy. ● W Klubie Nauczycieli w Ostrowie zebrało się blisko 100 weteranów pracy nauczycielskiej oraz przedstawicieli wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych.

Uroczysty nastrój podniosło wykonanie pieśni patriotycznych, a wśród nich także bliskiego sercu zebranych „Hymnu tajnego nauczania”, przez chór Studium Nauczycielskiego w Ostrowie pod kierownictwem kol. Jerzego Wojtaszka.

Młodzież i weterani złożyli wiązanki kwiatów pod Ścianą Pamięci 48 nauczycieli, którzy złożyli ofiarę najwyższą — swoje życie na polach walki i w obozach koncentracyjnych. ● Od trzydziestu nie-

mał lat białobrzesckie środowisko nauczycielskie, w tym zwłaszcza aktywni ZNP, nurtowała nieprzerwanie myśl o godnym uczczeniu pamięci nauczycieli poległych w latach 1939—1945 z rąk okupanta hitlerowskiego.

Komisja Historyczna, działająca przy tuł. Oddziale ZNP, nawiązując do dorobku b. Oddziału Powiatowego, w wyniku żmudnych poszukiwań prowadzonych przez kol. H. Stawiarskiego, potem zaś kontynuowanych przez L. Gardynika, ustaliła 12 nazwisk nauczycieli z tutejszego terenu, którzy biorąc czynny udział w zbrojnej walce z okupantem lub uczestnicząc w działaniach konspiracyjnych, zostali aresztowani i uwięzieni, a potem straceni w hitlerowskich katowniach.

Powołanie do życia Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległym Nauczycielom byłego powiatu białobrzesckiego wskazuje na to, że projekt ten doczekał się wreszcie sfinalizowania. Odpowiedni apel uchwalony przez ów 40-osobowy Społeczny Komitet, skierowany do różnych placówek społeczno-oświatowych i środowisk — jak należy oczekiwać — zaowocuje cennymi inicjatywami, wspierającymi poczynania na rzecz budowy pomnika. ● W uroczystej sesji w Sopocie — 7 grudnia 1985 r. udział wzięli kol. kol. — pierwszy prezes Zarządu Okręgu w Gdańsku Henryk Danowski, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku Aleksander Szymański, sekretarz KM PZPR tow. Jan Janiszewski, wiceprzewodniczący MRN Józef Caba, prezydent miasta Sopotu Andrzej Plona, a przede wszystkim najstarsi działacze ZNP z okresu jego powstania na terenie Sopotu.

Uczestnicy zwiedzili wystawę okolicznościową w Sali Pamięci Narodowej (dokumenty, kroniki, odznaczenia itp.).

Na zakończenie wystąpili soliści Opery i Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku oraz Teatru Muzycznego w Gdyni. Wręczono Złoty Krzyż Zasługi, sześć Medali 40-lecia PRL, cztery — Zasłużonym Ziemi Gdańskiej, osiem Odznak za Tajne Nauczanie — TON. ● Obchody jubileuszu Związku w Żagańsku rozpoczęło plenarnym zebraniem członków organizacji związkowej w czerwcu 1985 r. na tym zebraniu związkowcy wysłuchali referatu na temat 80-lecia działalności Związku. W październiku ub. r. Rada Oddziałowa zorganizowała jubileuszowy turniej sportowy. Związkowcy zmierzili się w takich dyscyplinach jak: szachy, warcaby, siatkówka, tenis stołowy, brydż. Najwięcej zwolenników miały: siatkówka (żagańska reprezentacja zajęła II miejsce w wojewódzkim turnieju drużyn nauczycielskich), brydż i tenis stołowy.

Upominki dla zwycięzców zakupiono z funduszu społecznego. Ukoronowaniem obchodów jubileuszu był quiz na temat historii i działalności ZNP w 80-lecie. ● W 80-lecie ZNP i 31 rocznicę wyzwolenia Starachowic, Towarzystwo Przyjaciół tego miasta zaprosiło do KMPIK byłych organizatorów konspiracyjnej edukacji. Wspomnieniami z tamtych lat dzielili się Cecylia Fedyszyn, Zofia Lipko, Helena Stawarska, Genowefa Prokopowicz, Kazimierz Bujnowski i Wojciech Wosik. Głosy nagrywano na taśmie traktując je jako cenne wzbogacenie dokumentacji o czasach, których ikonografia jest dość skromna. W celach bezpieczeństwa zastępowano bowiem śla-

dy swej działalności. Weteranom dedykowany był program w wykonaniu starachowickiego Teatru i Muzyki „Werbum”. Jego członkowie — młodzi nauczyciele — zaprezentowali widowisko pt. „Umowa o życie” oparte na tekstach autorów z Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Kielcach. ● W gminie Jasienica jubileuszowe spotkanie odbyło się jeszcze w listopadzie. Dzieje Związku, także lokalne, przedstawił R. Gołąb, uwzględniając tajne nauczanie. Na terenie gminy pracowali w okresie okupacji H. Krauz — przewodniczący powiatowej komisji tajnego nauczania oraz zasłużone na tej niwie nauczycielki Z. Krzyślik i M. Lesz.

H. Glazer i M. Owsiany odtworzyli dokładnie swój start zawodowy przed 30 laty w rejonie byłego powiatu brzozowskiego, pokazali trudności ówczesnego bytowania, ale i wielki entuzjazm nauczycieli tamtych czasów.

Bardzo podniosłym i emocjonalnie bogatym fragmentem konferencji była dekoracja nauczycieli odznaczeniami państwowymi i wyróżnieniami lokalnymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali kol. kol. F. Dopartowa, B. Kwolek, J. Łuszczki, M. Owsiany. Medalami 40-lecia PRL udekorowano sześć osób. Dyplomy uznania za pracę zawodową i społeczną od władz gminy otrzymało 8 osób. Inne podziękowania za pracę społeczne otrzymało 12 osób.

Zorganizowano wystawę prac plastycznych nauczycieli. Swoje prace malarskie przedstawiła M. Maż. Technikę gobelinową reprezentowały prace St. Augustyn, A. Janickiej, B. Szarek. Grupa młodych nauczycieli przygotowała krótki koncert.

I DRUŻYNOWE SZACHOWE MISTRZOSTWA NAUCZYCIELI

WARSZAWA GÓRĄ!

W lutym br. odbyły się w Nisku drużynowe mistrzostwa nauczycieli. Do wystawienia drużyn uprawnione były wojewódzkie szachowe kluby nauczycielskie, które zgłosiły akces do Centralnego Klubu Szachowego ZNP. Uprawionych było 12 klubów. Do rozgrywek zgłoszyły się wszystkie, ale w ostatniej chwili zrezygnowały dwa — Olsztyn i Krosno.

Ostatecznie do gry przystąpiło 10 czterosezonalnych zespołów. Mimo niesprzyjającej aury szachistów nie zawiedli, stawiając się punktualnie w stolicy nauczycielskich szachów — gościnnym Nisku.

Sędzią głównym mistrzostw — kol. Stanisław Marcinkowski przedstawił regulamin turnieju, nowe przepisy i dokonał losowania. W tym samym dniu odbyła się jeszcze pierwsza runda i już były pierwsze niespodzianki. Na podstawie listy zgłoszeń należało uznać, że do faworytów turnieju, zaliczając się drużyny Łodzi i Krakowa. Łódź nie zawiodła, wygrywając wysoko z Płą 3,5:0,5, ale Kraków doznał klęski z Wałbrzychem przegrywając gładko 1:3. Warszawa wygrała w skromnym stosunku 2,5:1,5 z bardzo sympatyczną i młodą drużyną

Kalisza. II runda przyniosła kolejne niespodzianki. Warszawa wygrała bardzo wysoko z Łodzią 3,5:0,5, a Kraków poniósł kolejną porażkę 1,5:2,4 z gospodarzami czyli drużyną Tarnobrzeg. Drugie wysokie zwycięstwo zanotował Wałbrzych i wygrał z Warszawą obją prowadzenie w turnieju. Po pięciu rundach nadal na czele Warszawa, ale za nią liczna grupa „pościgowa” — Łódź, Siedlce, Wałbrzych i Kraków.

Ten ostatni zbudził się z letargu i ruszył w skuteczną pogoń wygrywając 2 mecze po 4:0. Po VII rundzie Kraków po raz pierwszy i jedyny wyszedł na prowadzenie o 0,5 pkt przed Warszawą. Łódź przegrywając VI rundę odpadła z rywalizacji o pierwsze miejsce.

Ostatnie dwie rundy decydujące o pierwszym miejscu, dały Warszawie dwa zwycięstwa 4:0 i 3:1 i tytuł mistrzowski. Kraków również odniósł 2 zwycięstwa, ale w niższym stosunku 3:1 i 2,5:1,5 i musiał zadowolić się II miejscem.

A. eto szczegółowe wyniki:	
1. Warszawa	26 pkt
2. Kraków	25 pkt
3. Wałbrzych	24,5 pkt
4. Łódź	21 pkt
5. Kalisz	20 pkt
6. Sierpc	19 pkt
7. Pila	15 pkt
8. Tarnobrzeg	12,5 pkt
9. Przemyśl	9 pkt
10. Zambrów	6 pkt

Drużyna Warszawy występująca w składzie 1. km Bogdan Kusiński 2. mm Kazimierz Plater 3. II Marian Murach 4. I Władysław Wrona zastąpiła na zwycięstwo, grała równo i jako jedyna nie poniosła ani jednej porażki.

Kraków i Wałbrzych zdecydowanie górowały nad pozostałymi drużynami i te wysokie miejsca były właściwym odbiciem ich siły gry. Łódź tym razem zawiodła, bardzo się podobaly najmłodszym drużynom Siedlec i Kalisza z ich liderami Sławomirem Kurpiewskim i Andrzejem Zdziubany. Mają w swym składzie kilku obiecujących zawodników, którzy już jak przypuszczam, w niedługim czasie dadzą o sobie znać i „zamieszają” w nauczycielskiej czołówce.

Na poszczególnych szachownicach najlepsze wyniki osiągnęli:

I szachownica

1. km Jacek Oskulski 8 pkt bez przegranej (Łódź), 2. I Sławomir Kurpiewski 6,5 pkt (Siedlce), 3. km Bogdan Kusiński 6,5 pkt bez przegranej (W-wa).

II szachownica

1. mm Kazimierz Plater 7 pkt (W-wa), 2. I Włodzisław Maciszewski 7 pkt (Wałbrzych), 3. I. Andrzej Zdziubany 6,5 pkt (Kalisz)

III szachownica

1. I Leszek Tiahnybok 7,5 pkt (Kraków), 2. I Andrzej Czabański 7 pkt (Kalisz), 3. I Sewer Bielinski 6,5 pkt (Wałbrzych)

IV szachownica

1. m Apolonia Litwińska 8 pkt bez przegranej (Wałbrzych), 2. I Władysław Wrona 7 pkt (W-wa), 3. Zdzisław Skrzypek 6,5 pkt (Kalisz). Dwóch zawodników zdobyło wyższe kategorie szachowe, a siedmiu poprawiło swoją punkta-

cję na ruchomej liście rankingowej Polskiego Związku Szachowego.

I Drużynowe Mistrzostwa trzeba uznać za jeszcze jeden sukces sportowy i organizacyjny nauczycielskich szachów.

W dniach wolnych odbył się turniej błyskawiczny z udziałem 23 zawodników o 3 nagrody ufundowane przez dyrektora OUPIS w Rzeszowie. Zwycięzcami zostali: 1. Leszek Tiahnybok (Kraków), 2. Sławomir Kurpiewski (Siedlce) i 3. Włodzisław Maciszewski (Wałbrzych).

Turnieje bardzo sprawnie i bezkonfliktowo przeprowadził znany nam z turniejów polanickich sędzia główny kol. Stanisław Marcinkowski.

Należy sądzić, że te udane mistrzostwa będą dalszym bodźcem do powstawania nowych wojewódzkich szachowych klubów nauczycielskich, które będą chciały zaznaczyć swoją obecność w nauczycielskim życiu szachowym.

Goście słowa uznania i podziękowania należą się bezpośredniemu organizatorowi mistrzostw kol. dyrektorowi rzeszowskiego OUPIS Władysławowi Zielińskiemu i dyrektorowi w.w. o. bieltu Ignacemu Michalkiewiczowi oraz jego współpracownikom, którzy przygotowali imprezę pod każdym względem doskonale.

Na uroczystym zakończeniu turnieju — 14 II, w obecności wymienionych na wstępie przedstawicieli władz administracyjnych, oświatowych i związkowych, wręczono zwycięskiej drużynie piękny kryształowy puchar, dyplomy oraz regulaminowe nagrody za najlepsze wyniki indywidualne na poszczególnych szachownicach.

Nagrodę specjalną, ufundowaną przez prezesa tarnobrzecznego Zarządu Okręgu ZNP otrzymała 4-krotna mistrzyni Polski Nauczycielek kol. Lucyna Krawciewicz z Łodzi. Uroczystość zakończył koncert kol. Andrzeja Zdziubanego.

BOGDAN KUSIŃSKI
kierownik turnieju

PYTAJ — ODPOWIEMY

PRZERWA W ZATRUDNIENIU A CIĄGŁOŚĆ PRACY

W 1958 roku musiałam przerwać pracę, aby zaopiekować się dzieckiem. Wówczas miałam już 5-letni staż. Po 1,5 roku wróciłam do szkoły. Czy te lata zostaną wliczone do wysługi, myślę zarówno o okresie mojej pracy jak i o 1,5-roczyznym przerwie. (Anna H. — woj. lubelskie)

Do wysługi lat będzie zaliczony tylko okres pracy poprzedzający przerwę w zatrudnieniu. Okres przerwy nie jest wliczany, ale nie przerywa on ciągłości pracy. Ciągłości pracy nie przerywają, lecz nie są wliczane do okresu pracy stanowiącego podstawę do przyznania dodatku, przerwy w pracy kobiet, nie przekraczające trzech lat, spowodowane koniecznością sprawowania opieki nad dzieckiem do lat czterech, powstałe przed 1 czerwca 1968 r. (par. 4 ust. 1 pkt. 2 cytowanego rozporządzenia z 2 marca 1983 r.).

WYPOWIEDZENIE A WYSLUGA LAT

Przez wiele lat pracowałam na wsi, mieszkając ciągle w mieście odległym o 15 km. W tym roku szkolnym miałam propozycję przejścia do pracy w szkole miejskiej, ale dyrektor nie wyraził na to zgody. Zastanawiam się czy nie wypowiedzieć umowy o pracę. Obawiam się jednak, czy wówczas zostaną mi zaliczone poprzednie lata pracy do wysługi lat. A może jest jakaś furtka? (Alina C. woj. warszawskie)

Nie trzeba nawet szukać furtki, przepisy wyraźnie określają sytuację Koleżanki na tak. Generalnie do okresów uprawniających nauczyciela do dodatku za wysługę lat nie wlicza się okresów pracy w szkole — łącznie z okresami poprzedzającymi zatrudnienie w tej placówce — w której stosunek pracy wygasł wskutek porzucenia pracy przez nauczyciela, został rozwiązany przez szkołę bez wypowiedzenia z winy nauczyciela lub został wypowiedziany przez nauczyciela.

Jednak mimo wypowiedzenia stosunku pracy przez nauczyciela, okresy pracy wlicza się do wysługi lat wówczas gdy: wypowiedzenie nastąpiło z powodu przeprowadzenia się współmałżonka do innej miejscowości, w związku ze zmia-

ną jego zatrudnienia; nastąpiło przeprowadzenie się do innej miejscowości ze względu na zawarcie związku małżeńskiego z osobą, która mieszka w tejże miejscowości. A także wówczas, co odnosi się do sytuacji Koleżanki, gdy nauczyciel wypowiada stosunek pracy ze względu na podjęcie pracy w miejscu zamieszkania lub w pobliżu, pod warunkiem, że poprzednio był on zatrudniony w innej miejscowości (lub odległej dzielnicy) i dojeżdżał do pracy. W przypadku gdy Koleżanka złoży wypowiedzenie wskazując na powód zmiany szkoły — okres pracy w tej szkole jak i poprzednie zostaną zaliczone, jej do wysługi lat (zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1983 r. w sprawie szczególnych wypadków zaliczenia okresów zatrudnienia — Dz. Urz. MOiW nr 4 z 1983 r.).

CZAS PRACY A WYSOKOŚĆ DODATKU ZA WYSLUGĘ

Po 34 latach pracy odeszłam na emeryturę, ale nadal pracuję na pół etatu. Pracę tę jednak podjęłam po rocznej przerwie od momentu przejścia na emeryturę. Proszę o wyjaśnienie w jakiej wysokości przysługuje mi dodatek za wysługę lat. Dyrektor ma wątpliwości czy jestem w ogóle do niego uprawniona. (Janina S. woj. bydgoskie)

Wątpliwości dyrektora są uzasadnione, ale może je rozwiązać zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 24 sierpnia 1983 r. zmieniające zarządzenie w sprawie szczególnych wypadków zaliczania okresów zatrudnienia (Dz. Urz. MOiW nr 7 z 1983 r.), które mówi, że organ nadzorujący szkołę może w uzasadnionych wypadkach zaliczyć poprzednie zatrudnienie w szkole do okresu uprawniającego do wysługi lat nauczycielowi emerytowi, jeżeli przerwa w zatrudnieniu związana z pobieraniem emerytury trwała dłużej niż 3 miesiące (w przypadku Koleżanki rok).

Jeżeli organ nadzorujący uzna i wliczy te okresy, wówczas Koleżanka ma prawo do dodatku w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy (par. 5 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 r. — w sprawie zaliczenia okresów.)

(KON.)

WYNIKI KONKURSU

PIĘKNO ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

Rozstrzygnięty został ogólnopolski konkurs malarski dla pracowników oświaty i wychowania, ogłoszony wiosną 1985 roku pod hasłem: „Zabytki i współczesność Ziemi Zachodnich i Północnych”. Z okazji 40 rocznicy powrotu tych ziem do Macierzy. Konkurs ten zorganizowany przez Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania przy współudziale Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gorzowie Wlkp., miał charakter dwustopniowych eliminacji. Eliminacje pierwszego stopnia przeprowadzono w województwach, a następnie po trzy najlepsze prace przesłano — zgodnie z regulaminem konkursu — pod adresem Klubu Nauczycieli w Gorzowie Wlkp. na przegląd centralny. Ogółem na przegląd ten zgłoszono 49 obrazów z województw.

Jury przeglądu centralnego obradujące pod przewodnictwem Jacka Antoniego Zielińskiego — znanego artysty plastyka z Warszawy — po wnikliwej ocenie nadesłanych prac przyznało: trzy równorzędne drugie nagrody, trzy równorzędne trzecie nagrody i dziewięć wyróżnień. W oświadczeniu o konkursie i godności okazało się, że nagrody i wyróżnienia otrzymują następujące osoby:

Nagrodę II — Alicja Filipowicz i Grazyna Szejd — obydwie z Suwałk oraz Eugeniusz Jaszkul z Gorzowa Wlkp.

Nagrodę III — Augustyn Jagiello z Gorzowa Wlkp., Danuta Makowska z Elbląga i Cecylia Sączuk z Gdańska.

Wyróżnienia — Ryszard Bałon ze Stargardu Szczecińskiego, Maria Cywka z Olsztyna, Bożena Giedych z Koszalina, Stanisław Jerzy Góra z Opoli, Stanisław Jędrzejewski z Radomia, Wanda Koźmińska z Koszalina, Irena Neugebauer z Katowic, Janusz Bielecki z Suwałk, Elżbieta Zielińska z Elbląga.

Ogółem na nagrody i wyróżnienia rozdysponowano zagwarantowane regulaminem 120 000 zł.

Z uwagi na wysoki poziom artystyczny ocenianych prac władze oświatowo-administracyjne Gorzowa Wlkp. dodatkowo ufundowały kilka wyróżnień rzeczowych. Nagrodzonym i wyróż-

nionym — wszystkim koleżankom i kolegom, których prace zgłoszone zostały na przegląd centralny, składamy serdeczne gratulacje. Na wystawie pokonkursowej, otwartej w dniu 14 grudnia 1985 roku w salach Biura Wystaw Artystycznych w Gorzowie Wlkp., znalazły się bowiem wszystkie obrazy wyróżnione wcześniej na przeglądach wojewódzkich.

Na prezentowanej wystawie dominują pejzaże ukazujące piękno poszczególnych regionów od Opolszczyzny — poprzez Dolny Śląsk, ziemię lubuską, Pomorze — do Warmii i Mazur. Najczęściej są to nasycone światłem, wielobarwne krajobrazy, w których utrwalała została twórcza praca człowieka, a więc zagospodarowane pola, laki, wody i charakterystyczne w tych regionach zabytki architektury. Na wystawie znalazło się również kilka prac o wyraznych cechach kreatywno-symbolicznych. Do takich właśnie prac należy między innymi nagrodzony obraz kolegi Augustyna Jagielly, noszący tytuł „Most”, który można traktować w sensie dosłownym lub jako wieloznaczny metaforę.

Ze względu na dużą różnorodność i wyrównany poziom eksponowanych prac, wystawę ukazującą piękno ziem zachodnich i północnych można ocenić bardzo wysoko. Słowa uznania i podziękowania należą się zarówno autorom obrazów, jak też bezpośrednim organizatorom tamtejszej interesującej ekspozycji.

JAN MOLDA

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZN



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielska (wychowanie) przedszkolne lub nauczanie początkowe: podejmie pracę od września 1986 r. Warunek: mieszkanie. **Oferty:** Wydawnictwo „Współczesne Biuro Ogłoszeń” 00-490 Warszawa, Wiejska 12 dla nr 96.

Nauczyciel geografii, wykształcenie wyższe poszukuje pracy od 1 września 1986 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. **Oferty:** Ewa Czarnowska, Wrocław ul. Lubińska 24/5. 94

SZTANDARY wykonuje wyspecjalizowana pracownia „Haft Artystyczny” — mistrz Henryk Kiedzik ul. Kościuszki 76 m 4 tel. 502-14, 61-892 Poznań. 7

HALSZKA — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary — skrytka 12. 401

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

przy Urzędzie Gminy w Biszczy woj. Zamość

zatrudni z dniem 01.09.1986 roku

czworo nauczycieli z krótkim stażem pracy, posiadających wykształcenie o kierunku

filologia polska, wychowanie fizyczne, wychowanie muzyczne

wymagana umiejętność gry na różnych instrumentach muzycznych, zdolność do prowadzenia zespołu tanecznego i chóru, oraz nauczyciela do nauczania języka zachodnioeuropejskiego.

W pierwszym rzędzie rozpatrywane będą podania małżeństw o wyżej podanych specjalnościach. Zapewnia się mieszkanie z wygodami w nowym domu nauczyciela obok nowej szkoły. Przedszkole na miejscu. K 98

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH

32-720 Nowy Wiśnicz, woj. Tarnów tel. 281-38

ogłasza wpisy na rok szkolny 1986/87 na działy

CERAMIKI ARTYSTYCZNEJ, TKACTWA ARTYSTYCZNEGO
SZTUKATORSTWA

Przyjmowani będą absolwenci po 8-klasowej szkole podstawowej w wieku 15—17 lat na podstawie egzaminu wstępnego z języka polskiego, matematyki, wiadomości o sztuce, uzdolnień artystycznych.

Okres nauki pięcioletni. Internat na miejscu. Ukończenie liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie. K 93

PAWILONY DLA PRZEDSZKOLI I SZKÓŁ

oraz

PARTEROWE DOKŁADY MIESZKAŁNE DLA NAUCZYCIELI

z elementów prefabrykowanych z drewna i materiałów drewnopochodnych, posiadających świadectwo INSTYTUTU TECHNIKI BUDOWLANEJ

oferuje do odwrotnej dostawy

LOP ZAKŁAD ZADRZEWIEŃ, ZIELENI I REKULTYWACJI

02-384 Warszawa, ul. Włodarzewska 13

Na życzenie świadczymy usługi z zakresu dostawy i montażu pawilonów na fundamentach wykonanych przez zamawiającego. Informacji udziela Dział Produkcji pod adresem jak wyżej lub telefonicznie, Warszawa 22-30-43. K 99

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Dygowie k. Kolobrzegu

zatrudni

z dniem 01.09.1986 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalności filologia polska i geografia, biologia, matematyka w miejscowości PIOTROWICE. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. K 92

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 86-050 Solec Kujawski

ul. Słowackiego 4

zatrudni

z dniem 1 września 1986 r. nauczycieli następujących specjalności: 3 mgr. filologii polskiej, mgr. historii, mgr. wychowania fizycznego, mgr. wychowania technicznego, 2 mgr. pedagogiki o specjalności nauczanie początkowe. Istnieje możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego. K 91

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Łagowie Lubuskim

województwo zielonogórskie

zatrudni

małżeństwo nauczycielskie z pełnymi kwalifikacjami o specjalnościach: język angielski lub język niemiecki i wychowanie przedszkolne. Zapewniamy mieszkanie o wysokim standardzie w domu nauczyciela. K 97

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA gm. Bartoszyce, woj. Olsztyn

zatrudni

z dniem 1 września 1986 roku w SZKOLE PODSTAWOWEJ w KROMARKACH

małżeństwo nauczycielskie z wyższym wykształceniem, pedagogicznym, ze stażem do 5 lat o specjalności: język polski i wychowanie fizyczne. Zapewniamy mieszkanie rodzinne o wysokim standardzie z garażem i pomieszczeniem gospodarczym. Chętni winni zgłosić się osobiście u dyrektora szkoły lub u Inspektora Oświaty i Wychowania. K 95

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kalińska (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Kraśniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Zenobia Miller (kierownik działu) Bożena Niedziółka-Szczyńska (kierownik działu) Zdzisław Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański (kierownik działu) Zdzisław Nowak (kierownik działu) Józef Rocki (redaktorzy graficzni) Marek Suchocki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Hanna Kalińska.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich poza stałymi miastami w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałą na wsi w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczych odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045-139-11 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następnego

— do 10 października na II kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następnego

— do 10 września na III kwartał i półroczny rok następnego oraz na cały rok następnego

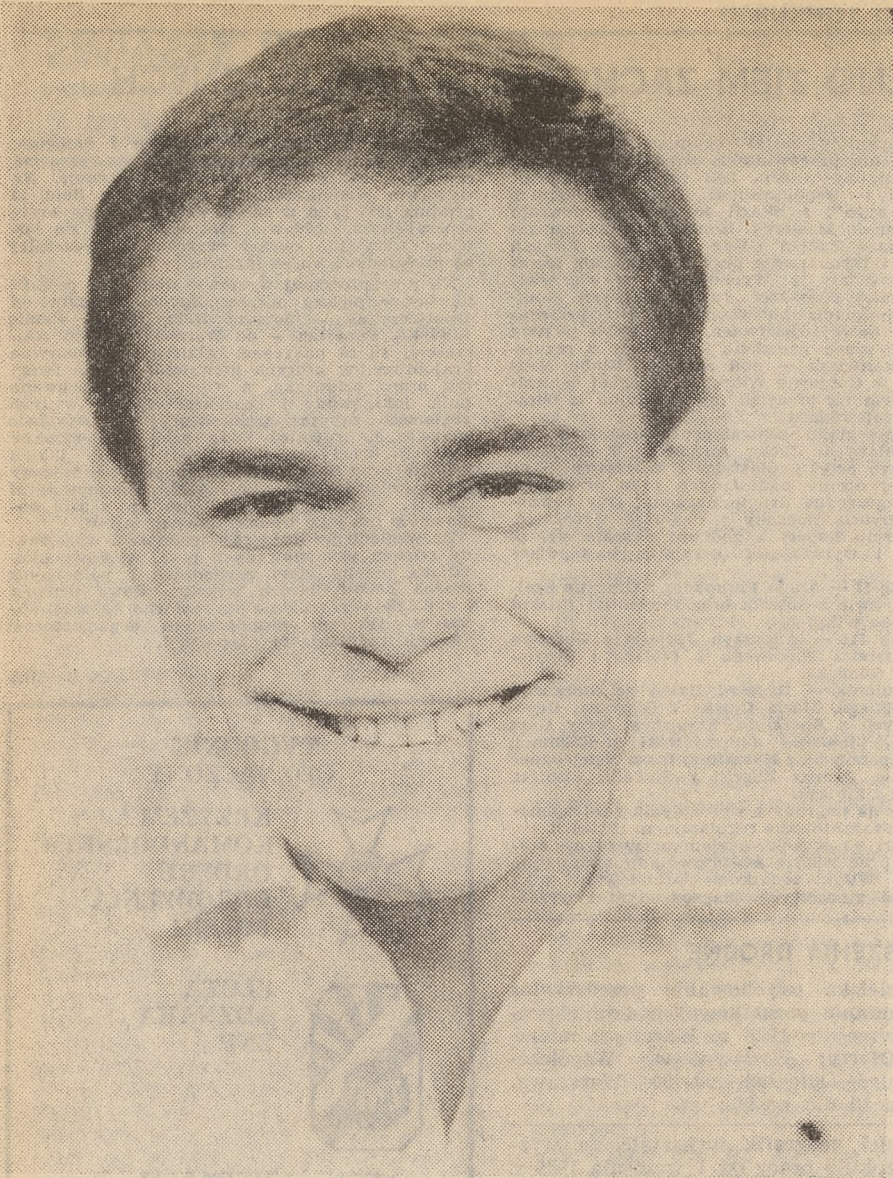
Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe; komunikaty — 180 zł; nekrologi — 150 zł; reklama — 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/W Warszawa 1036 5223

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa Telefon: 26-10-11 26-34-20 27-66-30

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrzenia tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86. NR INDEKSU: 35923. PI ISSN 0017-1263. Zam. 443. P-58.



GDZIE CI AMANCI...

...chciałoby się zanucić w takt piosenki wylansowanej niegdyś przez Danutę Rinn. Podobno trudniej dziś o aktora z aparycją choćby trochę przypominającą Adonisa, aniżeli o aktorkę do roli greckiej bogini piękności. Ten kryzys męskich wizerunków dotyczy zresztą nie tylko naszych artystów sceny i filmu. Moda na pięknych brzydali przeniknęła jakby do nas z Zachodu. Bo czy Dustin Hoffman, Gerard Depardieu, Woody Allen — pomimo całej dla nich sympatii i uznania dla talentu — budzą większe przeżycia natury estetycznej?

Nasi rodzimi reżyserzy mają poważne kłopoty, gdy przyjdzie im angażować któregoś z młodych aktorów do roli amanta z epoki. I koniec końców nie znajdują takich w grupie panów poniżej czterdziestki. Nie dziwny się zatem, że Wacław ze „Ślubów panienskich” jakiś taki trochę podstarzały. A przecież każdego roku szkoły teatralne kończą młodzi, utalentowani mężczyźni. Cóż, kiedy nie chce się do nich wdychać — mówią ich koleżanki.

Czy znaczy to, iż my — kobiety — nie mamy już swoich ulubieńców w gronie panów choćby z telewizyjnego okienka? Specjalnie więc przed 8 marca zadzwoniliśmy do kilku szkół z pytaniem wyłącznie do płci pięknej: kto jest pan supermenem szklanego ekranu?

Odpowiedź okazała się trudna. W Zespole Szkół Ogólnokształcących w Rembertowie moja rozmówczyni stwierdziła, że w telewizji w ogóle nie ma takiego pana. Inna, prowadząca nauczanie początkowe w Szkole Podstawowej nr 170 w Warszawie oburzyła się: „Ja nie mam czasu ani na mały ekran, ani na duży, a gdzie mi tam myśleć o supermenach!”

Byłam już bliska przerażenia, że moja sonda spełnienie na niczym, a przecież miało być świątecznie, miło i pogodnie. Ucieszyłam się więc niezmiernie, znalazłszy kilka panów, które nie zważając na to, iż zadając głupie pytania zabieram im przerwę, próbowali mi pomóc.

W Szkole Podstawowej nr 217 przychylne mi nauczycielki zrobiły nawet coś w rodzaju głosowania. Ładniejsza część grona pedagogicznego podzieliła się na dwa obozy: sympatyczek mocnego mężczyzny w osobie Romana Wilhelmi i zwolenniczek słowiańskiej urody włoskiego aktora, odtwarzającego niedawno główną rolę we włoskim

serialu „Ośmiornica”. — Supermen kojarzy się z typem mężczyzny o jakiego trudno w życiu — powiedziała jedna z pań — nierozmamianego, podejmującego szybkie, a co najważniejsze — trafne, decyzje.

Nie wszystkie jednak marzymy o takim ideale. Czasami — na ekranie przy najmniej — wolimy rozbrajającą bezradność. Okazuje się, że najbardziej przekonująco właśnie w takim emplotcie wypada Olgierd Łukaszewicz. Jego zagubienie, nieśmiałość, skromność w ocenie własnych możliwości, budzą rozrzewnienie — to opinia nauczycielki muzyki ze Szkoły Podstawowej nr 126.

Niektóre panie cenią w mężczyźnie przede wszystkim... ciepły stosunek do dzieci, umiejętność nawiązywania z nimi kontaktu. Bezkonkurencyjnie wypadł pod tym względem Piotr Fronczewski, zwłaszcza dzięki głównym rolom w filmach dla dzieci: „Akademii Pana Kleksa” i „Podróżach Pana Kleksa”. Sekretarka ze Szkoły Podstawowej nr 50 jest zdania, że właśnie takie role zjednują mu zwolenniczki wśród słabej płci. Wiadomo przecież — i kobieta czasami chciałaby poczuć się tak mała jak dziecko, i być tak samo rozpieszczana.

Dziwne, ale w większości odpowiedzi supermen nie kojarzył się z oszalamiającą urodą. Czyżbyśmy ceniły w ekranowym mężczyźnie wyłącznie zalety jego charakteru, nie przywiązując zbyt wiele wagi do „opakowania”? Jeśli chodzi o męża to nawet zrozumiałe, ale na ekranie przecież nie musimy wyszukiwać wyłącznie panów, którzy potrafią kochać niemowlaki, zrobić jajecznicę, wybrnąć z trudnej opręki czy błyskać intelektem. Aluin Delon, który pojawił się w jednej z wypowiedzi, oceniany był wprawdzie wysoko za urodę, ale raz — to cudzoziemiec, dwa — pan, któremu stuknęła pięćdziesiątka. Czy długo zatem może nas jeszcze oczarowywać? No cóż, skoro na rynku amantów brak, podziwiamy w ekranowych Don Juanach, Tristanach, czy energicznych komisarzach przede wszystkim ich wnętrza. Delektowanie się urodą (aktorek) pozostawiając mężom.

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

Dla wielbicieli — Roman Wilhelmi jest zawsze taki czarujący, jak na tym oto zdjęciu — autorstwa Zofii Nasierowskiej.

8 MARCA

JA SŁABA PŁEĆ

Na początku była kobieta... No może nie kobieta, ale na pewno płeć żeńska. Była i jest zresztą nadal. Żeńskiego bowiem jest rodzaju zarodek człowieka w pierwszych sześciu tygodniach swego istnienia. Jeśli po tym czasie nie zostanie dodany mu męski chromosom płciowy, na świat przyjdzie jeszcze jedna panna. I tak jest od pradziejów. Można by powiedzieć, że chłop to nic innego jak pomyłka natury. Kto wie... No, ale jakoś „myli się” matka-natura dość często i póki co mężczyznom nie grozi, jak dinozaurom wymarcie. Choć niemilo pomyśleć, że gdyby tak coś (lub ktoś, nieustannym a wymykającym się kontroli genetycznym eksperymentem) pewnego pięknego dnia przerwał ów proces „pomyłek”. Krach chłopu byłby zupełny. Na nic żale, na nic lamenty, cały świat stałby się światem kobiet.

Kto wie, może to byłby naprawdę nie najgorszy ze światów. Niektórzy naukowcy, nie tylko w spódnicach, nie bez powodu twierdzą, że przyczyną nieszczęść cywilizacji był i jest jeden drobny czynnik — nadmiar testosteronu w męskich komórkach. Tego samego, który decyduje o płci, a który, jeśli go za dużo, bywa przyczyną większej agresywności, zapalczywości, pobudliwości. Istnieje nawet teoria, że to on czyni z ludzi wódzów lub przestępców. Kobiety pozbawione jego nadmiaru są więc niejako naturalnie istotami łagodniejszymi. Wyjątki potwierdzają regułę. Cóż to jest jedno małe plemię Amazonek, czy kilka pań-generalów? Jakby nie patrzeć, drobniarz w masie wrodzonej łagodności. Świat bez napięć politycznych, armii, konfliktów na skalę globalną — piękna wizja. A jedynie potyczki na przykład w magazynach ilustrowanych „Prezydent(ka?) USA domaga się natychmiastowego zakazu wwozu czerwonych spódnic” albo „nie po drodze nam z kosmopolitycznym wycięciem dekoltu po pępek”. Lepsze to, niż czytanie o kolejnym przyspieszeniu wyścigu zbrojeń. I uszędzie tylko kobitki, fiołkowe oczy, tu biuścik, ci błysnie, tam nóżka. Ech, iza się w oku kręci. No bo dla kogo to wszystko, jeśli nas nie będzie?

Pardon, znów wpadam w męski szowinizm. No, ale nie ja to wymyśliłem, tylko „już starożytni Grecy”, którzy pierwsi wpełchnęli panie do starożytnych alków i kuchni i mimo, że wymyślili demokrację, to dla siebie, nie dla swych lepszych połów. Nie oni zresztą pierwsi. W starożytnej Mezopotamii mężczyźni czcili różne oblicza matki-natury (rodzaju żeńskiego), ale swoje kobiety traktowali równie źle. Ponoć najlepiej paniom wiodło się za wspólnoty pierwotnej i jeszcze wcześniej. Ba, walczono wręcz o nie. Czego świadectwa mogliśmy oglądać w filmie „Walka o ogień”, w którym czasem je co prawda jedono, ale częściej traktowano jako jedyną, i słuszną, możliwość przeżycia plemienia. Potem jednak przyszły lata kiepskie. I dopiero dziś zaczyna się kółko odkręcać.

Właśnie — odkręcać. Bo nie tylko udowodniono, że kobiety były i są „na początku”, ale także, iż pod wieloma względami biją na głowę mężczyzn. Już po przyjsciu na świat mają o wiele większe szanse przeżycia, są odporniejsze na niedotlenienie, utratę krwi, bardziej wytrzymałe na długotrwałe równomierne obciążenie wysiłkiem fizycznym. Matka-natura obdarzyła swe bardziej kochane dziecko (no, bo tak to chyba wygląda?) wieloma mechanizmami obronnymi, których poskapiła mężczyźni. Nawet taki „głupi” płacz okazuje się być cenną zdobyczą. Jak udowodniono to badanie lez (nie śmieciecie się panie, to poważny problem naukowy), wraz z nimi organizm pozbywa się licznych, zatrujących go czynników. Mężczyznom płakać nie wypada więc gnębą ich stesy. A potem zawał. W sumie coraz więcej dziś poważnych głosów, że słaba płeć to nie kobiety, lecz mężczyźni — słabsi, mniej odporni przez całe życie.

Kruszy się zatem wiele mitów męskich, oj kruszy. I w niczym nie umniejsza tego fakt, że mężczyźni najczęściej dyktują,

przesuwają, rządzą. W końcu kiedyś przyjdzie krysa na Matyska. Na wielu już przyszła.

„Gdy przychodzi do mnie ktoś, kto zachowuje się jak stuprocentowy samiec, jestem prawie pewien, że w środku kryje się przerażona ostryga. Gdy skorupa się rozchyli, słyszę o bólach głowy, kołataniu serca, bezsenności” — mówił Polityce terapeuta ośrodka terapii rozwoju osobowości. Co się bowiem okazuje? Ano, że męski dotąd świat nabiera coraz więcej cech tradycyjnie przypisywanych kobiecemu. Polskie badania socjologiczne dowodzą, że jeśli niedawno po różnego rodzaju porady w poradniach rodzinnych zgłaszały się przede wszystkim panie, to dziś przychodzi tam tyle samo mężczyzn. Coraz więcej ich pisze do gazet z prośbą o pomoc w rozkładowaniu sytuacji rodzinnej. Mężczyzna staje się bezradny i bezbronny? Właśnie tak, szczególnie ten młodszy. Bezradny wobec świata i wobec partnerki. Nawet w najbardziej dotąd męskiej sferze — seksualnej.

Jeśli na tym polu oddamy inicjatywę... ba już jesteśmy w defensywie. Trudno się więc dziwić, że tak naprawdę stajemy się coraz mniej potrzebni. Kiedy dwa lata temu przeprowadzono w USA badania co woli kobieta — harce z mężczyzną, czy obcowanie z dobrą książką, prawie 70 proc. ankietowanych pań odpowiedziało, że to pierwsze nie jest ucale takie zabawne i tak naprawdę to bardziej przyjemnie im czytać „o tym” niż oddawać się „temu”. Męski walor „rozrywkowy” spopielał w jednej chwili. Czyżby zatem została tylko prokreacja? Figa z makiem, od kiedy wymyślono sztuczne zapłodnienie, mówią wojujące feministki, dzieci z próbówki, możemy dać sobie radę same. Przestajecie być nawet „lokalnym środkiem osiągnięcia celu, jakim dla kobiety jest macierzyństwo”. Przyszłość zatem i tu rysuje się czarno. Pojawienie się dziecka nie musi być następstwem naturalnego przypadku, czy woli dwojga ludzi, może być efektem pragnienia tylko jednej strony. Pojawiają się realne możliwości wyboru płci, koloru oczu, włosów, wyboru genotypu dziecka doskonałego. Na zamówienie pod gusta matki.

Marne szanse panowie sami nie wiecie, co was jeszcze czeka w przyszłości. Roboty i komputery pozbawią was pracy, wojujące panie radości ojcostwa, coż pozostanie? Notabene, już dziś ojciec przestaje być niezastąpiony jako ten, który na przykład kontroluje czy petak chodzi do szkoły i jak się uczy. Dawniej brało się pasek a teraz... W Chicago dwadzieścia pięć szkół zafundowało sobie systemy komputerowe do kontrolowania obecności uczniów w szkole. Po pierwszych miesiącach funkcjonowania frekwencja ponoć skoczyła do góry o prawie 10 proc. Jeśli nasza oświata to podchwyty...

Jak z tego widać, kruchutkie stają się podstawy odwiecznej męskiej pewności siebie. Wystarczyło parę odkryć, kilka podmuchów obyczajowych rewolucji. Może zatem wracamy do starych wzorców matriarchatu? Już widzę ten obrazek — krzątająca się garska panów wokół „ich panii”, piorących pieluchy, karmiących dziatwę, wręcz własną piersią (podobno ucale nie jest niemożliwe, wystarcza tylko końska hormonalna kuracja). I kto powie, że mężczyzna się nie nadaje? W końcu w ubiegłym roku konkurs na najlepszą przedszkolankę przeprowadzony bodajże w Holandii wygrał właśnie mężczyzna. No, a potem, za kilka wieków, być może ktoś zacznie udowadniać, że mężczyzna był pierwszy, jest silniejszy, bardziej odporny. Ktoś publicznie spali gatki, i tak zacznie się druga rewolucja obyczajowa. Mężczyzn tym razem.

Póki co, przepraszam, muszę kończyć te wizje. Moja lepsza połowa nieodwołalnie zdecydowała, że dość tych głupstw bo gary czekają. Na mnie.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Motywacyjny system plac spowodował lawinę listów do redakcji...
Pierwsze opinie znajdziecie już za tydzień.

! jego skutki! Zwrot w polityce PPR ROK 1948

ZENOBIOUSZ KOZIK

1986

71

"GŁOS NAUCZYCIELSKIEGO"
ZESZYT HISTORYCZNE

czątku niepełne. Dotyczyło to PPS, ale najbardziej SL i SD.

Nie dopuszczono natomiast do legalizacji stronnictwa Narodowej Demokracji, wychodząc z założenia, że znaczna jego część zajmowała trwale i niezmiennie pozycje otwartej walki z obozem rewolucji i władzą ludową, nie wyłączając walki zbrojnej. Uznano tym samym, że istniejące wówczas w Polsce Ludowej sześć partii i stronnictw politycznych — PPR, PPS, SL, SD, PSL i SP — dają dostateczne możliwości realizacji aspiracji politycznych przez demokratyczną część społeczeństwa. Możliwość działań antydemokratycznych wykluczona.

Zaostrzająca się walka polityczna obozu demokracji ludowej z opozycją i jej efekt końcowy, tj. polityczne rozbięcie PSL oraz doprowadzenie do odsunięcia się kierowniczej grupy skupionej wokół Karola Popiela w SP, spowodowało zmniejszenie się aktywności politycznej w społeczeństwie. Zwycięstwo wyborcze odniesione przez blok demokratyczny w 1947 r. stanowiło potwierdzenie, że znaczna większość społeczeństwa myśli kategoriami realiów politycznych i perspektywy na przyszłość wiąże z demokracją ludową. Choć równocześnie nie należy przechodzić do porządku nad cyfrą 15 proc. oficjalnie oddanych głosów na listy wyborcze PSL i SP. Należy ponadto uwzględnić fakt, że w wielu przypadkach listy PSL zostały unieważnione a wybory odbywały się w atmosferze manifestowanej siły bloku i praktycznego rozpadu tego stronnictwa.

Programowym dążeniem kierownictwa PZPR i ważnym elementem jej linii politycznej było organizowanie takiego systemu działania organizacji politycznych i społecznych, w którym podobnie jak wobec państwa, realizowana będzie kierownicza rola partii. Uznanie tej roli PZPR stanowić miało punkt wyjściowy całej koncepcji. Podobnie jak jej bezpośrednie uczestnictwo i rozstrzygający głos we wszystkich obszarach działania państwa, gospodarki i życia społecznego.

W warunkach istnienia dwóch partii robotniczych, w PPR, podobnie jak w PPS, obecność i wpływ na poszczególne sfery zainteresowań partii był realizowany raczej na drodze pośredniej. Osiągano go poprzez działalność przedstawicieli partii oraz zgrupowanych wokół nich sympatyków jej linii politycznej. W myśl koncepcji PZPR działalność

stronnictw politycznych oraz masowych organizacji społecznych sprawowała się głównie do wykonywania funkcji transmisji partii do mas. Ich własne cele programowe, jako niesprecyzowane z celami programowymi partii, miały stanowić uzupełnienie płaszczyzny ich działania. Zakładano, że na tej drodze zostanie zmaksymalizowany i przyspieszony proces przemian w świadomości społeczeństwa, poszerzy się wachlarz uczestników procesu budownictwa socjalizmu. Było to przecenianie roli działań odgórnych i organizatorskich, stanowiące niejako filozoficzną warstwę linii politycznej ówczesnego kierownictwa PZPR, widoczną również w innych kwestiach, także gospodarczych. Powyższą koncepcję zaczęto realizować w latach 1949—1950.

W wyniku rozbięcia opozycji PSL i kłeski wyborczej tego stronnictwa, w 1949 r. udało się pozostającej w kręgu oddziaływania PZPR lewicy ludowej doprowadzić do zjednoczenia SL z politycznie oraz personalnie odwołanym PSL. Platformą ideowo-programową stał się program i tradycje radykalnej lewicy chłopskiej mieszczańskiej w ramach programu rewolucji i budownictwa socjalizmu. Poza stronnictwem, lub poza czynną w nim działalnością, znaleźli się wtedy ludowcy reprezentujący nurty nielewicowe. Niektórzy z nich zaakceptowali nowy kurs polityczny ruchu ludowego, z reguły nie uczestnicząc w jego czynnej realizacji. Jedni i drudzy stanowili dla kierownictwa stronnictwa stałe zagrożenie, tym bardziej, że reprezentowali żywe tradycje ruchu ludowego, często cieszyli się też osobistym autorytetem swoich środowisk, wyniesionym z różnych okresów. ZSL w systemie organizacji politycznych zajmował formalnie drugie miejsce za PZPR. Było to niewspółmierne do stopniowo malejącej liczby członków i posiadanych wpływów politycznych na wsi. W Sejmie wybranym w 1952 r. ZSL posiadało 90 mandatów poselskich. Było to znacznie mniej niż SL miało w Sejmie Ustawodawczym, gdzie było ich 12. W 39-osobowym rządzie ZSL miało wtedy 2 przedstawicieli.

Przy czym stosowanie do założeń istniejącego systemu organizacji politycznych, prawie zupełnie zanikła samodzielność polityczna stronnictwa. Przewidywano w miarę rozwoju procesu socjalizacji wsi, przestanie istnieć baza rekrutacyjna dla ZSL, zaś jego pozostałość ulegnie wchłonięciu przez PZPR.

Stąd stopniowo ograniczano sfery działania stronnictwa, zmniejszała się jego działalność wydawnicza, aparat etatowy itd. Kierownictwo ZSL na ogół godziło się z tym, co wywoływało najpierw skrywany, a w miarę powstawania atmosfery dla swobodnych dyskusji na ten temat, coraz bardziej widoczny sprzeciw.

Na identycznych liniach rozwojowych kształtowała się sytuacja SD. Choć w tym przypadku stopień masowości stronnictwa i zasięg wpływów był kilkakrotnie mniejszy niż ZSL, w związku z tym jego rola i znaczenie w systemie władzy stawała się raczej szczątkowa. W Sejmie wybranym w 1952 r. SD miało już tylko 25 posłów, podczas gdy w poprzednim 47. Odtąd także miało ono tylko jednego swego przedstawiciela w rządzie. Równocześnie wyeliminowano lub odsunięto od wpływów w stronnictwie wywodzących się z kręgow liberalno-demokratycznych działaczy krajowych okresu okupacji. Działalność stronnictwa ograniczono do środowisk ziemieślniczych, mimo że tradycyjnie obejmowało ono inteligencję. W przypadku SD całkowitej likwidacji uległa działalność wydawnicza, terenowy aparat etatowy itd. Należy dodać, że w lipcu 1950 r. zaprzestano swej działalności SP. Władze naczelne stronnictwa wezwały swych członków do wstępowania w szeregi SD, co uczyniła tylko niewielka ich część.

Do systemu organizacji politycznej społeczeństwa należy także zaliczyć liczbowo skromne środowisko katolików świeckich, zgrupowane w stowarzyszeniu PAX, które prowadziło rozległą działalność gospodarczą. Posiadało ono czterech posłów w Sejmie drugiej kadencji, nie uczestnicząc równocześnie w systemie rządzenia. Stanowiło ono namiastkę bezpośredniej reprezentacji wierzących katolików i miało potwierdzić nieignorowanie przez władzę i ustrój tej wielkiej grupy wyznaniowej. Z tym, że należy dodać rzeczywistą obecność przedstawicieli tej grupy również w pozostałych stronnictwach i partii. Środowisko PAX nie posiadało formalnie oparcia o hierarchię kościelną a przez grupy świeckie z tą hierarchią pośrednio związane, było wręcz ignorowane. Co nie oznaczało, że związków z hierarchią nie utrzymywało.

Zasadę integracji zastosowano również w odniesieniu do organizacji społecznych. W jednolity Związek Bojow-

ników o Wolność i Demokrację połączyło się w 1949 r. jedenaście organizacji kombatanckich, grupujących różne generacje i ludzi różnych orientacji politycznych w przeszłości. Pół roku później w miejsce tradycyjnych studenckich organizacji samopomocowych i samorządowych została powołana powszechna organizacja — Zrzeszenia Studentów Polskich. Realizując zasadę integracji ruchu młodzieży w ramy ZMP włączono ZHP. W myśl tego samego rozumowania została zlikwidowana autonomia istniejącego od 1948 r., w ramach ZMP, Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej.

Łączono w jedną takie organizacje, jak robotnicze i chłopskie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, organizacje sportowo-wojskowe w Ligę Obrony Kraju itd. Integracja odbywała się na jednolitej platformie ideowo-politycznej. Jej akceptacja stawała się podstawowym kryterium dla zachowania przynależności do tych organizacji, obok bezpośredniego lub pośredniego realizowania socjalistycznych celów ustrojowych. Działania reorganizacyjno-integracyjne prowadzono również w życiu sportowym. Kluby sportowe łączono w federacje zmieniając równocześnie ich tradycyjne nazwy jak np. „Cracovia” na „Ogniw”, „LKS na „Wiślnia” na „Gwardia”, „Legia” na CWKS itp. Przerwywano ciągłość tradycji w tym obszarze, którą oceniano głównie przy zastosowaniu kryteriów politycznych, jak wszędzie tak i tu nader jednostronnie pojmowanych. Zmniejszył się zakres samorządności w działaniach tych organizacji. Rosło natomiast znaczenie państwa i aparatu wykonawczego organizacji, która działała w ramach systemu centralistycznego. Główne centrum dyspozycji ogólnej i politycznej znajdowało się w partii, której bezpośrednia działalność obejmowała również te dziedziny.

W 1951 r. KC partii wysunął ideę frontu narodowego, powołując w następnym roku jego terenowe ognia. Skupiał on przedstawicieli partii, stronnictw politycznych i organizacji społecznych. Istotę frontu określono jako „sojusz klasy robotniczej z podstawowymi masami chłopstwa i pracującą inteligencją, przeciwko elementom kapitalistycznym, które przeciwstawiają się naszej walce o pokój i pomyślną realizację planu 6-letniego”. Bezpośrednim celem przedsięwzięcia była instytucjonalizacja kierowniczej roli partii w stosunku do tych organizacji wobec zbliżających się wyborów do Sejmu. Pod jego auspicjami został ogłoszony program wyborczy oraz listy kandydatów na posłów. Działalność terenowych ogniw frontu skupiała się głównie na organizowaniu pracy posłów oraz inicjowaniu czynów społecznych ludności. Nic

Oweczesna polityka państwa i partii
 wobec kultury zakładała równocześnie
 daleko idącą jej demokratyzację, prze-
 myślanie barier oddzielających kulturę
 i twórców od szerokiej reszty spo-
 łeczności i t. Uznaje za wartościową
 i inną, zakładała zbliżenie środowisk
 twórców do środowiska pracy, robotni-
 ków, chłopów, młodzieży — trudno rów-
 nolegośnie znaczyć za w pełni efektyw-
 nych sposoby i metody, którymi przy tym się
 posługiwano. Tymczasem część twórców
 uznawała taką politykę, inną zdecyd-
 wanie ją odrzucała, uważała ją za de-
 presjonującą i szkodliwą dla polityki
 i przedstawiała się stosunek do polityki
 wobec kultury w ogóle. Mimo że ona
 do sprawiała, iż klasyka polska trafiała
 „pod sułechy”. Słoty niezadowolenia
 wśród twórców były w każdym razie
 rozległe, choć nie od razu ujawniały się
 otwarcie, podjęli z tym tego środowi-
 ska. Tymczasem je same co w innych
 dziedzinach życia społecznego ogólnie
 przyczyniły polityczną, atmosferą niele-
 gitymizacji, podejrliwości i skła-
 nią trudności ekonomicznych i sek-
 ciarstwa politycznego zaczęła się w-
 zerpywać — zrodzona w pierwszych ja-
 barcia dla podanej spontaniczności po-
 litycznym wobec polityki protekcjonizmu
 i realizmu społecznego również
 i twórców, którzy dotychczas byli
 zeznani i zwanymi państwa wobec kul-

na rolę społeczną i wychowawczą. Zakończono je w 1927 r. Był to dość liczny we wszystkich dziedzinach kultury i twórczości, podopiecznych, z wyjątkiem sztuki, w których nie było zbyt wiele. W tym czasie, w 1927 r., w Warszawie odbyła się konferencja, w której uczestniczyli przedstawiciele różnych państw, w tym i polscy. W tym czasie, w 1927 r., w Warszawie odbyła się konferencja, w której uczestniczyli przedstawiciele różnych państw, w tym i polscy.

nie czyniono, aby idei frontu narodowego nadać postać rzeczywistą i konkretną, choćby dla celów współdziałania, realizacji i koordynacji niektórych działań zgrupowanych w nim uczestników. Warto dodać, że wówczas dawno już nie istniała żadna inna instytucjonalna forma współpracy stronnictw politycznych. Po zjednoczeniu partii jej istnienie uznano za zbędne. Główne rozstrzygnięcia następowały w ramach partii, przenoszone następnie na forum frontu narodowego lub bezpośrednio do zgrupowanych w nim organizacji.

W praktyce codziennych stosunków międzypartyjnych nie przestrzegano przy tym niezbędnych konwencji i atrybutów partnerstwa zarówno na szczeblu centralnym jak i zwłaszcza terenowym.

Jeszcze ściślej realizowano ten schemat kierownictwa politycznego partii wobec związków zawodowych. Uznawano je za najważniejszą transmisję partii do mas robotniczych i pracowników, zarzucając tym samym lenińską koncepcję związków jako szkoły zarządzania przemysłem socjalistycznym. Poostawało to w sprzeczności również z deklaracją programową PZPR z 1948 r. w której uznawano konieczność zwiększenia roli związków w życiu państwowym i społecznym, jako szkoły rządzenia i wychowania socjalistycznego. Głównym celem działalności związków stało się organizowanie wysiłku produkcyjnego załóg, prowadzenia przekazanego w ich gestię ruchu współzawodnictwa pracy, racjonalizacji i wynalazczości pracowniczej, inspekcji pracy, wyzawowań pracowniczych, spraw socjalnych.

Z pola widzenia związków usunięto funkcje obrony praw pracowniczych, wychodząc z utopijnego założenia, że w ustroju socjalistycznym nie mają one być przez nikogo ograniczane, nawet przez administrację. Zanikała samodzielność ruchu zawodowego wobec państwa i jego podmiotowa rola w systemie sprawowania władzy. Chociaż w ustawie o związkach zawodowych z 1949 r. były one uwzględnio-

W 1952 r. została uchwalona Konstytucja PRL. Ten podstawowy akt ustro-

przynależności do partii, osobista ak-
tywność polityczną i społeczną po-
stronice socjalizmu. Silnie również ob-
jawiał się dogmatyzm i nietolerancja po-
tycznych środowiskach. Generalnie jednak
środowiska literackie, których autory-
tet był w polskiej tradycji kulturowej
wzrastał wysoki i w znaczeniu miarze opi-
notwórczy, silnie odczuwały swą pod-
miotowość. Na marginesie tego kurti-
noszostwały nury tradycjonalne, któ-
re miały również swoje, liczące się osią-
gnięcia. A ich wybrani choć bardzo
niechętni przedstawicieli cielszyli się
muzułanem społecznym a także państwo-
wo-politycznym.

go oraz preferowane okoliczności tematy-
 kierunk, tzw. realizm społeczny i inne-
 tyczne przed preferowane tylko jednego
 kultury ogólnoludzką, były sformu-
 na dalszym Stąd preferencje
 dla tematyki walki, rewolucji, eposu
 przy. Tak zwana wówczas literatura
 produkcyjna oraz nie mniej jednomy-
 miarowa twórczość literacka o po-
 dzie i deowym i politycznym zyskiwa-
 najwięzszemu znanie władz państwowych
 i partijnych. Nie często jednak repre-
 zentowała ona wysoki poziom warszta-
 towy, nie stawała się wyrazem ego-
 gicznych i duchowych odbiorcy. Bywa-
 ła dydaktyczna zamiast zachęcać, dostar-
 czać pozytywnych wzorów osobowych
 i wzorów postępowania, swym schem-
 tyzmem i powtarzalnością, nieza-
 ko formie zniechęcał i odstraszał od
 ich naśladowania. Nie więc dziwnego,
 mimo aktywności mecenatu państwa
 omaniany okres i kierunek twórczy n-
 tostał w wielu latach szlaku w li-
 teraturze. Choć trzeba przyznać, że li-
 teraturę realizm społecznego repre-
 zentowali również wybitni autorzy star-
 zszego pokolenia oraz ułanłowani
 przedstawiciele młodszej generacji.

owy był wzorowany na konstytucji Związku Radzieckiego. Zawierała ona w stosunku do innych konstytucji świata najbardziej daleko idące sformułowania demokratyczne, zwłaszcza w zakresie praw obywatelskich. W tym sensie stanowiła wielki krok naprzód w stosunku do obu polskich konstytucji okresu międzywojennego. Rzecz w tym, że wiele postanowień konstytucji nie było realizowanych. Zaś konstytucyjne instytucje państwa nie uzyskały warunków do pełnej realizacji swych prerogatyw.

w postanowieniach konstytucji zachowano kontinuum dawnych struktur państwowych, takich jak Sejm i podlegająca mu Najwyższa Izba Kontroli.

Do istotnych elementów nowych struktur ustrojowych należy zaliczyć wprowadzenie w 1950 r. jednolitej terytorialnej władzy państwowej, którą stały się Rady Narodowe. Ujemną stroną tego przedsięwzięcia było praktyczne pomniejszenie funkcji kontrolnych rad i całkowity zanik elementów samorządowości w ich działalności. Wpływ rad jako bezpośredniej reprezentacji społeczeństwa na władzę wykonawczą podobnie jak ich więź ze społeczeństwem okazały się bardzo niske lub żadne. Stało się tak, mimo że deklarowano i oczekiwano zupełnie odwrotnych skutków. Dopełniała tego obrazu rozstrzygająca rola centrum decyzyjnego, umiejscowionego w resortach i komisji planowania gospodarczego.

Ograniczony w wykonywaniu swych konstytucyjnych uprawnień był zwłaszcza Sejm. Sesje Sejmu zwoływano rzadko i były one bardziej formalno-urzędowymi, mniej zaś roboczymi gromadzeniami posłów. W tworzeniu prawa Sejm zastępowała Rada Państwa. Był to nowy organ najwyższej władzy, owołany na mocy Konstytucji. Jej przewodniczącym był od listopada 1952 dr. do sierpnia 1964 r. Aleksander Zawadzki. Rada Państwa prowadziła bardzo szeroką działalność dekretotwórczą, anekcjonowaną następnie przez Sejm. Ilustracją tego jest fakt, że w pierwszej połowie kadencji Sejm uchwalił tylko dziewięć ustaw, w drugiej zaś, kiedy z przyczyn ogólnopolitycznych wzrosła jego aktywność uchwalono ich 33.

Prawie nie działały parlamentarne mechanizmy tworzenia prawa, podobnie jak funkcje kontrolne Sejmu wobec rządu. NIK został wkrótce zastąpiony resortowym organem kontroli i działał w ramach rządu ja-

Obydwie partie robotnicze za swój cel
programowy uznawały socjalizm, uzna-
jąc równocześnie marksizm jako jego
podstawę teoretyczną. Obydwie też wa-
żyły o miejsce dla tej ideologii w ży-
ciu umysłowym kraju, kulturowe, nauce i
oświatie. Choć nie należy zapominać o
wspomnianych już różnicach między ni-
mi również na tym gruncie. Dyskusje
miały m. in. na celu doprowadzenie do
zrozumienia lub całkowitego zniedo-
wania tych różnic. Cokolwiek można by
tuś powiedzieć o ich przebiegu i słaabo-
ściach, a zwłaszcza późniejszym jedno-
stronnym ich przerwaniu, generalnie
przyznajmy się one do wzbogacenia do-
rodku polskiej myśli marksistowskiej.
Na pewno zaś pobudziły proces myśle-
nia w obydwu partiach. Równocześnie
zakonferencje tych dyskusji np. w kwe-
stii planowania, obliczania dochodu na-
rodowego, spółdzielczości, handlu pan-
stwowego — jeszcze przed zwrotem
1948 r. — stanowiło o ustępsztwach PPS
wobec stanoiwiska PPR. W rezultacie
wdrożone zostały do praktyki gospo-
darczej rozwiązania, których głównym
wzmacznikiem był Hilary Mińsk, faktycz-
ny tworca modelu gospodarczego i kon-
kretnego rozwoju gospodarki polskiej.
Jednego propozycje zyskały pełną akcep-
tację kierownictwa PPR. Tak było rów-
nież później, w ZPPR. W kierowni-
ctwach obu partii odgrywał on czołową
rolę, głównie w sprawach ekonomicz-
nych, aż do połowy lat 50-tych. Wokół
komitetów, praktyków i teoretyków so-
cjalistki, do którego zaliczyć można

dziesze członków. Rozumiaino, że proces budownictwa socjalizmu w szersze spo-
leczno-ekonomiczne oraz państwowe
jako dyktatura proletariatu — nie był
by możliwy bez kierownictw i prze-
wodzącej roli partii robotniczej i jed-
nostki politycznej klasy robotniczej.
Rozstrzygnięcia wymagają jednak
wiele zasadniczych problemów. Proble-
mów wiążących się z konkretnym
kształtem i obliczom socjalizmu w Pol-
sce i odpowiadających mu rozwiązań
w szersze społecznej, gospodarczej i
prawnoustrojowej. Dyskusje na te
maty w obu partiach były wtedy zale-
dnie rozporządzeń. Obok zbliżności wy-
kazywały one również różnice zdań i
kierowały do naturalnej chęci z ra-
cji odmiennych tradycji i doświadczeń
tych partii, nie mówiąc o wspólnocie
politycznych obu partii, ich działy i
członków.

Przeważającym wyróżnikiem tego jest m. in. likwidacja analfabetyzmu, masowe czytelnictwo, tania książka, radiofonizacja kraju, rozwój sieci kin i teatrów, powszechna dostępność korzystania z nich.

Zgodnie z założeniami nastąpiły widoczne zmiany struktury społecznej i zawodowej ludności spowodowane wzrostem zatrudnienia w przemyśle, masową migracją ze wsi do miast oraz rozwojem masowego szkolenia zawodowego kadr. Wzrosła liczebność klasy robotniczej. W latach 1949–1956 powiększyła się ona o ponad dwa i pół miliona osób, przeważnie ludzi młodych. Jej zasadniczym trzonem byli robotnicy zatrudnieni w wielkim i średnim przemyśle.

Z drugiej strony gwałtowny rozwój techniczny klasy robotniczej powodował również widoczne zjawisko wnoszenia do jej świadomości elementów mentalności chłopskiej i drobnomieszczańskiej, nie mówiąc o podatności na wpływ Kościoła.

Przemianom wewnętrznym uległa także klasa chłopów. Zmienił się zwłaszcza jej obraz socjalny i struktura warstwowa. W hierarchii wsi chłopci bogatsi ustąpili miejsca średniorolnym. Małorolni zaś stanowili główną bazę rekrutacyjną dla zatrudnienia w przemyśle i tworzenia się granicznych kategorii zawodowych chłopo-robotników. Rozpoczął się stopniowy proces transformacji tradycyjnej klasy chłopów w nową kategorię rolników-producentów.

Znacznym przemianom uległa sytuacja inteligencji jako warstwy społecznej. Gwałtownie wzrosła przede wszystkim jej liczebność. W 1956 r. stanowiła ona 8,1 proc. ludności, podczas gdy w 1931 r. — 2,1 proc. Powodował to znaczny napływ do niej wychodźców z innych klas społecznych.

Na świadomość społeczeństwa oddziaływały wzajemnie sprzeczne elementy. Konstruktynie działało na pewno osobiste zaangażowanie i czynne uczestnictwo w procesie uprzemysłowienia i rewolucji oświatowej. Choć pomniejszając zapewne wpływał coraz bardziej zauważalny rozdział między oczekiwaniami a osiągniętymi rezultatami w ferze społecznej i bytowej. Zdecydowanie ujemnie wpływało natomiast peryfikowanie się sięgających okresu międzywojennego i okupacji podziałów politycznych, które największe rozmiany posiadało z natury rzeczy wśród inteligencji pracującej. Choć równocześnie

Zakończony był już wtedy proces
utrwalania władzy ludowej, a w zasad-
nieżych konturach również ustroju lu-
dowo-demokratycznego, bardzo za-
sawianowana była powojenna odbu-
wa kraju, rozwijała się rewolucja
tyczna, zlamany opór podziemia zbroj-
nego. Zbliżał się końcowy etap procesu
jednoczenia się ruchu robotniczego, któ-
rego uwieńczeniem miało być bliskie
połączenie PPR i PPS. Potrzebę i ko-
niętność zjednoczenia obu partii po-
działali ich kierownictwa i szerokie

ny.
Przypada dość gwałtownie przeobra-
żenie, nieoczekiwana przez partię oraz
społeczeństwo, daleko idąca zmiana
linii politycznej PPR. U steru kierow-
nicwa partii, jako sekretarz general-
ny, stanął wówczas Bolesław Bierut.
znany społeczeństwu działacz państwo-
wy, prezydent Krajowej Rady Narodo-
wej od początku jej istnienia, od lute-
go 1947 r. prezydent RP, człowiek kie-
rownicwa PPR okresu okupacji, dzia-
łacz polskiego i międzynarodowego ru-
chu komunistycznego w międzywoj-
nym dwudziestolecu. Po wojnie w pra-
cach kierownicwa PPR uczestniczył
nieoficjalnie. Zajął on miejsce Wład-
ysława Gomułka, który na czele partii
stał od listopada 1945 r. W ruchu ko-
munistycznym w okresie międzywoj-
nowym był on organizatorem lewicy zwią-
zanej z działaniem KPP. Obaj polo-
żyli wielkie zasługi w budowaniu zrę-
bów Polskiej Ludowej i jej umocnieniu
jako partii demokratycznej robotniczo-
chłopskiej w pierwszych latach jej ist-
nienia.

Podstawą politycznego aktu zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce i powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w 1948 r. była nowa ukształtowania w polowie 1948 r. linia polityczna na Polskiej Partii Robotniczej. Linia ta określiła i skonkretyzowała ostatecznie nie tylko socjalistyczny kierunek rozwoju kraju. Owa linia zaedykowała przede wszystkim o kształcie prawnoustrojowym państwa, organizacji politycznej społeczeństwa, mechanizmach gospodarczych, hierarchii wartości i celów bazy ekonomicznej i naddupowywania ideologicznej. Mimo późniejszego modyfikacji, niezas nawet bardzo znaczących, nie zmieniła się ich istota, nie zmieniła się również ich postać.

nie w postawach inteligencji dokonał
bardzo widoczny postęp na rzecz
rozumienia jej funkcji służebnej
wobec socjalizmu opierającego swe ist-
nienie głównie na klasie robotniczej i
chłopstwie.

Struktury ustrojowe w Polsce Ludowej kształtowały się od początku w toku równoległego dwutorowego procesu: 1) restytucji przejętych z poprzedniej formacji polityczno-ustrojowej instytucji, organów państwowych i organizacji oraz 2) tworzenia nowych.

Trudne warunki walki o utrwalenie władzy ludowej z podziemiem zbrojnym opozycja polityczną sprawiły, że nie wszystkie funkcje dotychczasowych struktur ustrojowych zostały w całości utrzymane. Dotyczy to na przykład wypełniania funkcji samorządu lokalnego przez rady narodowe i działalności lokalnych organów władzy wykonawczej.

W tych i innych przypadkach były wykorzystane tkwiące we władzy wyonawczej atrybuty rewolucji i możliwości składających się na nie sił politycznych. Odnosi się to również do wykorzystywania posiadanej władzy w wczesnych wielkich kampaniach politycznych, jakimi było referendum ludowe w 1946 r. i wybory do Sejmu w styczniu 1947 r.

Duże znaczenie przydawano również koalicyjności bazy rządzenia, która w nysł porozumień międzyalianckich z czerwca 1945 r. została poszerzona o polityczne wobec obozu rewolucji, z założenia i programowo, Polskie Stronnictwo Ludowe ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele, oraz w pewnym stopniu Stronnictwo Pracy. Taka postać koalicyjności rządzenia, tj. z udziałem opozycji, z natury rzeczy była zjawiskiem przejściowym. Miała ona trwać do wyborów sejmowych, ustępując miejsca koalicji złożonej z większości parlamentarnej. Przewidywała to koncepcja bloku wyborczego, który w swoim pierwotnym założeniu miał grupować wszystkie partie i stronnictwa polityczne.

Koalicyjność bazy rządzenia po stronie stronnictw stanowiących oboz rewolucji opierała się od początku na rzewodniej roli w państwie realizowanej przez jedną partię, tj. przez PPR. Ład partnerstwo i suwerenność jego uczestników w tym obozie było od po-

W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować polską kulturę i literaturę, co miało być osiągnięte przez wykreślenie z literatury i sztuki „niebezpiecznych” elementów, które miały być „niebezpieczne” dla państwa i narodu. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować polską kulturę i literaturę, co miało być osiągnięte przez wykreślenie z literatury i sztuki „niebezpiecznych” elementów, które miały być „niebezpieczne” dla państwa i narodu.

Opinie należy traktować przede-
wszystkiem jako powiększoną od 1950 r.
ocenę oficerów w radzieckich wojskach
polskich na stanowiskach dowodzących i
operacyjnych, w tym sprawozdanie z
ZSRR dla objęcia stanowiska ministra
obrony narodowej marszałka, Konstan-
tina Rokossowskiego. Jako okoliczność
należy znać także o konieczności szyb-
kiego przygotowania armii polskiej do
wypełnienia swej roli na wypadek woj-
ny, której realizację była bardzo praw-
dopodobna. Działalność szerszy kontekst
owczesnej nierówności stosunków poli-
tycznych Polski i ZSRR. Szerzej zaś
miało na swoje odzwierciedlenie w mo-
delu stosunków w stałym całym opra-
czeniu socjalistycznych oraz
niezależnego ludowego ruchu komunistycz-
nego. Jeszcze w innych wymiarach na-
leży rozpatrywać doradztwo radzieckie
w sferze ekonomicznej, które miało
charakter wymiernej pomocy świadczo-

Niemalże znaczenie dla generowania obywatów kryzysu w systemie działania aparatu przynajmniej i represji mało przetrzymane w czasie i powiększone do rozmiarów rzeczywnie niezastąpionych — w każdym razie w porównaniu do pierwszych lat Polski Ludowej — do okresu gdy zjawisko takie występowało w odniesieniu do wszystkich krajów, które weszły na drogę przemian socjalistycznych. W tym przypadku było to bezspornie przedłużenie wspomnianego już systemu, „bertowiszczyzny”.

muiki.

Drugi nurt nieprzestrzegania prawa i naruszania zasad praworządności stanowi efekt systemu międzynarodowego odzyskiwania aparatu bezpieczeństwa państwa aparatu partii na wyznaczonej drodze. W rezultacie niegła ogólna wiedliwość.

osiągnięcia zamierzonych celów na rozprawie, zwłaszcza w przypadku Go-

W ścisłym związku z modelem instytucji ustrojowych pozostawał system sprawowania władzy, który ukształtował się jako centralistyczny i nakazowy. Rząd, który pod koniec pierwszej kadencji Sejmu (trwała do października 1952 r.) składał się z 34 resortów został bardzo rozbudowany. W drugiej kadencji liczył już 45 resortów. Był to rezultat powołania wąsko branżowych resortów gospodarczych. Samodzielność i odpowiedzialność resortów była ograniczana rozległym, ciągle nie sprecyzowanym zakresem działania wieloosobowego prezydium rządu. Prowadziło ono nie tylko działalność koordynacyjną, ale także bezpośrednią działalność operatywną i prawotwórczą. Brakowało też wyraźnego rozgraniczenia kompetencji poszczególnych organów rządu, zwłaszcza między jego prezydium, radą ministrów i ministrami. Nadzędną rolę wobec resortów zajmowała Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego (PKPG), obejmując nie tylko obszar planowania, ale również zarządzania i kierowania. Kolegialność w pracy rządu zastępował autokratyzm, który stanowił pochodną kultu jednostki na poszczególnych odcinkach.

Od lutego 1947 r. do listopada 1952 r. na czele rządu stał Józef Cyrankiewicz, zastąpiony na tym stanowisku przez Bierut, który pełnił je do marca 1953 r. Odtąd, aż do grudnia 1970 r. stanowisko premiera piastował znowu Cyrankiewicz. Od 1952 r. prezydium rządu stanowili wyłącznie mandatariusze PZPR, przy czym czołową rolę, obok premiera, odgrywali w nim członkowie BP jako wicepremierzy — największą Hilary Minc, później podobną również Zenon Nowak. Początkowo w rządzie zasiadało 37 członków PZPR, 7 z ZSL i 1 z SD. Oznaczało to więc skupienie funkcji w zakresie kierowania państwem prawie wyłącznie w obrębie PZPR. Zakres oraz formy działania resortów ukształtowały się jako ośrodki dość drobiazgowej dyspozycji i nadzoru wykonawczego wobec podległych im jednostek.

Bardzo rozbudowano system centralnej regulacji prawnoformalnych. Docho-
dziło w związku z tym do niespójności
i braku jego klarowności, sprzeczności
wewnętrznych, dezorientacji w przepi-
sach.

W warunkach polskich poza procesem społecznym, w których doszło do wydania wyroków śmierci i ich wykonania, podobnych przypadeków już więcej nie powtórzono. Nie wyliczono też procesów człowieku, działającego komunistycznym, a zwłaszcza Gomułce i Spychalskiemu. Na tym gruncie sformułowano później tezę o celowym dążeniu do zlikwidowania zwłokę, której przyczyn należy szukać na najwyższych szczeblach decyzyjnych, głównie zaś w osobie Bieruta. Nic jednak nie potwierdza tej tezy. Istnieje natomiast uzasadniony pogląd, że główną przyczyną opóźniania procesów były warunki obiektywne, wynikające z polskiej tradycji politycznej, tudzież zasadniczo trudności w uzyskaniu pewności co do

Praktyka łamania praworządności po-
legata m. in. na stosowaniu niedozwo-
lonych metod śledztwa, długotrwałym
przeprzymywaniu podejrzanych bez wy-
roku sądowego w areszcie, tymczas-
nym zeznaniu itp. Znajdowało to przy-
kazanie w wydawanych na tej podstawie
wyrokach w trybach sądów wojewo-
wskich w bardzo wielu przypadkach zo-
stały później podważone lub uznano je
za nieuzasadnione. W skali masowej na-
tomist nadużywano sankcji karnych
oraz kwalifikacji czynów uznawanych
jako przestępce i polityczne. Do granic
czekowo ani polityczne nie uzasadnio-
nych została rozbudowana agenturalna
sieć informacji i ochrony. Objełowaty
one, przyzwyczajając się do polegowania
atmosferę podejrzliwości skali makro-

tem rzadzącego łamania praworządności. Ukształtowanie się struktury aparatu bezpieczeństwa i informacji oraz metod ich działania sprzyjał nie wątpliwie identyfikany system działający wówczas w ZSRR oraz w pozostałych krajach socjalistycznych. Określano go później zbrocznym mianem "bertowszczyzny" i surowo osądzono, m. in. na XX Zjeździe KPRF. W pewnym stopniu stanowił on zjawisko ponadpartyjne, jednak o jego zasięgu w Polsce i rozbudowanych szczegółowych zdedykował w ostatecznym rachunku czynnik

departament ministerstwa bezpieczeństwa. Wraz z departamentem śledczym stanowią one tę część resortu, która później obciążono zarzu-

Istotną stroną centralizmu i dyktowności w systemie sprawowania władzy było, traktowane jako uzupełniające, stosowanie przymusu. Przymus przedstawiany był jako konieczność w warunkach dyktatury proletariatu miał służyć nie tylko ochronie ustroju i państwa, ale również zabezpieczeniu trwałości władzy politycznej. Stanowiło to podatny grunt do osiągnięcia dominującej a zarazem autonomicznej pozycji przez aparat bezpieczeństwa w ówczesnym systemie politycznym. Jego przedłużeniem stanowiło sądownictwo wojskowe, w którego gestii znajdowały się sprawy o charakterze politycznym. Wszystkie te instytucje wyrosły ponad konstytucyjne struktury państwa a także ponad partię oraz jej statutowe organa, przerażając się ze środka działania — w samostny cel istnienia. Teoretycznego uzasadnienia dla tej tendencji dostarczała stalinowska teza o zaostrzającej się walce klasowej w miarę postępów socjalizmu i wynikających stąd funkcjach obronnych państwa. Ten układ funkcjonował faktycznie poza strukturami rządu. Działał jedynie w ramach istniejącego ogólnego nadzoru o charakterze politycznym, który w tym przypadku spełniała pozastatutowa komisja BP do spraw bezpieczeństwa. Główną rolę wypełniał w niej Bierut jako jej przewodniczący oraz Berman, w którego zakresie obowiązków jako członka kierownictwa partii znajdował się ten obszar spraw. Czynny udział ich obu w konkretnych rozstrzygnięciach jest niepodważalny.

Ów nieformalny układ struktur aparatu bezpieczeństwa i informacji powodował, że margines autonomicznego ich działania był dość rozległy. Poza wymienionymi już członkami najwyższego kierownictwa partii, do wspomnianej komisji BP należał również minister bezpieczeństwa publicznego, członek BP, Stanisław Radkiewicz oraz I sekretarz komitetu partyjnego tego resortu; czyli osoby reprezentujące instytucję nadzorowaną. Ranga dwóch pierwszych i zajmowane przez nich najwyższe miejsca w kierownictwie partii wskazują ponadto na wielkie znaczenie tych problemów w realizacji ówczesnej linii politycznej partii.

W obrębie zainteresowania powyższych struktur znajdowała się również partia i jej działacze. Problematyką partii zajmował się działający na zasadach daleko idącej autonomii wewnętrznej, tzw. X

Wynikający z przyjętej w 1948 r. linii politycznej program działania partii został skonkretyzowany w planie 6-letnim. Realizacja zawartych w nim zadań była od początku bardzo trudna. Stale występowały poważne trudności w zachowaniu równowagi rynkowej. W niemaliej części usilowano je rozstrząsać poprzez spowodowanie ograniczenia bieżącego spożycia, a nawet przejęciowego obniżenia płac realnych. W 1951 r. m.in. dla zmniejszenia siły nabywczej ludności rozpisano Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Polskiej. Do osiągnięcia równowagi rynkowej zmierzająca reforma cen i płac z 3 stycznia 1953 r. W 1954 r. dzięki zahamowaniu nakładów inwestycyjnych

Głównymi organizatorami zwrotu
 politycznego i zmian w kierownictwie
 PPR w 1948 r. byli przede wszystkim
 Hilary Minc, Jakub Berman i Ro-
 man Zambrowski. Znalazł się wśród
 nich również Bolesław Bierut, który
 w tym czasie przebywał w kraju i był
 członkiem kierownictwa konspiracyjnej
 PPR. Od listopada 1948 r. byli oni
 członkami Sekretariatu KC PPR, przed-
 tem zaś również członkami Biura Po-
 litycznego. W gronie czołowych rzeźni-
 ków i realizatorów owego zwrotu ora-
 noweli linii politycznej znaleźli się po-
 nadto: Stanisław Radkiewicz, Aleksan-
 der Zawadzki, Edward Ochab oraz
 Franciszek Józwiak — Witold.

to jedna z głównych przyczyn braku konwanszowanego podzewu i reakcji na do-
raz wśród jej aktywów. Choć liczący
zycielska atmosfera wytworzona wokół
linii politycznej byłego sekretarza ge-
neralnego KC, jako parawo-wo-
nalitycznej, oraz faktycznej i ewen-
tualnej jej zwolenników. Owa atmo-
sfera i treść zarzutów politycznych sta-
ła się organiczną częścią życia wewnę-
trznego partii, zwłaszcza jej systemu
edukacji ideologicznej i politycznej w
całym pierzawym okresie rozwoju
PZPR, tj. do połowy lat 60-tych. Zosta-
ły one przy tym znacznie zastrzone i
powiększone na III Plenum KC PZPR
w wrześniu 1949 r. W. Gomułka i nie-
kiedy innych zasądzonech dziaaczy
PPR okresu okupacji posądzone wtedy
wprost o działanie na szkodę partii,
ich postawę oceniono jako obywatelnie
sprzyjającą siłom wrogiom socjalizmo-
wi. Arzostowanie i przygotowywanie
procesów politycznych, m. in. Gomułka
i Spychalskiego było, tego bezposre-

stycyjnych oraz wzmocnieniu dyscypliny plac, udało się tę równowagę utrzymać. Trwała ona do końca tegoż roku, ale nie była nigdy trwała.

Osiągnięto postępy w przebudowie społecznej rolnictwa, choć daleko odbiegały one od założeń. Wzrost ilościowy spółdzielni produkcyjnych był znaczny mierze funkcją przymusu ekonomicznego stosowanego wobec gospodarstw indywidualnych, choć nie stroniono również od przymusu pozakonomicznego. Pierwszy z nich realizowano przede wszystkim poprzez wysokie podatki i obowiązkową sprzedaż artykułów rolnych po cenach sztucznych. Wobec dużych oporów w realizacji tego obowiązku powszechnie stosowano przymus administracyjny, m. in. zajmowano inwentarz itp. Nagminnie naruszano przy tym praworządność. Nadmierne obciążenia finansowe i rzeczowe objęły nie tylko gospodarstwa większe obszarowo, lecz także typowo średniorolne. W tej praktyce wypaczano więc deklarowany jako zasadę ustrojową sojusz robotniczo-chłopski.

W rezultacie mimo wielkiej koncentracji działań i różnorodnych form pomocy, postęp ilościowy w zakładaniu spółdzielni produkcyjnych osiągnął swój szczyt w 1953 r. Istniejące wówczas 7772 spółdzielnie zrzeszały 146,5 tys. rodzin. Zahamowanie tempa wzrostu spółdzielni w następnych latach wiąże się z podjętą na przełomie 1953 i 1954 r. próbę ukształtowania nowego, bardziej wyważonego wariantu polityki socjalizacji rolnictwa.

Jesienią 1953 r. było już widoczne, że indywidualna gospodarka chłopska została poważnie osłabiona. Bardzo wielu chłopów zaniedbało produkcję, część ziemi pozostawiono odłogi, zaniedbano inwestycje. Utrzymując wiec dotychczasową politykę nie można było liczyć na wzrost produkcji, a raczej należało oczekiwać dalszego jej obniżenia się. Spółdzielcze i PGR-owskie gospodarstwa rolne legitymowały się zaś mierzalnymi wynikami produkcyjnymi. Osłabiana przez nie wydajność produkcyjna była niższa niż w gospodarstwach indywidualnych. Również stosunki wewnętrzne w nich panujące nie stanowiły zachęty do idei wspólnego gospodarowania. Zaś nazbyt opiekuńczy stosunek do nich ze strony organów partii i władzy administracyjnej znakomicie ograniczał ich samodzielność i samorządność gospodarczą. Tym samym zawiodły rachuby, że droga forsownej kolektywizacji w najbliższym czasie osiągnie się podniesienie produkcji rolnej. Hamowało to wzrost produkcji w przemyśle, groząc osłabieniem rozwoju całej gospodarki narodowej.

Lata 1951—1952 w rozwoju gospodarczym Polski cechuje przegrzanie koniunktury, czego efektem było wzrastające przesilenie ekonomiczne. Polegało ono na dekompozycji procesów inwestycyjnych i opóźnieniach wykonaw-

4 ● GŁOS NAUCZYCIELSKI

Terz spłot czynników zewnętrżnych i wewnętrznych za zdecydował, że rzeźni- cę nowej linii PPR zyskał poparcie nie tylko w Biurze Politycznym, ale rów- nież w KC, odsuwając następnite od działałości partyjnej zwolenników Go- mułki. Podnoszonym do rangi zasady- częj stał się przy tym m. in. argument zachowania jednoci partii i międzynar- odowego ruchu robotniczego w obliczu osnającego zagrożenia ze strony impe- rializmu i sił zimnowojennych. Należy zaznaczyć, że wśród komunistów w ar- ment jednoci miał zawsze wielką wy- mowę. Stąd przyczynił się on do nie- wszaczniania sporów i wycofania się z poprzednio zajmowanych pozycji. Była

Bardo istotne było wprawdzie uży-
skanie dla tego zwrotu poparcia w kon-
formiściwie PPS. Wiązało się to z kie-
tynowaniem procesu jednoczenia się
partii. Chodziło także o odejście od do-
tychczasowej koncepcji! Jednostki, tej po-
działce całej PPS i PPR a następnie
ne). Łączono to z krytycznym przewar-
ściowaniem pozytywnego dorobku obu
partii i nurtem ruchu robotniczego. Na-
tomiaś koncepcja jednolitości, która zra-
żowano na gruntułowym Kongresie w
1948 r., zakładała odrzucenie wszelkich
wartości wywodzących się z nurtu re-
formistycznego. Został on wtedy uzna-
ny za agendurę burżuazji w ruchu ro-
botniczym. Oznaczało to powrót do po-
stępczanych jeszcze w polowie lat 30-
tych przez KPP sektarysko-dogma-
tycznych ocen i wartościowania tego
nurtu. Programowo nawiązano jedynie
do ruchu lewicowego w PPS, zaś akt
podjęcia podważono głęboką selek-
cją polityczno-organizacyjną członków i
działaczy partii, pozostawiając poza jej
zserewami znaczną ilość. W najwięk-
szym stopniu objęło to PPS. W ten
sposób do PZPR nie dopuszczono wielu
aspektywnych działyaczy robotniczych,
których związki z ruchem były auten-
tyczne, głębokie i długotrwałe. W wie-
lu przypadkach stało się tak że szko-
ła również dla przyszłych dziełow par-

rozwiniecie nastapilo juz w warunkach zjednoczonej partii, w 1949 r. W istocie byl to wiersz sp6t o linie politycznej partii, kt6ra w nowych warunkach mi6dzynarodowych wymagal na pewno rozwiniecia i konkretyzacji.

stwa, załamaniu równowagi gospodarczej w sferze produkcji, spadku tempa wzrostu dochodu narodowego załamaniu równowagi rynkowej. Wystąpił też inny typowy przejaw przesilenia, którym był spadek produkcji rolnej.

W płaszczyźnie ilościowej inwestycji lata 1948—1953 stanowią fazę ożywienia. Udział akumulacji w podziale dochodu narodowego był wtedy bardzo wysoki. W 1953 r. był on najwyższy i wyniósł aż 32 proc. Oznaczało to jednak przekroczenie bariery bezpieczeństwa, stanowiącą wielkie zagrożenie dla dalszego rozwoju ekonomicznego kraju, a zwłaszcza realizacji społecznych celów programu, zawartych w planie 6-letnim. Podobny szczyt akumulacji powtórzył się dopiero po dwudziestu latach, w 1974 r.

Główna dysproporcja w realizacji planu powstała w 1953 r. Miała ona charakter kryzysowy. Wyrażało się to w szybkim rozwoju gospodarki narodowej jako całości i równocześnie pogarszającej się sytuacji materialnej wielu grup ludności. Wzbudziło to pierwsze objawy niezadowolenia społecznego i spowodowało podważenie wiary w realność zapowiedzi w kwestiach wzrostu stopy życiowej.

Powyższa sytuacja skłoniła kierownictwo partii i państwa do dokonania krytycznej analizy sytuacji i wprowadzenia zmian w metodach realizacji polityki gospodarczej. Do podjęcia takich decyzji skłaniały zapewne także zmiany w polityce gospodarczej ZSRR dokonane po śmierci Stalina (zmarł w marcu 1953 r.). Zmiany po raz pierwszy omawiano na IX Plenum KC w październiku 1953 r. A bardziej rozległy i konkretny program ich realizacji w dwóch ostatnich latach planu 6-letniego uchwalił II Zjazd w marcu 1954 r. Zjazd zalecił koncentrację środków na budowie obiektów, które będą mogły być szybko uruchomione, oraz przesunięcie środków inwestycyjnych na przemysł produkujący bezpośrednio na potrzeby rynku i ludności, na rolnictwo i przemysł produkujący na potrzeby rolnictwa. W polityce rolnej przyjęto formułę o równoczesnym podnoszeniu produkcji w gospodarstwach chłopskich i kontynuowaniu rozwoju spółdzielni produkcyjnych. Zrezygnowano jednak z nacisku na rozwijanie procesu uspołdzielczenia. Zaczął się też zmieniać ogólny kurs w stosunku do indywidualnej gospodarki chłop-